Spis rzeczy

Zawartych w Tomie III. WANDY na rok 1821.

PROZA.

WIERSZE.

WANDA

TYGODNIK POLSKI.

Płci pięknej i Literaturze poświęcony.

Tom III.

Ogólnego zbioru Tygodnika Tom XV.

WARSZAWA.

W DRUKARNI WANDY i KURJERA.

1821.

WANDA
TYGODNIK POLSKI.
Płci pięknej i Literaturze poświęcony.

Kobiéta jako matką w dzieciach swoich żyje,
Jak córka dla rodziców wieczną wdzięczność chowa,
Zona! serce jej tylko dla małżonka bije,
Polka! wszystko ojczyźnie poświęcić gotowa.

Kiciński w poemacie Kobiety.

Wyjątek z Komedji Moljera Swiętoszek.

Aktu I. SCENA VI.

ORGON. KLEANT.

Kleant.

Służąca w oczach twoich z ciebie się naśmiewa!
I niech cię mowa moja bracie nie rozgniewa,
Powiem ci że ma słuszność, i wyznaję szczerze
Że ledwie podobnemu urojeniu wierzę.
Czyliż tak może człowiek omamić człowieka,
Że ten najświętszych uczuć dla niego się zrzeka?

Czyliż ci niedość na tym że wsparłeś, nędznego?
Chcesz aż do tego stopnia ...

O r g o n.

Szwagrze, dosyć tego,
Wy wszyscy się na jego zaletach nie znacie.

K l e a n t.

Gdy chcesz, niech i tak będzie; lecz powiedz mój bra-
Czym przecie jest ten człowiek? (cie

O r g o n.

Czym jest, ach mój Boże!
Nikt się go należycie wychwalić nie może.
O ludzie! jakże przy nim zbyt mali iesteście.
Jest to człowiek! Ach! który! człowiek! człowiek wre-
On żyje w spokoinosci, co mówi to czyni, (ście!
I na świat jak z głębokiej pogląda pustyni.
Jak mię przeistoczyły mądre jego zdania!
Uczy mię do niczego nie mieć przywiązania,
Już światowych uczuciów nic we mnie nie wznieci,
Widziałbym śmierć rodziców, brata, żony, dzieci,
A tylebym dbał o nich, patrzaj ile o to.

K l e a n t.

Otóż to jest ludzkoscią! otóż to jest cnotą!

O r g o n.

Ach! gdy ci tylko nasze opowiem poznanie,
Musisz powziąć ku niemu równe przywiązanie.
Najpierwszy był w kościele od samego rana,

I blisko mnie ze skruchą padał na kolana.
Modły swoje do Boga z takim niósł zapałem,
Iż z wszystkiemi na niego oczy obracałem;
Wydawał nam się z niebios zesłanym aniołem,
Wzdychał, całował ziemię, rzucał się, bił czołem,
A skoro wychodziłem, on przy progu stawał
I nabożnie święconą wodę mi podawał.
Jego chłopiec, co równie przykładne wiódł życie,
Jego stan i potrzeby objawił mi skrycie.
Wspierałem go pieniędzmi. Lecz zawsze tak skro-
Zwracał mi ich połowę, i to mówił do mnie:(mnie.
Ach czemuż pan na lepsze tych darów nie użył.
Bo ja na jego litość wcalem nie zasłużył.
A gdym ich nie chciał przyjąć, sobie ich nie scho-
Ale je zaraz przy mnie ubogim darował. (wał,
Wreście do mego domu zesłały go nieba,
I odtąd wszystko u mnie tak idzie jak trzeba.
Wszystko śledzi i wszystko donosi mi wiernie,
A jak jest o mój honor troskliwy niezmiernie!
Ostrzega kto mi żonę chce uwieść tajemnie,
I sześć razy jest więcej zazdrośnym odemnie.
Nie uwierzysz jak święta gorliwość nim rządzi,
I za najmniejszą fraszkę już się winnym sądzi.
Raz nawet tak go uniósł pobożności zapał,
Iż oskarżył się przy mnie oto, że pchłę złapał,
Że mścił się przy modlitwie nad biedném stworze-
I zabił ją ze zbytniem gniewu uniesieniem. (niem,

Kleant.

A do licha mój bracie czyś rozum postradał?
Czyliś chyba żartami to wszystko mi gadał.
Czy może takie rzeczy znieść rozwaga zdrowa?

Orgon.

Mój bracie niedowiarstwem trącą twoje słowa,
Wielkiego rozumienia nabrałeś o sobie;
A ja, już z dziesięć razy powiadałem tobie,
Że mocno pożałujesz zle obranej drogi.

Kleant.

Takie są wszystkich tobie podobnych przestrogi,
Chcą by każdy był ślepy jak są oni sami,
A wszystkich rozsądniejszych zwą nie dowiarkami;
Kto zaś te czcze oznaki oszustwem bydź mniema,
Ten dla najświętszych rzeczy czci i wiary niema.
Jdź, wszystkich twoich przestróg i gróźb się nie boję,
Wiem co mówię i niebo widzi serce moje;
Na głos prawdy i cnoty, nigdym niebył głuchy,
Lecz są udani święci jak udane zuchy.
A jak ci co w potrzebie stawają na czele,
Prawi, mężni żołnierze nie gadają wiele:
Tak prawdziwie pobożnym nie ten człowiek będzie,
Co wszędzie czołem bije i modli się wszędzie.
Jakże! czyż się każdemu ciebie zwodzić uda?
Nie znasz co jest pobożność, nieznasz co obłuda,
Chcesz i pierwszą i drugą za jedno uznawać,
Pozorowi i rzeczy jedną cześć oddawać,

Chcesz wszystko porownywać, a niebacznem zdaniem
Łączyć chytrość z szczerością i prawdę z udaniem,
Tyle cenić otwartość co zdradę zelżywą,
I równać dobry pieniądz z monetą fałszywą?
Że też to wszyscy idą szczególniejszą drogą!
Nigdy samego środka uchwycić nie mogą.
Widać że ściśle prawa rozumu im szkodzą,
Bo w każdej rzeczy zakres należny przechodzą.
Niszczą przez to, najlepsze, najświetniejsze cele,
Że chcą iść za daleko i zrobić za wiele,
Niechaj że to nawiasem przestrogą ci będzie.

O r g o n.

Ty jesteś Professorem szanowanym wszędzie!
Przed tobą się schowają najpierwsi mędrcowie!
Wszystkie rozumy ludzkie mieszczą się w twej głowie!
Ty wieszczem i Katonem jesteś między nami!
A w porównaniu z tobą wszyscy są głupcami!

K l e a n t.

Nie jestem Professorem szanowanym wszędzie,
Nie mniemam że nademnie nikt mędrszym nie będzie;
Ale się chociaż temi poszczycę przymioty,
Że potrafię rozróżnić pozór od istoty.
Jak ci ludzie największej są godnemi cześci,
W których sercu prawdziwa pobożność się mieści;

Jak za rzecz najpiękniejszą zawsze uznawałem,
Gdy to świętym i prawym był zdjęty zapałem;
Tak żadna rzecz pogardy większej nie jest godna,
Jak chytra powierzchowność i pobożność zwodna.
Jak ten bezczelny oszust, ten nabożniś podły,
Który przez świętokradzkie i zbrodnicze modły
Zuchwały bezkarnością łatwowiernych łudzi,
I najgrawa się z rzeczy najświętszych dla ludzi:
A widząc że się przez to tylu innych wzniosło,
Zamienia Religiją w handel i rzemiosło.
Jak ten, co przez zewnętrzne znaki nabożeństwa,
Chce pozyskać zaszczyty, skarby, dostojeństwa;
A świętym się wydając dla niebacznej rzeszy,
Drogą zbawienia duszy za swym zyskiem spieszy.
Tacy wśród łez i modlitw o łaski się proszą,
I wśród przypychów dworu ubóstwo nam głoszą;
Nigdy się ich występkom wiara nie sprzeciwi,
Są prędzcy, chytrzy, zdradni, niesłuszni i mściwi;
By zgubić przeciwnika, ilekroć zuchwali
Imie Boga dla niecnej zdrady przyzywali!
A tym niebezpieczniejsi, że sprawę swoją
Przeciw nam wszędzie czczonym orężem się zbroją,
Gdy się ich namiętnościom wszystko zdaje sprzyjać,
Pragną nas poświęconem żelazem zabijać.
Zbyt się upowszechniła ta barwa pobożna,
Lecz prawdziwie pobożnych łatwo poznać można;

Nasz wiek jeszcze nam stawia tak świetne przykłady,
Starajmy się mój bracie wstępować w ich ślady.
Patrzaj na Alcydama, Klitandra, Ormonda,
Nikt się z nich z pobożnoscią wykazać nie żąda,
A każdy im przyznaje te świetne przymioty.
Ależ nie są to wcale samochwalce cnoty;
Nie tkwi w ich sercu duma zducham cnót niezgodna,
Ich pobożność jest ludzka, skromna i łagodna;
Każdy innych słabościom i wadom przebaczy,
Bo sądzi że nagana zbytnią dumę znaczy.
Przechwałki, i wyrzuty, dla innych zostawią,
A własnemi czynami lepiej nas poprawią;
Ani ich żaden pozór do przygany skłania,
Przywykli do dobrego o innych mniemania;
Ani jeden drugiemu jest nieprzyjacielem,
Cnotliwe pędzić życie to ich wszystkich celem;
Nieznana im jest zdrada, podłość ni intryga,
Każdy na grzech powstaje, grzesznika nie ściga;
Nie sądzą by to było prawem i potrzebą,
Więcej mścić się krzywd nieba niźli samo niebo.
Takich to ludzi cenię, to jest moja rada
Że takie naśladować przykłady wypada., (rze,
Z tych mężów twój naboźniś swych wzorów nie bie'
Wiem że gorliwość jego chwalisz w dobrej wierze:
Lecz ręczę że cię uwiódł zmyślonym zapałem,

O r g o n.

Czyś już wszystko powiedział?

K l e a n t.

Tak jest, powiedziałem.

O r g o n.

Bądź zdrów.

Franciszek Dmochowski.

Jenerała Kosińskiego uwagi nad pismem Wspomnienia Legjonów w Wandzie umieszczonem.

Ile było w naszej mocy staraliśmy się w piśmie naszem umieszczać wszystko co tylko tyczy się Legjonów Polskich, a dostawszy do przejrzenia część rękopismów Jenerała Dąbrowskiego, zebraną z nich historją legji pierwszej umieściliśmy w przeszłorocznych numerach Wandy. Jena: Kosiński nad tem pismem poczynił swoje uwagi w Mrówce Poznańskiej; znajdują śię w nich niektóre szczegóły jakich Historja Legji przez Dąbrowskiego nie obejmuje, są także zarzuty które wynikły może innego sposobu uważania rzeczy. Chcemy korzystać z pierwszych, nadto zaś szacujemy sobie zdanie i osobę Jenerała Kosińskiego, abyśmy się z drugich usprawiedliwić nie starali.

Umieszczone w Tygodniku Polskim W a n d a pismo pod dwoistym napisem, ,, *Wspomnienia Legionów Polskich i Historja Legij pierwszej z pism Generała* H e n r y k a D ą b r o w s k i e g o *krótko*

zebrana" żadnemu z obudwu napisów nie odpowiada (a) Jeżeli uważać będziemy to pismo jak Wspomnienia Legionów, znajdziemy wiele wyboczeń nie potrzebnych, i wszystkie szczegóły, tyczące się pojedynczych osób, są zbyteczne. Sławnej pamięci Cypryan Godebski we czterech wierszach zakreślił najchlubniejsze i razem prawdziwe Legionów wspomnienie:

„W ich zbrójnem ciele dusza Narodu jaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała;
Każdy pyłem okryty Marsowego znoju,
Nócąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju."

To pismo uważane pod względem: Historij uchybia dokładności, a w niektórych miejscach, przeistacza nawet prawdę i porządek dziejów. Przemilczenie historycznych błędów ogłoszonych drukiem i dotykających wydarzenia, których byliśmy

---

(a) Tu winniśmy się wytłómaczyć co rozumiemy przez Wspomnienia Legionów. Pod tem nazwiskiem chcieliśmy objąć jakiekolwiek bądź choćby najdrobniejsze szczegóły należące już do zdarzeń, już do osób które w Legjach się znajdowały. Wytłomaczyliśmy znaczęnie wyrazu. Wspomnienia Legjonów, jeszcze przed umieszczeniem Historji Legji pierwszej w Numerze 7. Tygodnika z roku 1820, nie może nas zatem obwiniać Jenerał Kosiński o wyboczenia i szczegóły tyczące się pojedynczych osób.

Przypisek Redaktorów.

naocznemi świadkami, między wielu innemi i tę najważniejszą zdrożność za sobą wiedzie, że rozsiewając sprzeczność w pismach tego rodzaju, które następnym teraźniejsze pokolenie ma oddać w spuściznie, byłoby zdolnem zamącić źródło prawdy, rzucić niepewność na krajowe dzieje, i stać się sporów przyczyną. Ważność tej uwagi pod względem ogólnym, większej nabiera mocy pod szczególnym względem; Autor bowiem Wspomnień Legjonow Polskich opiera i upoważnia swoje podanie; na pismach Jenerała Dąbrowskiego. (b) Jako Polak, jako współczèsny, i zajęty politycznym wirem, który przez ostatnie trzydzieści lat ośmnastego wieku, z przepaści w przepaść miotał nieszczęśliwą Polskę, a zatem jako naoczny świadek, stanąłbym bez wahania się za powagą prawdy, przeciw powadze osób.... lecz przyjemniejszą i tem bardziej lubą dopełnić mam powinność, że obstając za powagą prawdy, jestem pewny nie ubliżać powadze świadectw wodza z którym połączony byłem trzydziestoletniem pobratymstwem broni, z którym dzieliłem ważne naszego wieku wspomnienia,

---

(b) Tak jest powtarzamy raz jeszcze że cała historja Legji pierwszej jest zebrana z pism Jenerała Dąbrowskiego, jest dokładna o ile pisma jego były dokładne: że są rzeczy o których wie Jenerał Kosiński, a my ich z pism Dąbrowskiego nie wyczytali, nie jest to naszą winą. P. R.

i którego pamiątka zostanie dla mnie drogą na zawsze... Nie, niedokładności i błędy w piśmie: Wspomnienia Legjonów, nie mogą wypływać z pism Generała Dąbrowskiego, są one zapewne skutkiem pośpiechu i niezgłębienia. (c)

Autor Wspomnień Legionów Polskich, na wstępie swojego pisma (Wandy Tom I kar: 11.) odnawia dawne i godne zapomnienia potwarze, rzucane w zagranicznych pismach na skład ogólny Legionów i na szczególne Legionistów osoby. Zabytkiem barbarzyństwa dawnych wieków, w smutném dziedzictwie nadto długo zostały odraza i zawiść między narodami. Częstokroć źle zrozumiana polityka dla domierzenia swych celów, nie równie więcej, osobiste namiętności, dla ulubionej sobie pastwy, a najczęściej podłe, bez duszy, bez czucia podchlebstwo dla chciwych widoków, używały tej zawsze wzgardzonej i wzgardy godnej broni. Jeżeli podobne potwarze znajdowały wziętość niejaką, pochodziło to z tej przyczyny, iż ludy w ciągłej zostające pomyślności, czuć tylko były zdolne patryotyczny zapał szczęścia i narodowej wyniosłości, a nie pojmowały ofiar mających jakąś postać upokorzenia, na jakie mógł się odważyć patryotyzm zgnębionego narodu!... lecz potężna Wsze-

(c) Ważne zarzuty: zobaczemy o ile dowodne będą P. R.

chmocnego prawica dotknęła wkrótce całą Europę... wszystkie narody uczuły jarzmo przemocy... każdy się lękał przejśdź tęż samą kolej, w jakiej niedawno nieszczęśliwa upadła Polska! podobieństwo losu upowszechniło i uczucia, i ofiary natchnione nieszczęsciem, i wtenczas zamiar Polaków składających na obcej ziemi Legjony oceniony został, a powszechny Europy szacunek, odpowiedział na wszystkie potwarze. — Duch wieku prostując dawne wspólne wszystkim Narodom błędy, podał myśl wielką, wspaniałą, godną Rządców, którzy są obrazem Bóstwa na ziemi, skojarzyć węzłem chrześcijańskiej miłości Europejskie Mocarstwa, i święty związek Monarchów stanął na ewangielicznej moralności oparty. Od tej ważnej epoki nie zastarzałe krzywdy i urazy ludów odnawiać; nie wzajemne narodów wstręty przypominać; nie ścieśnione narodowości zakreślenia wskazywać, ale należy wystawić za wzór do naśladowania święty związek i zachęcać narody do jedności, jaką się połączyli Monarchowie, i która, jak te gorejące światła na wybrzeżach morza wpośród cieniów nocy, wskazuje port powszechnego szczęścia. (d)

(c) Ma nam za złe Jenerał Kosiński żeśmy dosłownie przytoczyli wyrazy Dąbrowskiego, w których on zbija potwarz rzuconą przez niektórych na Legjonistów, iż służyli w Legjach

Na kartach 12, 13, i 14. (Tom I. Wandy) wybacza Autor Wspomnień Legjonów do Sejmu pospolicie w Polszcze Konstytucyjnym zwanego, i do następnego Grodzieńskiego Sejmu. Wszystkie wprawdzie wypadki w dziejach jakiego bądź narodu, płyną na wzór strumieni, potokiem: jedęn składają łańcuch. Legjony Polskie są bez wątpienia ogniwem tego łańcucha, i tak z Lechem, Krakusem, jak z Stanisławem Augustem są w historycznym stósunku. Naganny zarząd dwunastu Wojewodów i uchybienie Marszałków Sejmu Konstytucyjnego nie stanowią innej różnicy wpływu na Legjony nad tę, jaka z odległości czasu wynika. Za bliższą jednakże i skuteczniejszą przyczynę okropnych dla Polski skutków naznaczyćby można te uloty wojennej kurzawy pod Pułtawą... które przeniosły w obłoki i zaród Legjonów i brzemie nieszczęść; gdzie w niedostępnej tajemnicy

---

nie dla dobra ojczyzny, lecz dla osobistych widoków, przyznaje sam że to mniemanie było nikczemną potwarzą, mniemamy żebyśmy sprawiedliwszej podpadli naganie opuszczając tę słowa Dąbrowskiego: musiał Dąbrowski wiedzieć że wielu miało tak krzywdzące o Legjonistach zdanie, kiedy zbicie jego na czele pisma swego położył. Z resztą nie idzie tu wcale o poróżnienie narodów, ani o zrywanie świętego związku jedności, i mylnie nas o te zamiary zdaje się obwiniać Jenerał Kosiński. P.R.

zamieniając się w piorunowe chmury, cząstkowo dojrzewały i w mjarę dojrzałości, spadły na nieszczęśliwą Polskę!... lecz niepójdę dalej w historyczne obce Legjonom wyboczenia *) i nawiasem tylko nadmienię, iż grubą jest omyłką, jakoby w czasie Sejmu Grodzieńskiego: „Jenerałowie Dąbrowski? Byszewski? Wodzicki i inni (Wandy Tom I. karta 14.) mieli zamiar zgromadzić wojsko pod Krakow, i z tamtąd udać się z niem do Francji.“ Nierozwodząc się nad zupełnem niepodobieństwem powzięcia w owym czasie takowego zamiaru, dosyć jest przypomnieć że Dąbrowski był w tenczas tylko Vice-Brygadjerem i należał do Kommissji wyznaczonej od Konfederacji Targowickiej do zmniejszenia Narodowego wojska, i tę powinność, bolesną dla obywatela, jak żołnierz wypełniać musiał. Mylnem równie jest twierdzeniem, iż rewolucja 1794 uprzedziła zmniejszenie wojska krajowego: rozkazy władzy pod ów czas panującej uskutecznione w tej mierze były, lecz Dowódzcy Półków po-

---

*) Ktokolwiek żąda obeznać się z bliska z wypadkami owych bolesno pamiętnych dla Polaka czasów, niech czyta wydaną w Paryżu w 1820 r. Historją trzech Podziałów Polski, w której Autor powodowany miłością ludzkości i prawdy żywy wystawia obraz cnót, obłąkań, zbrodni, i naszych nieszczęść.

Nota Jene: Kosińskiego.

wodowani zapałem miłości ojczyzny, własnym kosztem, lub pomocą obywateli zatrzymali pod chorągwiami nadliczbowych żołnierzy, i tym sposobem zachowali ich do obrony kraju, pod naczelnictwem Kościuszki.

Autor Wspomnień Legjonów, nie oszczędza mozołu skleić zamiar utworzenia Legjonów za granicą, z poprzedzającemi w kraju wypadkami; żadne przecięż historyczne świadectwo, twierdzenia tego nie popiera, i myśl tego utworzenia przed rewolucją 1794. byłaby równie zawczesną jak niepotrzebną; jakoż pierwszy ślad onej znajduje się w biegu pomienionej rewolucji, w czasie której najwyższy Naczelnik Kościuszko wysłał do Paryża Jenerała Józefa Wielhorskiego dla zrobienia układu z rządem Francuzkim w celu uzbrojenia Polaków między jeńcami wojennymi znajdujących się we Francji, co jednakże nie nastąpiło, dla niedostatku pieniężnych sposobów. Po upadku rewolucji, schronieni do Francji Polacy, zamiar ten odnowili, a Jenerał Dąbrowski przyprowadził go do skutku za zezwoleniem Dyrektorjatu, które poźniej umieszczonem będzie. (e)

(e) Dąbrowski pisząc o Legjonach wspomniał o wypadkach poprzedzających ostateczny Polski upadek, i to jest rzeczą naturalną którą z zarządem dwónastu Wojewodów równać nie

Dalej wypisuje Jenerał Kosiński znaczny kawałek z przedmiotu Wiersza do Legjów Polskich przez Cypryana Godebskiego, cały ten wyciąg jako dosyć znany i nie mający bezpośredniego z pismem naszem związku, pomijamy.

Legiony Polskie we Włoszech utworzyły się na mocy upoważnienia Dyrektorjatu Francuzkiego, oświadczonego Jenerałowi Dąbrowskiemu przez Ministra Wojny Petiet pod 9. Brumaire 5 roku Rplitej (31. Pazdziernika 1796 w następującej odezwie—

„ Przedstawiłem Dyrektorjatowi, jak jesteś już uwiadomionym Jenerale, pismo które mnie przysłałeś. Dyrektorjat zdaje się w nim upatrywać myśli zdolne ułatwić Patryotom Pol-

---

można; i nie potrzebnie aż do nich wyboczył Jenerał Kosiński. Całą tę historją Legjonów zebraliśmy z manuskryptów Dąbrowskiego, i nic nie dodaliśmy z innych źródeł; niech więc Dąbrowskiemu zarzuca Jenerał Kosiński, jakoby fałszem było, że myśl utworzenia Legjonów powstała jeszcze przed rewolucją: znaleźlismy tę wiadomość w rękopismach Dąbrowskiego, był to tylko projekt, który jako nie uskutecznioný w swoim czasie pozostał w ukryciu u tworców jego, i mógł bydź nieznanym Jenerałowi Kosińskiemu; dla tego nienależało sądząc o nim, zaprzeczać go, i w krótkich słowach o nim z pogardą wspominać. P. R.

skim sposoby uboczne do usiłowań wskrzeszenia ich Ojczyzny. Dyrektorjat stósując się do Konstytucji nie może zezwolić na zebranie się Legionów Polskich w służbie Francuzkiej lecz żadnej nie widzi nieprzyzwoitości, żeby ustanowiły byt swój w krainach, z któremi Rplita jest w dobrem porozumieniu, i które wolność swoję odzyskać usiłują. — Bolonja, Ferrara, Medjolańskie, zdają się Dyrektorjatowi nastręczać zręczność uskutecznienia zamiaru od WMPana podanego, piszę więc Dyrektorjat stosownie w tej mięrze do Jenerała Bonaparte Naczelnego Dowódzcy Wojska Włoskiego"

Dzieje Legionów Polskich pod trzema szczególnemi uważać można oddziałami: pod względem politycznym, pod względem dzieł wojennych i pod względem czynów osobistych.—Wyjątek z przedmowy Półko: Godebskiego w przeszłym Oddziale Mrówki Poznańskiej umieszczony, obejmuje część polityczną dziejów Legionów: wspomnieć jednakże pod tym oddziałem należy, zamiar zwołania Sejmu Konstytucyjnego do Medjolanu. Chociaż bowiem powątpiewać można o rzetelnej chęci Rządu Francuzkiego w wykonaniu tego przedsięwzięcia, było ono przecięż rozgłoszone z pewną przysadą, i być może, że ułatwiło wiele trudności i oporu do zawarcia warunków pokoju w Kampo-For-

mio: a Polacy szczycić się mogą, że nie tylko orężem, ale i ustawami swojemi, strasznymi byli dla Nieprzyjacioł Francji. Niemniej wspomnieć należy zamiar, ktory za romantyczny uważać kto może, a który był tylko natchnieniem uniesienia, jakie miłość ojczyzny i swobody w niepodległych umysłach wzniecić jest zdolna, i który był skutkiem wielkomyślnej rozpaczy.

Traktat pokoju zawarty w Lunewille w 1801 dał poznać Legionom Polskim, iż czyli dla dopełnienia tajemnych umów, czyli w celu uśpienia zatrwożonych wzrostem potęgi Francuzkiej Mocarstw Europy i dla usunięcia wszelkich pozorów do nieufności, Rząd Francuzki postanowił interes Polaków poświęcić owczasowej swojej polityce, i rozwiązanie związku Legjonów tajnem nie było. Ofiara ta dogodna chilowej potrzebie nadawała inny kształt, lecz w istocie nie niszczyła skutecznych środków do dalszych zamiarów, jakie Rząd Francuzki mógł przewidywać w pomocy Polaków, i dla tej to zapewne przyczyny, żadnej o nich wzmianki w Traktacie pokoju nie zrobiono: inaczej czyliżby mógł ten Rząd bez z chańbienia się zapomnieć, iż poświęcenie się Polaków zasługiwało przynajmniej na warunek w Traktacie wolnego do kraju powrotu kilkunastu tysiącom nieszczęśliwych? Skład więc tylko narodowy Legionów miał upaść, a konieczność przywiązać

Polaków do Francyi.*) Lecz kiedy polityka pierwszego Konsula bez trudności poświęcała pozory dla zachowania istoty, Legjoniści przeciwnie uważali w zmianie swojego przeznaczenia zawód i obietnic Rządu, i swoich nadziei. Zostawieni samym sobie na obcej ziemi, szukać musieli środków stósownych do smutnego swojego położenia. Rząd Francuzki w podziele Włoch, uznał siedm wysp Morza Egejskiego za Rplitą niepodległą. To uznanie niepodległości miało służyć za zasłonę czynnego wpływu, którego Francja zrzec się zapewne nie myślała; ale ta niepodległość otwierała równą łatwość wpływu Anglij i Rossji, a w współbieganiu się trzech Mocarstw, skłonność większej części mieszkańców w nowej Rplitej bez wątpienia niebyłaby za Francją: Francji więc było interesem wzmocnić swoje stronnictwo. Tą uwagą powodowani Oficerowie Legionów przedstawili I. Konsulowi na zieździe Liońskim przez J. Dąbrowskiego układ, podług którego Polacy tajemnie przez Rząd Francuzki upoważnieni, mieli podnieść rokosz i wsparci uboczną tegoż Rządu pomocą przenieść się zbrojno do Korfu, gdzie od u-

*) Wyprawy do S. Domingo nie można uważać za zamiar wygubienia Polaków składających Legjony. Rząd rachował na pomyślne skutki tej wyprawy, i szczęście które sprzyjało ciągle zamiarom Bonapartego, nie dopuszczało wyobrażenia przeciwności. n: J. K.

przedzonych Stronników Francji przyjęci, Rząd siedmiu wysp opanowaliby i usiłowali następnie ułatwić powstanie Greków w Morei. *) (f)

Jakożkolwiek układ ten zdaje się być połączonym z wielu trudnościami, przecięż w składzie rzeczy owoczasowym, rząd Francuzki łatwo mógł był je uprzątnąć, a Polacy tę istotną w nim upatrywali korzyść, iż usunięci z pod bezpośredniej władzy rządu Francuzkiego, obiecywać sobie mogli znaleźć sposobność wejścia w umowy z Turcją, z Anglją albo z Rossją. — Czyli I. Konsul ten wypadek przewidywał: czyli, co jest podobniejszem do wierzenia, że już w tenczas zajęty ustaleniem swojego wyniesienia, wszystkie inne przedsięwzięcia do następnego odłożył czasu, układ Legjonów ani przyjętym, ani był odrzuconym. Minister interesów Zagranicznych Tajllerand-Perigord oświadczył zimno J. Dąbrowskiemu, iż Francja długą znużona wojną spoczynku potrzebuje; a Bonaparte zachęcał Polaków do cierpliwości i w następnej wypadków kolei radził oczekiwać pomyślniejszych

*) Gdyby ten układ był uzyskał zadowolnienie Bonapartego, zamiary Xięcia Ipslantego byłyby dwudziestą laty uprzedzone. n: J. K.

(f) O tem ważnym wypadku nic nie znaleźliśmy w manuskryptach Dąbrowskiego, wynurzamy tu wdzięczność naszą Jenerałowi Kosińskiemu że tak ważny pomysł historji zachował. P. R.

skutków ich poświęcenia się: lecz niestety! do sześciu tysięcy Polaków poległych w St. Domingo nie miało nigdy powrotem pocieszyć stroskanej swej rodziny!

(Dokończenie w następującym Numerze.)

Myśli.

Czemu kobiety tak bardzo lubią czytanie romansów? Bo te xiążki przypominają podeszłym ich dawne intrygi, a młodym dostarczają objaśnień jak je prowadzić należy.

* * *

Przestrzegano raz Aktora że w grze jego wiele widać przesady, — cóż robić odpowiedział, teraz taki jest zwyczaj że im głośniej Aktor krzyczy, tem głośniejsze pozyskuje oklaski.

* * *

Piękność rzekła do rozumu: godłem moim jest motyl, ty zaś pod jego skrzydłami ukrywać się musisz.

* * *

Chwalić swego nieprzyjaciela, jest to wielką cnotą lub wielką obłudą.

* * *

Dowcip częstokroć psuje serce, lecz serce może dowcip naprawić.

Nieszczęśliwy kto ani jednego dnia przeznaczonego na swoje zabawy nie umie poswięcić dla dobra ludzkości.

* * *

Rozum stanowi istotę człowieka, czułość nim powoduje.

Do W. H....

Na swym rydwanie srzebrzystym
Czyli noc płaszczem gwiaździstym
Na świym rydwanie srzebrzystym,
Czyli noc płaszczem gwiaździstym
Niebios przestrzenie okrywa;
Próżno, próżno w każdej dobie,
Od twoich wdzięków uciekam,
I kiedy ciebie się zrzekam,
O tobie myslę! o tobie!

Gdym cię raz pierwszy zobaczył,
Nieznane czułem wzruszenie,
Przez tkliwe tylko spojrzenie,
Mojem ci czucia tłómaczył,
I dla mnie natura cała
Przy twych wdziękach oniemiała.
W tenczas poprzysiągłem sobie,
W jakie kolwiek świata strony
Zaniesię mię los szalony,
O tobie myśleć! o tobie!
Wiosna z pośpiechem ubiegnie,
Umilkną pasterzów pienia....
Wszystko odmianie ulegnie.
Moje się serce niezmienia.
A gdy już przy kresie stanę,
Nim w posępnym spocznę grobie,
I przy zgonie nie przestanę
O tobie myslić! o tobie!

Ludwik Prze......

Selim, albo Podróż Jedno-dniowa Obraz życia.

Powieść Wschodnia.

Selim syn Omara, bardzo rano opuścił Karawanseraj, i szedł przez piękne równiny Indostanu. Spoczynek powrócił mu siły długą osłabione podróżą, szybko przechodził doliny i widział wznoszące się przed nim dalekie wzgórki. W drodze zajmowało go poranne śpiewanie ptaków, a włosy jego zwilżała rosa spadająca z gałęzi. Już to zapatrywał się na wspaniałą wysokość dębów, już to zbierał świeżo rozwite kwiaty. Tak miłe zatrudnienia wszystkie troski oddaliły z serca jego.

Słońce już było w połowie biegu swojego, a upał coraz przykrzejszym się stawał. Chciał poszukać łatwiejszej drogi, i zaraz na prawej stronie ujrzał gaik, którego przyjemne cienie przyzywały do siebie. Wszedł i uczuł w istocie całą przyjemność chłodu i zieloności. Ponieważ pamiętał dokąd iść zamierzał sobie, udał się ciasną ścieszką w tym samym kierunku co i wielka droga idącą. To odkrycie napełniło go radością, rozumiał bo-

wiem że z zatrudnieniem połączy roskosz, i że bez trudności prosto postępować będzie; szedł tak przez czas niejaki niezwolniając pierwszego zapału, lecz jednakże bawił się słuchaniem śpiewu ptaków i zbieraniem owoców obficie na gałęziach zawieszonych.

Scieszka zaczynała tracić swój pierwszy kierunek i kryć się pomiędzy wzgórkami i gaikami. Tam Selim zatrzymał się, uważał czyliby nie lepiej było wrócić się na wielką drogę, lecz uważając że upał był w tenczas w największej sile, że cała płaszczyzna była kurzawą okryta, postanowił iść dalej ulubioną ścieszką, spodziewając się że nie wiele z drogi wyboczy. Tak uspokojony szedł dalej, a każdy nowy przedmiot rozrywał jego uwagę. Zapytywał się każdego echa, wdzierał się na każdą górę, szedł po nad brzegiem każdego strumienia.

Czas poświęcony zabawie prędko upływa. Już wieczór był bliski. Nie wie którędy ma się udać, zatrzymuje się trwogą przejęty, nie śmie iśdź aby się jeszcze więcej nie obłąkał, lęka się także pozostać w miejscu i utracić resztę drogiego czasu. Był w tej przykrej wątpliwości, kiedy niebo chmurami się okryło: dzień zniknął i burza powstała. Na ówczas obarczyły go smutne wspomnienia, poznał co spotyka tych którzy tylko wygody swo-

jej szukają, przeklinał tę myśl która go do tego gaju przywiodła, i wstydził się że płocha ciekawość tyle mu czasu zabrała... Z tem wszystkiem ciemność co raz straszniejszą się stawała... Grzmot dał się słyszeć.

Pozostało mu tylko wrócić się nazad aby znaleść jakie wyjście któreby go na płaszczyznę wyprowadziło. Padł na kolana, polecił się Stworcy a wziąwszy pałasz w rękę, ponieważ wszystkie drapieżne zwierzęta powychodziły z łozysk: drogi swojej szukać zaczął. Zrykiem zwierząt łączył się szum potoków spadających z gór i odgłos burzy, a najgłębsza ciemność powiększała okropność tej chwili.

W takim stanie błądził nie wiedząc czy na zgubę, czy na ocalenie idzie. Nareście uległ nie tak przez bojazń jako raczej przez wycjęczenie wszystkich sił. Wzdęły się piersi jego, nogi chwiać się pod nim zaczęły, już upadał prawie pod ciężarem utrudzenia gdy nagle pomiędzy cierniami postrzegł światło. Chciał dojść do niego i wkrótce poznał że pochodziło z chaty Derwisza, dowlókł się aż do niej, zbojaźnią upraszał o gościnność; przyjął go starzec i udzielił posiłku.

Po wieczerzy: Mój synu rzekł Derwisz, jakimże przypadkiem obłąkałeś się w tej samotności? Już od lat dwudziestu jak tu żyję a ciebie pierwszego widzę „ Selim opowiedział mu wiernie wszystkie

szczegóły swojej podróży ,, Moje dziecię rzekł pustelnik, oby twoje błędy i niebezpieczeństwa na któreś był narażony głęboko w twojej pamięci wyryte zostały. Pamiętaj że życie ludzkie jest jedno-dniową podrożą. Wstajemy w poranku życia pełni mocy i nadziei, wychodziemy weseli i przez czas niejaki idziemy drogą prawości. W krótce zmniejsza się zapał i staramy się nasz zawód łatwiejszym zrobić, szukamy milszych sposobów dla dojścia do tegoż samego celu. Pełni zaufania w siłach naszych spoglądamy spokojnie na błędy od których dalecy jesteśmy. Nawet nie lękamy się zbliżyć do nich: takim sposobem w chodziemy w zdradliwe gaje P o m y ś l n o ś c i i spoczywamy pod cieniem B e z p i e c z e ń s t w a. Tam słabnie serce i czujność ginie. Patrzemy czyli nie można dalej jeszcze postąpić w ogrodzie R o z k o s z y. Jeźli tego dokazać nie zdołamy, przynajmniej oczy nasze na nie zwracamy. Przystępujemy do nich z obawą i wątpliwością, lecz zawsze z mocnem postanowieniem że przejdziem przez nie i zwrócim się na drogę cnoty. Niestety! z błędów w błąd wpadamy, jedna słabość drugą pociąga za sobą, i kończym na tym że nasz spoczynek i nie winność poswięcamy chwilowej rozkoszy. Stopniami znika z myśli naszej cel pierwotny; błąkamy się wurojeniach szczęścia zanurzamy się w zmysłowości, i gubiemy się w nie-

stałości zakrętach. Otaczają nas cienie starości a choroby tamują drogę naszą. Ach! wtenczas ze smutkiem spoglądamy na przeszłość czujemy próżne żale żeśmy opuścili tor cnoty. Z tem wszystkiem moj synu, szczęśliwi są ci, którzy za twoim przykładem nauczą się nie poddawać się rozpaczy i którzy pamiętać będą że chociaż dzień już bliski jest końca, a ich siły są osłabione, zawsze można ostatnie usiłowanie uczynić, i że stałość zawsze nas przyprowadzi do zamierzonego celu.

Do Panny

Która żaliła się że ma serce nazbyt tkliwe.

Zmartwienie! płacz! posępność! ach dla czegóż to wszystko czuła Zofjo. Niewierzysz twojemu sercu, jak mówisz, lękasz się aby cię nie zdradziło. Szlachetna lecz zbyteczna obawo! Poznajesz w sobie czułość, która cię trwogą przejmuje, przyjemna prostoto! Ta zbyteczna czułość na którą się żalisz jest skarbem, jest obfitem źródłem roskoszy zawsze czystych, jeźli zawsze będą cnotliwemi. Masz kochającą duszę, kochaj droga Zofjo, jest to prawo przyrodzenia zmuszające cię

do kochania w miarę czułości jaką ci udzieliło. Sprzyjało ci, a ty mu wyrzucasz jego dary, uważasz je jak macochę która ci zasadzkę stawia. Pomnij raczej darów jego ostrożnie używać, bądź ostrożna w użyciu tego tak szacownego przymiotu. Nie udzielaj go zbytnie, strzeż się najbardziej upodlić go, zbieraj ostrożną ręką kwiaty za śladami twemi rosnące. Będą świeże i powabne dopóty dopóki, ich nie skazi tchnienie zalotności lub płochości. Jeżeli cnotliwa i rozstropna osoba kocha, wtenczas oddaje serce swoje zupełnie i bez podziału: dobrze więc, wybierz serce godne twojego, tkliwe, czułe, cnotliwe jak twoje; zapewnij się o twoim wyborze, potem bez trwogi oddaj się czułości i nie martw się więcej.

Miłość twoje czucia zmienia,
Pod swoje skłania cię prawa;
Częste wydajesz westchnienia..
Próżną jest twoja obawa.

Serca tkliwe łatwo skłonić
I łatwo zająć się dadzą,
Czemuż więc chcesz się uchronić,
Przed niepokonaną władzą.

Miłości tak się obawiasz,
Ach! czy znasz Zofjo droga?

Niech się nie przejmuje trwoga
Mylnię ją sobie wystawiasz.

Nieraz ona groźną bywa,
Swego celu zawsze dopnie,
Lecz jakże będziesz szczęśliwa:
Jeźli wybierzesz rostropnie.

Miłość doścignie cię wszędzie,
Czystą roskosz zawsze zrodzi,
Ona twe serce posiędzie,
A za to szczęściem nagrodzi.

Wrona. (bajka)

Jak to bywa: zazdrością i głupstwem wiedziona,
Stanęła przed Olympem ociężała wrona.
I o przystęp do dworu Ganimeda prosi,
Twierdząc że ważne odkrycia przynosi.
Rządca Olympu jeżeli zdrów wstanie,
Da posłuchanie.
Właśnie tej nocy raczył wyśmienicie trawić,
I był w łagodnym humorze,
Co rzekła wrona: ja wam będę prawić,
Niech ujrzy prawdę kto może.

„Potężny Panie! rzecze z uniesieniem,
„Źle się dzieje pomiędzy skrzydlatem stworzeniem!
„Wróble, Trznadle, Przepiórki, Turkawki, Cietrze-
„Skawronki, Kuropatwy, Jaskółki, Bekasy, (wie,
„Co się tylko wylęże na błocie lub drzewie,
„Wszystko nazbyt wysoko, nazbyt szybko lata,
„Postrzegam że te niebezpieczne czasy,
„Jeźli dłużej potrwają miłościwy Panie!
„Przyśpieszą nam koniec świata,
„A wprzód upadnie twoje panowanie.
„Racz uśmierzyć ten popęd zdziczałej natury,
„Niechaj ptaki latają wszystkie tak jak kury...“
Ale Jowisz którego w rządach mądrość godłem,
Uśmiechnął się z litością nad żądaniem podłem.
I rzekł: „Nigdy porządku nie odmienię świata,
„Niechaj sobie ptak wszelki jak umie, tak lata,
„Wola moja na zawsze jest wam objawioną,
„Nie warto aby dla wron każdy został wroną.

S. Kaczkowski.

Władza piękności.

Niech Piękności każdy służy
Rrzekł Bojomir do swych synów,
Walcząc dla chwały i róży;
Dostąpićmożna wawrzynów.

Więcej jako Bajard biegł wszranki,
I sławnym został rycerem.
Bez szarfy swojej kochanki:
Był tylko prosty żołnierzem.

Kogoż nieszczęście nie wzrusza
Wygnania z ojczystej ziemi,
Znany wam los Owidjusza;
On się wsławił treny swemi.
Dziś jemu niesiem hołd winny
Wsławił się piękną kobietą,
Lecz bez wspomnienia Korynny:
Byłby on prostym Poetą.

Słyną Pigmaljona Dzieła
Lecz w swym kunście był on słaby,
Dopóki go nie zajęła
Dziewica swemi powaby.
Nie mógł mieć chwały nadziei.
Pozniej go czczono ołtarzem,
Tak bez boskiej Galatei,
Byłby on prostym rzeźbiarzem.

Róża miłości. (z francuzkiego)

Mała rożyczka kwitnie pod cieniem,
Swieża powabna i miła,
Ledwie rozwita poranka tchnieniem;
Swą istność wonią zdradziła,
Nie do tej róży rzędu należy
Co się swym blaskiem nadyma,
Skromna choć wszędzie zapach rozszerzy.
Choć palmę wdzięków otrzyma...
Rośnij spokojnie barwą ozdobna,
Swieższa od ranku, godna zazdrości,
Królowo kwatów, różo nadobna:
Rożo miłości.
Skoro cię wietrzyk uchyli oku,
Coś nas do ciebie prowadzi,
Przywabia pociąg pełen uroku:
Widzieć cię wszyscy by radzi;
A gdy cię oczy odsłonią,
Twym wdziękiem pieszcząc się mile,
Wszyscy pragniemy tchnąc twoją wonią;
Lub choć ją wciągnąć na chwilę.
Skarbie natury z iej wzięłaś ręki
Niepożyczane przymioty,
Strojem twym całym skromność i wdzięki,
A sztuką lube pieszczoty.

Niewinna wszystkie przemogłaś kwiatki,
Mimo twych wdzięków nie płocha,
Fiołka przymiot posiadasz rzadki;
Nim cię kto ujrzy już kocha,

Rośnij spokojnie. etc. etc.

Pompeja. (a)

Poema Tomasza Babingtona Macaulay przełożone z Angielskiego.

Witaj piękna Italjo! ziemio niegdyś wolności ulubiona! Kraino żyzna w Poetów i Wojowników, sławna lutnią i orężem, ty co wydajesz bogate winogrona i woniejące gaiki. Ojczyzno sztuk, ziemio Jenjuszu i miłości, witaj raz jeszcze!

Orły twoje nie rozsiewają już trwogi po nadbrzeżach Atlantyku. Bogactwa wschodu, skarby uległych ci Królów z dalekich krain nie zlewają się więcej na łono twoje. Zniknęła sława twoja, wieńce laurowe, bogate korony i miecz zwycięstwa, przeminęła potęga twoja i siły; ale Muzy uczęszczając jeszcze na brzegi twoje, lubią odwiedzać te miejsca gdzie niegdyś mieszkały. O! jeśli

(a) Miasto to padło ofiarą wyziewów Wezuwjusza za panowania Tytusa.

prawda, że się uśmiechnąć raczyły synom Albjonu, jeżeli im winniśmy nauki, które język nasz ułagodziły i ogień ożywiający pienia nasze; powiedz im niechaj wezmą milczącą lutnię zawieszoną na gałęziach samotnego dębu, co ocienia grób Wirgila, powiedz im, niechaj uroczem dotknieniem obudzą uspione strony, i niechaj Poetę świętem przenikną płomieniem; zamierza opiewać zdarzenie, przejmujące podziwieniem i trwogą.

O Pompejo! mury twoje dzisiaj w gruzach leżące, poświadczają że wszystkie bogactwa i słodycze tej ziemi, znajome ci były, i żeś doznała wściekłych jej burzy. Nieszczęśliwe miasto! ostatni dzień twój był dniem wesela, a przyrodzenie zdawało się go z tobą podzielać. Zefir kołysał lekko błękitną wód powierzchnię, i liście drzew. Słońce pogodne na czystem niebie przyświecało łąkom powabnej krainy, obok czarnych Appeninu szczytów odzianych dębami, i olbrzymiemi jodły. Ale oto już dzwięki radośnej harmonji rozlegają się w Pompei. Domy zielonemi ozdobiono splotami: wszyscy mieszkańce śpieszą połączyć pienia i podzielać obchód dnia uświęconego. Kapłani postępują z skroniem ozdobionem w przepaski, a dziewice wieńcami strojne splatają ramiona swoje do tanów roskoszy. Surowy żołnierz wyjaśnił lice, i uśmiechnąć się raczył.

Dzieci upojone radością skączą wesołe, z głośnemi okrzyki cisną się do ołtarzów tłumy. Przywodzą Pana trzody, byka białą pokrytego siercią, z pozłoconemi rogami, co Bogom ma być poświęcony. On postępując chwyta trawę po dolinie, pląsa, i skacze z radości zbliżając się do świątyni, gdzie krew jego toczyć się będzie. Nieba! ten tłum obchodowy otaczający go, nie pomni wcale, że każdy krok który po kwiecistej stawia dolinie, do podobnegoż zbliża go losu. Wszyscy się cieszą, wszyscy stoją nad brzegiem przepaści.

Na próżno około groźnych szczytów, olbrzymie widziadła chmurami odziane przesunęły się po skupionych popiołach i po grzbietach gór niebotycznych. Daremnie wieszczą na miasto wasze wskazywały ręką, dla oznajmienia wam nieszczęść. Daremnie wróżby niebieskie trwogę wzbudzały i znaki przyrodzenia przepowiedały klęski. Daremnie okropny znak wojny żywiołów powiewał na łonie nocy, dla ostrzeżenia was o walkach toczących się w głębinie ziemi. Daremnie jęknął Wezuwjusz i zagrżmiał piorunami w zapalonem łonie. Już oddawna orzeł opuszczając siedliska swoje, wzbił się w powietrze żałosne wydając krzyki, i pewnijszego szukał zchronienia. Opuścił łożysko jeleń strwożony piekielnemi błyski. Przelękła się odważna łania, już jej nie ujrzem skaczącej z ska-

ły na skałę po n d okropnemi przepaściami. Człowiek sam jeden pomija grożące wróżby i siarczyste płomienie; przeczucie, ten pewny i skromny przewodnik broni i ocala tych, których natchnieniem swojem przejmuje, ale rozum zuchwały usypia, i naraża się na niebezpieczenstwa których nie poznaje.

Tym czasem gromadzi się lud na widowisko. Zbiega się, w chodzi tysiącami do pysznego przysionku poświęconego igrzyskom, obwieszcza niecierpliwość albo podziwienie przez uniesienia burzliwe podobne do szumu spienionych wałów rostrącających się o skaliste brzegi. Tam to Muza, władając urocznem berłem przyodziewa zmyśloną okazałością dzieje upłynionych czasów. Piękne sztuki w świetnym orszaku podobne do nadziei młodości, stawają około Królowey dla ozdobienia wdziękami i powaby swojemi jej ujmującej piękności. Wzrok zachwycony przebiega z daleka szlachetne obrazy Bogów i wojowników otaczających obszerny ten przysionek, rozlegające się echo powtarza odgłos radosnych pieni. Dzwięki namiętności wznoszą się i słabieją na przemiany, a tysiące milczących widzów, oddają hołd urocznemu natchnieniu, rozczulają się na urojone nieszczęścia, drżą przerażeni trwogą, i słodkiemu oddają się zachwyceniu.

Czemuż nieozwie się głos podobny do tego który okropnym dzwiękiem zabrzmiał w świątyni Salemu... który powściągnął szalenstwo zwycięskich Rzymian ścigających za nieprzyjacioły! Taki głos osuszyłby ronione łzy nad obrazami nieszczęść w wyobrazni poety zrodzonych, zwróciłby waszą uwagę niebaczni! na bliższą okropność, naglące niebezpieczeństwo, i na niechibną klęskę która wam zagraża.

Zbliżyła się okropna chwila... Siarczyste chmury całe miasto okryły kirem śmiertelnym. Słońce wpołudniu stojące zaledwie przeszywa czerwonym promieniem tę ponurą zasłonę. Natenczas drżenie nadzwyczajnej trwogi zachwiało w każdym odwagę, ustały natychmiast pienia: w tej nagłej ciemności, nikt niemoże wyczytać bojaźni z twarzy drugiego lecz wszyscy słyszą westchnienia, i przytłumione jęki przerywające to okropne milczenie.

Już zewsząd słyszeć się dały odgłosy trwogi i rozpaczy, naglona tłuszcza rzuca się hurmem ku bramom. O śmierci! widok twoj jest najstraszliwszym w tej chwili. Niszczysz tu wszystko aż do praw przyrodzenia i miłości. Naprożno dzieci żebrzą litości swych matek. Bez wzdrygnienia brat depce po bracie, ów nieszczęśliwy ostatniem spojrzeniem oskarża przyjaciela ktory go wpotrzebie opuszcza. Tam konająca dziewica oblewa łzami nogi

kochanka i nadaremnie wzywa jego pomocy. Trwoga zdrętwiła serce każdego... wsparcie zamieniało się w zgubę...

W pośród ponurych ciemności wznosi się nagle ostrokrąg czerwonawych płomieni. Wściekły Wezuwiusz zionie po równinach deszczem ognistym. Zażegły się piekielne pochodnie, i niezwykłemi widziadły zasępione napełniły obłoki...

Słońce tymczasem z kończywszy swoj obieg: znów się pokazuje na horyzoncie. Gdzież się podziały owe piękne osady... owe błonia czarownemi ubarwione kwiaty? Gdzie się podziały wyniosłe wieże niegdyś sklnjące się słońca promieniem? Pustynia białych popiołów, gdzieniegdzie ognistemi przerznięta strumieniami, zajęła ich miejsce. Wszystko milczy, wszystko już nie żyje tam gdzie wczoraj wesołe dziewice uroczyste nuciły pienia, gdzie oklaski odpowiedały harmonijnym lutni odgłosom... Wszystko milczy... Jako! prawdziweli słyszeć się dają jęki z pod ziemi? Jeszcześ goreje płomień życia w sercu pochłonionych, może ich jakie mocne sklepienie od zguby ochrania. Ach! możnaż mieć dosyć odwagi aby opisać straszliwą walkę, pomiędzy żądzą śmierci i upartem do życia przywiązaniem; okropną jest pewność powolnego konania w grobowej otchłani. Spojrzij nanieszczęsnego!.. zbledniał jako trup na ofiarniczym złożony stosie, gwałto-

wnem wzruszeniem twarz jego miotana, jak straszliwym przeraża mię uśmiechem, utracił wolność mówienia, chodzi bezs usannie, maca po ścianach mogiły, woła straszliwym głosem rozpaczy, kaleczy wybladłe usta... ręce mu zwisły, krew się ścięła, skamieniały koście.

Spiesz głodzie! spiesz się zakończyć to okropne życie! Niestety! wprzód niżeli uśmierzy cierpienia twoje grobowy pokoj, te ustronia przywalone popiołem, będą świadkami boleści, konania, i okrutnych przeciw własnemu życiu usiłowań, których żaden język niezdolny opisać, będą świadkami skutków zbrodniczej rozpaczy.

Ach! zarzućmy na ten strszliwy obraz zasłonę nocy i wieków.

Jdź! zobacz dziś Pompeję, uważ te poważne rujny, te słupy, te kolumny wielkie jeszcze w samym upadku, te świątynie starym mchem okryte, te kołyszące się kwiaty na marmurowych sklepach, rozważaj i dumaj nad tym grobem ludu.

Nielękaj się odstraszających widoków śmierci. Wszystko jest tu pięknem, wszystko jest zielonem. Woniejące myrty okrywają pochyloną dolinę, Kościoły, ogromne głazy, łaźnie i wieże niegdyś tak wyniosłe, leżą okryte kwiecistą murawą. Rzekłbyś że przyrodzenie zupodobaniem na te rujny dary swoje wylało, i że dla igrzyska połączyło

gruzy, rozproszone miasta, morzem woniejących krzewin. Spoczywa pod ich cieniem Pompeja jako dziewica Ateńska, życiu wydarta, a której ręce czoło i szyję alabastrowę wonne uwieszczyły sploty; wierny obraz piękności zachwycającej lecz znikomej.

Powabny i smutny widoku! Obrazie straszliwego zniszczenia! o Pompejo! piękną jesteś nawet i wstanie okropnego upadku. Jmie twoje żyć będzie w większym blasku i chwale, niż ci ją losy twoje wrożyły.

Nieśmiertelni wieszcze! którzy rymy swojemi przedłużacie panowanie Latium i Aten, którzy zachowaliście dla nich berło pamięci: Wy! którzy oddychacie świętym ogniem Pindu, którzy byliście zdolni zgłębić tajemnice natury i poznać labyrint człowieka, wielcy mężowie! którzy żyjecie wposród blasku uwieńczeni niezwiędłemi kwiaty Elizeju! zwróćcie tu wzrok wasz na chwilę. Sława nagradza zapomnienie czasu i nowe rozlewa zaszczyty. Rozwarte sklepienia Pompei wróciły nam długo utracone skarby umiejętności i Jeniuszu. Znajdziem tu lutnię Poety znajdziem poważny koturn, czarowne narzędzie wymowy wyższej nad berło i oręże i wszystkie potężne wdzięki które zachwycają, unoszą i rozrzewniają duszę.

O Zòłkiewskim

Trajedji Jgnacego Humnickiego z powodu umieszczonego o niej artykułu w Nre: 28. Gazety Literackiej.

Każdemu poczynającemu pisarzowi dwóch rzeczy do jego dalszych postępów potrzeba; zachęcenia i ścisłej krytyki; pierwsze skłoni go do prac i usiłowań dalszych, druga zachowa go od zarozumiałości. Pan Humnicki oddając pierwszą swoję trajedję pod sąd publiczności, otrzymał w nagrodę pracy pochwały i oklaski, wszyscy bowiem spodziewają się że ten ktory od Żółkiewskiego zaczął, daleko zajść może. Jednakże i początkowa praca równie jak dalsze ocenioną i rozebraną być winna, a wzgląd na niedoświadczenie i wiek, nie do utajenia, lecz do wymówienia błędów jest powodem. Tą myślą powodowani w Nr: 9. Wandy na rok bieżący, umieściliśmy krytykę Żółkiewskiego: tak jak nam nasze wskazywało przekonanie.

Artykuł umięszczony w 28. Nrze Gazety Literackiej nie jest krytyką trajedji Żółkiewskiego, lecz raczej odpowiedzią na naszę; nie odpisywalibyśmy na nią, gdyby tylko szło w niej o samą sztukę, lecz że Autor Recenzji i osobistości powa-

żył się dotknąć, przymuszeni jesteśmy zdanie nasze o tej sztuce niektóremi poprzeć uwagami.

Niechcąc aby nam na ślepo wierzono, w krytyce Żółkiewskiego każdą uwagę, każdy zarzut poparliśmy cytacją. Recenzent w Gazecie Literackiej innego chwycił się sposobu. Podług niego Trajedja jest doskonałą, krytyka fałszywą, a dla czego? dla tego że on tak utrzymuje, że to zdanie naprzód napisane, w druku uświęcone zostało za pomocą Zycerów i Preserów, że nareście umieścił go w piśmie które się być mieni Literacką Gazetą. Przyznać trzeba że to są niezbite dowody!

Na każdy zarzut nam przez wydawców Gazety Literackiej czyniony, moglibyśmy po odpowiedź do krytyki Żółkiewskiego (Nr. 9. Wandy) odesłać, lecz ograniczemy się na niektórych.

A naprzód co do charakteru Żółkiewskiego. Gdyby tylko szło o osobę i życie Hetmana, poświęcenie się jego byłoby cnotą, byłoby godne tych pochwał które mu oddają w gazecie Literackiej; lecz Autor Trajedji do zguby Żółkiewskiego przywiązał zgubę ojczyzny (czego wcale niema w historji). Co to jest zgubić ojczyznę?... im więcej się zastanawiam nad znaczeniem tego wyrazu, tém śmielej twierdzić mogę, że gdyby Żółkiewski był w tem położeniu, w jakiem go stawia Autor, gdyby tak był sobie postąpił, jak postępuje w Traje-

dji, w tedy czyn jego nie poświęceniem się, lecz raczej zbrodnią nazwaćby należało; chyba że kto inne ma wyobrażenia o zgubie ojczyzny.

Że miłość Henryka ku Praxedzie jest wadą, utrzymujemy dla tego, że się do rozwiązania sztuki wiele nie przykłada. Nie Henryk skłania ojca do boju, nie Praxeda skłania Henryka, ale list Króla Zygmunta.

Nie powstawaliśmy na Autora Żółkiewskiego że wiersze innych pobrał do swojej trajedji, owszem staraliśmy się usprawiedliwić go z tego zarzutu, który zawsze zarzutem być nie przestanie, zwłaszcza że nie tylko z rzeczy drukiem ogłoszonych, lecz i z rękopismów powyjmowane wiersze znajdujemy w Żółkiewskim, jako to: z Glińskiego, na co tem mniej pozwalać należy, że sprawdzenie i dojście jest trudniejszem. Mogą być też same myśli w Autorach, lecz nie też same wyrazy, nie te same rymy, nie te same wiersze: od czegoż styl, od czegoż wersyfikacja?

Obwinia ją nas o zazdrość w Gazecie Literackiej. Dotykanie osobistości jest bardzo nie zręcznym sposobem obrony. Już tylokrotne spory literackie dowiodły, że prawie zawsze skrytykowany, lub przyjaciel skrytykowanego tego środka się chwyta: niech sądzą nie uprzedzeni czyli wytknięcie błędów w które Żółkiewski, tak jak każda poczynającego pra-

ca, zwłaszcza w zawodzie dramatycznym obfituje, czyli oddanie sprawiedliwych pochwał talentowi Autora, płodem zawisci nazwać się może.

Gorliwość za sprawą Autora Żołkowskiego tak recenzenta uniosła że aby jego krytykom zaszkodzić naciąga jakie tylko może docinki, powiada żeśmy utworzyli nową Ortografią, żesmy natworzyli mnostwo nowych wyrazow. i. t. d.

Mimolnie do śmiechu pobudza podobny sposob pisania; zapomniał recentent że Ortografia Wandy jest Ortografią Felińskiego, nie był łaskaw przytoczyć chociaż kilka tych nowych wyrazow których mnostwo wymagało by może osobnego Artykułu dla ich dokładnego ocenienia. Konczy Recnzent swój Artykuł w Gazecie Literackiej temi słowy, że w dzisiejszym czasie w którym tak trudno, coś dobrego widzieć na naszym Teatrze Żołkiewski jest szczęśliwem zjawieniem dla sceny ojczyste, i życzyć należy aby Autor jego dawał nam podobne sztuki. Szczęśliwem zjawieniem jest Żołkiewski, to prawda; bo nam pokazał pisarza ztalentem; lecz mimo tego szczerze oświadczę że życzę Autorowi aby nam nie podobną lecz lepszą na przyszłość sztukę napisał. Zna to on zapewne bardzo dobrze, iż aby mieścił się obok Autorów Ludgardy, Barbary, Bolesława, gdzie mu już w Gazecie Korrespondanta miejsce naznaczono;

nie coś podobnego, lecz cóś lepszego winien napisać. W tenczas Żółkiewski będzie że tak rzekę: zorzą tego słońca, którego zejścia z upragnieniem oczekujemy.

Już od niejakiego czasu widziemy że Gazeta Literacka ma dwa cele: pochwałę xiążek wychodzących z tejże Drukarni co i ona, a drugie dotknięcie gdzie można niemogących mimo chęci sprzyjać jej pisarzow. Niewiem czyli to są *Literackie cele*: lecz z naszej strony oświadczamy że w dalsze spory wchodzić nie będziem, są one zwykle obojętne dla większej liczby czytelników, a dla mniejszej jak tę tak tę stronę, na igrzysko wystawiają. Z całego serca radziemy wydawcom Gazety Literackiej, aby raczyli zmienić swój sposob pisania. Literatura Peryodyczna jest u nas w kolebce; dopiero pierwszą mamy Literacką Gazetę w Warszawie, powinna więc utrzymywać się w godności właściwej przedmiotowi swojemu a przez dotykanie osobistości, uszczypliwość, niezgłębienie rzeczy, brak ciągłego Systementu nie zawodzić nadziei, ktorą w niej chciano położyć. (a)

(a) Przykro nam jest, że po raz drugi musiemy przypomnieć Wydawcom Gazety Literackiej, ażeby fałszów publicznie nie ogłaszali. Recenzja Żółkiewskiego w Wandzie umieszczona napisaną została po wyjściu z druku tej trajedji, a nie po pierwszych kilku reprezenta-

Teatr Narodowy.

W przeszły Czwartek, to jest dnia 19 Lipca odegrano na teatrze Narodowym po raz czwarty Komedjo-operę L. Dmuszewskiego pod tytułem: Ułan i operę przez tegoż przełożoną Handel na Żony.

Pierwsza z tych sztuk dobrym duchem i wzorowemi Wodevilami, druga wyborną muzyką i dostatecznym zaleca się przekładém.

Od niejakiégo czasu Artyści Teatru Narodowégo grywawają w Królewskim Łazienkowskim Teatrze. Przyjémość miésca, ozdobność Teatru najkorzystniéjszego dla śpiewu i muzyki ściągają znaczną liczbę spektatorów. Pokazywany jest także na tym Teatrze widok Łazienkowskiego Pałacu, penzla P. Courtin który się wszystkim znawcom mocno podobał.

---

cjach, jak to Gazeta Literacka kłamliwie obwieszczać się poważa.

W jednym z następnych numerów Wandy umieścimy porównanie Żółkiewskiego przez Humnickiego, i tejże Trajedji przed sześdziesięcio laty z pod pióra Józefa Rzewuskiego wyszłej; nie przeto byśmy usiłowali walczyć dalej z wydawcami Gazety Literackiej, lecz dla przekonania, że mimo wytchniętych uchybień nie ważemy sobie lekce Humnickiego pracy.

Miłość Aptekarzem.

Przez L. Kropińskiego Autora Ludgardy.

Miłość dziwaczna, okrutna, skrzydlata,
Co igrając z szczęściem ludzi,
Z miejsca na miejsce przelata,
Gdyż się łatwo wszędzie znudzi,
Bardzo lubiąca odmiany,
Wszelkie przebiegłszy i miejsca i stany,
Wpadła lecąc przez Puławy
(Odwieczne siedlisko swoje)
W dniu uroczystej zabawy,
Do Apteki między słoje.
Coż się stało? źle się stało:
Kilku zbladło,
Kilku padło,
Wielu się rozchorowało,
A co gorsza, w całym domu
Niema nawet leczyć komu.
Miłość, która bywa,
Najstraszniejsza kiedy tkliwa,
Przejęta smutnym obrazem
Tylu nieszczęśliwych razem,
Ulitowała się przecię,
Zaczęła chorych leczyć, bywać w lazarecię;

Z lazaretu do Apteki,
Różne im zaprawia leki,
Skacze na pułkę i z pułki,
Po maście, proszki, pigułki,
Próżno, nic im nie pomaga,
Owszem choroba się wzmaga.

Kiedy prawie wszyscy chorzy
W boleściach życie kończyli,
Trzej najsławniejsi Doktorzy
W pomoc nieszczęsnym przybyli,
To jest Rozum, Rozsądek, a trzeci,
Czas co leci.
Na same onych imiona,
Zadrżała miłość szalona.
Pan Rozum zaczął recepty czytać,
O zdrowie chorych się pytać.
A tem czasem pan Rozsądek
Robił w Aptece porządek,
Czas zaś o choroby stanie,
Czekał na kolegów zdanie.
W tem Rozum po krótkiej chwili
Tak rzecz kolegom tłumaczy,
Że chorzy zbyt wiele pili,
Łez cierpień i łez rozpaczy.
Że największe onych męki,
Sprawiły miłości wdzięki,

Że przezierając recepty z kolei,
(I w tem miłość najwinniejsza)
W żadnej nie znalazł nadziei,
Co chorych gorączkę zmniejsza.
Gdy się to dzieje,
Miłość którą rozum łaje,
A która z niego się śmieje,
Przed sądem lekarzów staje,
Nie zuchwała, nie okrutna,
Ale milcząca i smutna,
Tkliwość i łzę mając w oku,
Oczekują ich wyroku.
Ach! cóż się oprze jej sile!
Na wdzięków i pongt tyle,
Na ową dobroć w jej twarzy,
Zmiękniała srogość lekarzy;
A że nie wiedzieli na pierwszym razie,
Gdy się wzmagała choroba,
Prezerwatywy przeciw zarazie,
Więc mocno zasłabli oba:
Na to nieszczęście ziemia zadrzała,
I nieba wzywa litości,
Bo w nich jedyną nadzieję miała,
Wsparcia naprzeciw miłości;
Lecz głos co wznosiła trwoga,
Przeniknął nakoniec Boga.

Zlitował się Pan natury,
Na jego roskaz czas, który
Wszystko niszczy, wszystko goi,
Którego przecię,
Jednego tylko na świecie,
Miłość się boi.
Pełen litości,
Chcąc ród ludzki ubezpieczyć,
Od nowych cierpień miłości,
Z lazaretu i apteki
Jak szarlatankę wygnał ją na wieki,
I sam zaczął chorych leczyć.

Życie Henryka Dąbrowskiego.
przez Ale: Hr: Chodkiewicza jako dalszy ciąg przypisów do Historji Legji Włoskiej. (a)

Jan Henryk Dąbrowski, syn Jana Michała Pułkownika Wojsk Saskich i Zofii Maryi Letów córki Generała Polskiego, urodził się dnia 29 Au-

(a) Mając nadesłane sobie dwóch bezimiennych Autorów kótkie rysy życia Jenerała Dąbrowskiego w celu umieszczenia ich w kontynu-

gusta 1755 roku we wsi Pierszowice w Województwie Krakowskiém. Wychowany w domu ojcowskim w Hojerswerda, wszedł do wojska Saskiego w roku 1770 na Podchorążego w Pułku Hułanów dowództwa Xiążęcia Alberta Saskiego, i przechodząc różne stopnie zostawał w wojsku Saskiem aż do roku 1791, w którym na głos powstającej ojczyzny rzucił obce szeregi, aby w własnych walczył za pomyślność tej ojczyzny, która jedynie i zawsze, każdego z Polaków zajmować powinna.

Jak kolwiek szczyrem usiłowaniem było Dąbrowskiego już natenczas Wicebrygadyjera, poświęcić siebie dla ojczyzny w wojnie 1792 roku; nic wszelako niewiemy onim, coby na sprawiedliwe wspomnienie zasłużyć mogło. Wielcy ludzie w nadzwyczajnych tylko zdarzeniach poznawać się dają, a epoka rozwinięcia prawdziwéj zdatności, we dwa dopiero lata dla niego, nastąpić miała.

Rok 1794, rok ostatecznéy walki dzielnego niegdyś narodu z przemocą somsiadów naszych, pier-

---

acji przypisów do Historji Legji 1szej, któ rej tenże Jenerał był twórcą i przewodnikiem, gdy w przekonaniu naszem osądziliśmy je za niepewne, i co do niektórych względów niedostateczne; czyniemy zadość obowiązkowi naszemu umieszczając tu żywot tegoż Jenerała przez Hr: Chodkiewicza, krotko, wiernie i dokładnie skreślony.

wszą̄mu podał zręczność i poświęcenia się ojczyznie i ukazania wiadomości wojennych, które mu poźniej sprawiedliwie sławą z jednały. Kościuszko umiejący każdego wartość oceniać, mniej baczny na zdania niechętnych jemu, zaszczycił go stopniem Jenerała Majora, na którym zostając przy oblężeniu Warszawy lewemu skrzydłu dowodził; po utracie zaś baterji Szweckiemi zwanych, objął dowództwo skrzydła prawego, i dnia 28 Sierpnia pod Powązkami imie swoje uwiecznił, za co go Naczelnik na placu boju, złotą obrączką z napisem ojczyzna obrońcy swemu ozdobił.

Powstanie Województw Wielkopolskich, oswobodziło oblężoną stolicę i podało zręczność Kościuszce, wysłania wojska ku ich pomocy. Wyprawa ta (stosownie do żądania Wielkopolan przez Pułkownika Moskarzewskiego oświadczonego), powierzoną Dąbrowskiemu została. Z oddziałem tym wojska, złączył się Jenerał Lent: Madaliński prowadząc jazdę: zejście się razem tych dwóch Jenerałów mających prawo do naczelnego Dowództwa, groziło sprawie powszechnej: złe ztąd skutki Wybicki naówczas pełnomocnik wystawił. Uczuły moc ich dusze szlachetne, i każdy spieszył z własnej władzy dla szczęścia ojczyzny ofiarę przynieść. Dąbrowski przesłał raport zdoniesieniem iż się poddaje pod rozkazy Madalińskiego; Mada-

liński zaś wobliczu wojska zgromadzonego w Kamionnie dnia 15 Września, uściskał Dąbrowskiego, i oświadczył iż idzie starszy pod rozkazy młodszego. Przykład ten obywatelskiej cnoty, oby w późne wieki służył za dowód, iż niema takiej ofiary, którejby uczynić nie mógł obywatel, skoro pomyślność ojczyzny na pierwszym względzie mieć będzie.

Dąbrowski korzystając z popłochu, jaki padł na wojska Pruskie od chwili powstania Wielkiej Polski, przeszedł Bzurę i Wartę, połączył się z częścią powstań, i dnia 27 Września wszedł do Gniezna, dnia zaś 2 Października, stanął pod murami Bydgoszczy i miasto to, po przypuszczonym szturmie zdobył, wziąwszy w niewolą mężnego lecz okrutnego Sekulego, wraz z osadą. Czyn ten nagrodzony został pałaszem honorowym, i stopniem Jenerała Leutnanta.

Zwycięstwo to ostatniem było dla oręża naszego: Dąbrowski który z wojskiem swojém w przeciągu dni 17 przedarł się do Gniezna i opanował Bydgoszcz, znalazł się sam w najsmutniejszém położeniu, po bitwach Brzeskiej i Maciojowickiej. Odwadze wojska Polskiego, dobrze ułożonemu planowi odwrotu, może zresztą złemu rozporządzeniu działań wojsk nieprzyjacielskich; przypisać należy, iż garstka naszych, zewsząd otoczona i od War-

szawy odcięta, przeszła mil pilkadziesiąt w porządku, żadnej nie poniosła straty, a nawet brańce wojenne z sobą do stolicy uprowadzić zdołała.

Zdobycie nieszczęśliwej Pragi, popłoch na całe wojsko rzuciło. Dąbrowski który stał z swoim korpusem pod Górą, przyciągnął dnia 4 Listopada pod Warszawę. Wziąść z sobą Króla, Radę i skarby, przedzierac się z temi w góry Galicyjskie i Węgierskie, i w nich jeszcze próbować szczęścia, ten był plan Dąbrowskiego i wielu z nim Jenerałów: nie przyszedł on atoli do skutku, a wojska do Drzewicy ruszyły. Zebrana wkrótce cała nasza potęga, uczyniła możnym przedarcie się do granic Francuzkich przez Morawy, Czechy, Bawarją, do czego nasz Dąbrowski uczynił plan dnia 13 Listopada: lecz i ten skutku osiągnąć nie mógł dla niezgody własnej, (jak o tem w żywocie Wawrzeckiego mówić będziemy) tak Jenerałowie nasi opuszczeni od wojska w Radoszycach dnia 18 Listopada, w moc się nieprzyjacioł dostali.

Dąbrowski z Jenerałami innymi do Warszawy przywieziony, zwycięzców doznał szacunku. Suwarów zaszczycał go swemi względami, i świetną mu nawet przyszłość wystawiał, byle go na los Polski obojętnym uczynić; nic wszelako stałej w nim duszy zmienić nie mogło, bo mąż ten nieugięty, wcześnie już rozmyślał nad sposobami zacho-

wania ojczyzny. Jakoż po całkowitym Polski podziele, a zajęciu w roku 1796 przez Prusaków Warszawy; opuścił on nieszczęśliwą ojczyznę, udał się do Berlina, i tam myśli swoje względem Polski wskrzeszenia, Ministrowi Francuzkiemu Caillard udzielił, widząc zas potrzebę działania w tej mierze w Paryżu, puścił się przez Drezno do Francji, i w miesiącu Wrześniu, podał w tym celu projekt Dyrektorjatowi Wykonawczemu. Plan ten jakkolwiek był dla rządu Francuzkiego dogodny, nie został wszelako zaraz przyjęty, co dopiero ostatnich dni Grudnia roku tegoż nastąpiło. Dąbrowski stósownie do przyjętego projektu, wydał pierwszą do Polakow, w miesiącu Styczniu roku 1797 odezwę we czterech językach, która jak najlepszy skutek zdziałała, bo wśrodku miesiąca Lutego, ujrzano już 1127 żołnierzy pod bronią, zgromadzonych około świętych ojczyzny chorągwi.

Nie jest zamiarem pisma naszego pisać dzieje Legjów Polskich we Włoczech, których tworzenie się miało na celu zachowanie imienia Polskiego, a powodzenie ich świetne, na cnotach obywatelskich oparte było: rzecz ta przez się ważna, osobnego pióra wymaga; nie przeto jednak zamilczyć mogę, iż jej utworzeniu winniśmy zachowanie imienia naszego, utrzymanie narodowego ducha, i powzięcie tego powszechnego o waleczności Polaków mnie-

mania, które później tylu dowodami świetnie sprawdzone zostało. Legjony Polskie przez Dąbrowskiego utworzone, lubo rozmaitym ulegały szczęścia kolejom, w niczem jednak słusznie nabytej sławy nie przyćmiły. Nie raz zwycięzkie, rzadko zwyciężone, a zawsze waleczne, przez czas długi na ziemi Włoskiej walczyły: Wenecja, Neapol, sam Rzym nawet, świadkiem był ich powodzenia; a święte groby Kamillów i Emiljanów, nie raz słuchały przysiąg walecznych tułaczów, który jak tamci Rzym, tak oni Polskę kochali!

Przyszła nakoniec długo od serc ich oczekiwana pora; Orły Francuzkie nad brzegami Wisły stanęły, nadzieja ukazała wypogodzone czoło Polakom, a Dąbrowski ujrzał się znowu na ziemi ojczystej, otoczony wiernemi dziećmi ojczyzny. Widok zasłużonego rycerza, podwoił w nich zapał: powstali obelg narodowych mściciele, a prowadzeni przez niego do sławy, pierwsze dowody dawnego męztwa pod Czczewem i Frydlandem złożyli: na obu tych miejscach zdobyte wawrzyny, skropił Dąbrowski krwią własną.

Po przyznaniu bytu politycznego dla Wielkiego Xięztwa Warszawskiego, naczelne dowództwo wojska Polskiego powierzone zostało Józefowi Xiążęciu Poniatowskiemu, jako najstarszemu z Jenerałów polskich. Zajączek i Dąbrowski którzy

przez lat tyle walczyli ciągle o zachowanie imienia Polskiego, czuli żal słuszny, lecz mając dobro powszechne na względzie, pokryć go usiłowali. Wiedziało o tych niesnaskach Polskie rycerstwo, i z żalem poglądało na nieprzyjaźń tych, których cnoty do siebie zbliżały, a osobistość dwoiła; lecz nie miało ztąd żadnej obawy, bo jakiż Polak nie mógł być pewny, iż pierwsze niebezpieczeństwo ojczyzny, zatrze pamięć urazy. Zapewnienie to w ich cnocie obywatelskiej, w całej się w roku 1809 ukazało świetności. Na widok wojsk Austryjackich występujących pod Raszyn, zginęła u wszystkich pamięć niesnasek dawnych: dobro ogólne zajęło miejsce osobistości, niechętni podali braterskie dłonie, a zgoda pod której godłem jedynie pomyślność uwieńcza usiłowania cnotliwych, orłom Polskim zabezpieczyła zwycięzstwo. Dąbrowski przekonany, iż wojska nasze przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, wydołają nieprzyjaciół potędze, opuszcza walecznego wodza, żegna towarzyszów broni, i sam jeden do Wielkiejpolski pośpiesza, aby zagrożony przez nieprzyjaciół Poznań, obecnością swoją ocalić. Widok miłego ich sercu męża, pokrzepia wierność tej części Polski, która w tej cnocie dla innych zawsze była przykładem; podwaja się zapał w Polakach: w pośród szczęku oręża, powstaje siła zbrojna, która nie tylko ocala

nie dawno zagrożoną Wielkąpolskę, lecz działaniem swojem nad Bzurą, znaczny ma udział w przynaglaniu nieprzyjaciół do odwrotu, a następnie do oswobodzenia zagarnionej stolicy. Korpus Dąbrowskiego mocą czarodziejską utworzony (bo taką właśnie ma siłę prawdziwa miłość ojczyzny) należał następnie do działań wojska Polskiego, które zapewniły nam posiadanie znacznej części Galicji, samego nawet Krakowa, tej dawnej Krolów Polskich stolicy.

Nie długo się Xięztwo Warszawskie cieszyło pokojem, rok 1812 nową na kraj nasz sprowadził burzę. Wojska całéj prawie Europy, zgromadziły się na ziemi naszéj, aby wskrzesić Polskę na której upadek niedawno, świat z oziembłością spoglądał. Zgromadzony sejm pod Konfederacyją, obwołał Polskie Królestwo, a wojna najzaciętsza zbroczyła krwią ludów nieszczęśliwą ziemię. Niechcę opisywać wypadku wojny roku tego, skutki jej są wszystkim wiadome, opowiem więc w krótkości, jaki w niej miał udział Dąbrowski o którym piszę. Trzymać w osaczeniu twierdzę Bubrujsk, i dawać baczenie na niewielkie oddziały wojsk Rossyskich w okolicach Mińska znajdujących się, to było powinnością dywizji pod dowództwem Generała Dąbrowskiego będącéj. Dąbrowski zostawiony samemu sobie, wypełnił ścisle roz-

kazy dane, i lubo z nazbyt uszczuploną dywizją, przez jej ucierpienie po przegranej naszych pod Kajdanowem, znacznie się wszélako przyłożył do zabezpieczenia odwrotu wojska Francuzkiego z pod Moskwy, a nawet do ułatwienia przejścia jego przez Berezynę. (1) W roku 1813 bohater nasz dzieląc los wojska Polskiego opuszczającego Xięstwo, udał się ranny do Drezna, i tam stosownie do rozkazów danych przez Napoleona, działał od Witemberga, w stanowczej zaś batalij pod Lipskiem, aż do ostatniej chwili odwrotu, utrzymywał ważne stanowisko o które się opierało lewe skrzydło wojska Francuzkiego. Po zgonie walecznego Wodza Polaków, Dąbrowski odprowadził szczątki wojska Polskiego za Ren, ich się jedynie trudniąc uporządkowaniem tak rok 1813 był już zakresem działań jego wojennych.

Opatrzność która od lat trzech ciągle doświadczała wytrwałości Polaków, ulitowała się nakoniec nad stanem ich cierpień, i wyciągnąć z niezasłużonej przepaści nieszczęść, naród nieugięty postanowiła. Mocarze świata traktatem Paryzkim w dniu

---

(1) W przejściu tem przez Berezynę wielkiego wojska Francuzkiego, najwięcej zdziałały Polskie dywizje będące pod sprawą Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza, którzy chlubne tam rany odnieśli.

11 Kwietnia 1814 zawartym, wa tykule XIX chlubne wojsku Polskiemu dali wia e two a Władzca Północy, który cnoty cenić i nagradzać umie, opiekę mu swoję nadal zapewnił. Zebrać na nowo rozproszonych Polski rycerzy, uzbroić ich ręce aby te gotowe były na obronę Polski, (któréj rychło miał się sam stać ojcem), te były podówczas zamiary N. Cesarza Alexandra. Komuby to ważne dzieło powierzyć, niepotrzebowano namysłu, zasługa podała Dombrowskiego nazwisko, a rychły skutek uwieńczył powziętą o nim nadzieję.

Tyle zasług w ojczyznie, zwróciło nań uwagę Króla Polaków: wynieść go na dostojność Senatora Wojewody, zaszczycić go stopniem Generała Jazdy, ozdobić orderem orła białego, było to nagrodzić prawdziwą zasługę, było to zadość uczynić uczuciom serca ceniącego cnotę. Wszystkie te zaszczyty zlały się razem prawie na niego, czemuż dola zazdrośna szczęściu Polaków, niedozwoliła mu dłużej cieszyć się łaskami N. Króla, nam zaś zapatrywać się na nagrodę prawej zasługi: czemuż nas tą nową stratą dotknęła?

Dąbrowski nazwyczajony nie drżeć na widok śmierci, ukazał całą swoję przytomność w chwili dla każdego stanówczej, a pożegnawszy żonę, dzieci i przyjaciół, niestrwożony wyzionął ducha swojego dnia 6 Czerwca Roku 1818 w Winogorze, gdzie

stosownie do woli jego, pochowany jest w mundurze tym, w którym walczył na ziemi Włoskiej za byt ojczyzny (2).

Mąż ten znamienity łączył z odwagą, najgruntownieszą znajomość sztuki wojenej, (3) która mu niepośledne miejsce pomiędzy Generałami wieku tego zjednała. W nagrodę zasług otrzymał w roku 1794 pierścień i szablę, w poźniejszych zaś komandorski krzyż Polski, korony żelaznej, i legji honorowej, oraz Order Orła białego. do najszlachetniejszych jednak ozdób, policzyć należy te ran siedm, które odniosł w sprawie ojczyzny. (a)

---

(2) Kazał przytem włożyć w swą trunę dwa pałasze jeden honorowy z roku 1794, a drugi ten który mu służył na wszystkich wyprawach Włoskich, oraz trzy kule wydobyte z ciała jego.

(3) Dąbrowski posiadał potrzebne stanowi jego nauki, które mu w stęp do Towarzystwa Król: Przyjaciół Nauk zjednały; umierając zapisał on Zgromadzeniu temu własne rękopisma, i ważne zbiory. Między wielu narodowęmi zabytkami, chorągiew Machometa zawieszoną przez Sobieskiego w Lorecie, którą mu był podarował Naczelny Wódz wojsk Francuzkich, chcąc przez to nagrodzić poświęcenie się Polaków walczących nad Tybrem.

(a) Żywot ten wzięty jest z pięknego dzieła pod tyt: Portrety wsławionych Polaków.

Śmierć Aljego.

Wyjątek z Henryady Woltera nowego przekładu.

Alji wszędzie zagrażał śmiercią i zniszczeniem,
Dumny trzydziestoletniem w walkach powodzeniem,
Co mimo wiek podeszły, wśród srogości boju,
Pokrzepiał siły walczyć odwykłe w pokoju.
Zwycięzca, na zaszczytną potyczkę się sroży —
Stawa rycerz podobny do wiosennej róży,
Co w dzień ten, równie świetny i równie zbrodniczy,
Miał zaczynać dopiero zawód wojowniczy.
Zaledwo drogi Hymen udzielił mu wdzięku
Wychowaniec miłości, z jej wychodził ręku,
Chcąc większej nat tę sławy szlachetny młodzieniec,
W polu bitew, rycerski pragnął zyskać wieniec,
Młoda małżonka w chwilę rozstania się smutną,
Przeklinając i związek i walkę okrutną,
Uzbrajała kochanka, a drżące jej dłonie,
Ciężką zbroję na miłem zawieszały łonie,
Z płaczem kryła mu czoło na spotkanie srogie,
Czoło, i pełne wdzięków i sercu jej drogie,
Przeciw Aljemu, śmiało młody rycerz bieży,
Gdzie staje wszędy postrach, wszędy wrzawę szerzy,
Przez zasłane trupami, krwią zbroczone błonie,
Wspinane, szybkim pędem przebiegają konie.

Krwi chciwi, wciężkiej zbroi, a w ręku z żelazem,
Przeciw sobie rycerze uderzają razem.
Ziemia odgłos odbija, dzidy się strzaskały;
Tak na jaskrawem niebie chmur straszne nawały,
Co w łonie, zaród śmierci, grzmot ognisty niecą,
Toczą walkę w powietrzu i na wichrach lecą,
Czarny ich zamęt nagłe otwierają błyski,
Przerażając śmiertelnych strasznemi pociski.
W tem każdy z skoczył z konia, i zręcznym obrotem
Przeciwnika śmiertelnym chce ugodzić grotem.
W zuchwałych ręku, warczy oręż niespokojny,
Już nadbiegła niezgoda, bóstwo srogiej wojny,
Smierć blada stawia oczom okropne obrazy;
Nięszczęśliwi... wstrzymajcie wymierzone razy!
Losem okrutnym zapał w nich wzmaga się dziki,
Do serc nawzajem mierzą śmiałe wojowniki.
Podwójny mieczów zamach iskry z chełmów toczy,
A krew z ran uchodząca, srogie ręce broczy.
Ich tarcze, ich szyszaki wstrzymując zapały,
Jeszcze dzielne ich razy i śmierć odwracały,
Każdy gdy go zdumiewa wątpliwe zwycięztwo,
Szanując przeciwnika, uwielbia w nim męstwo.
Kiedy młody Bohatyr nieszczęśliwym losem,
Legł przy nogach zwycięzcy pod śmiertelnym ciosem.
Swiatło odbiega powiek, cień go kryje blada,
Chełm zbroczony wśród pyłu na ziemię upada,

Alij ogląda lica, w pośród łez i jęku,
Syna konającego widzi na swym ręku.
Zwycięzca z zwyciężonym, chce ledz w jednym gro-
Synobójcze więc dłonie zwraca przeciw sobie, (bie,
Rycerze koją zapęd, i słuszny i srogi,
Nieszczęśliwy uchodzi z miejsca łez i trwogi.
Na skał urwiskach, karę swej winy znajduje,
Gdzie mu srogie wspomnienie, dni samotne truje.
Tam czy jaskrawe słońce światu dzień powraca,
Czy nurząc się w Ocean ognie swe utraca.
Smutny głos powtarzany od echa wspomina,
Wspomina drogie imie nieszczęsnego syna.
Jego luba małżonka na plac boju wchodzi,
Gdzie ją niezwykła bojaźń i trwoga uwodzi.
I chwiejącym się krokiem w srogie miejsca bieży,
Szuka.... znajduje, w pośród poległych rycerzy,
Znajduje męża... mdlejąc upada strapiona,
Wdzięczne lica śmiertelna ogarnia zasłona....
Tyżeś to... drogi mężu!... ten głos przerywany:
Ten głos w piersiach uwięzły już nie był słyszany.
Otwiera miłe oczy, w pośród łez i łkania,
Licom martwym ostatnie daje całowania,
Zwłoki po raz ostatni przyciska do łona,
Cieszy się ich widokiem, omdlewa i kona.

J. Ru...i.

Wesołość.

Wesołość jest najszczęśliwszym przyrodzenia darem, jest tem dla duszy, czem piękność dla ciała. Wesołość dzieli się na umysłową; i wesołość wyobraźni. Umysłowa zbliża się wiele do uszczypliwości, roznica co je rozdziela jest prawie idealną. *P. Jenerał B. czy też przejdzie Odrę* pytano się raz w towarzystwie, *nie zdaje mi się* odpowiedział Pan O... *on się równie wody jak ognia lęka.* Te słowa są bardzo wesołe lecz zarazem złośliwe. Osoby nad to się podobną uwodzące wesołością, zapominają że ilekroć cóś dowcipnego powiedzą, tylekroć obrażą drugich.

Jest jednak rodzaj wesołości co pochlebiając miłości własnej, za jej pośrednictwem daje częstokroć naukę poważną i użyteczną. Pewien młodzieniec posiadający wszystkie zalety stanu swojego, figurę kształtną, sposob obejścia się wytworny, śmiałość wobcowaniu z kobietami, a nadewszysko talent wybornego śpiewania; starał się o urząd u Ministra. Właśnie dnia Audjencyi Minister wcześnie ułatwił się ze wszystkiemi, ujrzawszy go wchodzącego do Gabinetu, Mości Panie odezwał się, czy i WPan także o urząd? młodzieniec spuszczając oczy z skromnością Suplikanta powiedział jakby przez zę-

by tak jest w tenczas mu Minister zacałą odpowiedź następny urywek piosnki, przez niego często powtorzanej, zaspiewał:

Quand on sait aimer et plaire
At-on besoin d' autre bien, e.t.c

Wesołość imaginacji mniej jest drażliwą jak pierwsza. Pewna dama upadła przypadkiem blisko miejsca gdzie się kąpał P. D..... ten czémprędzej wybiega zwody, podaje upadłej rękę, i przeprasza ją że jest... bez rękawiczek! Tej wesołości trudno nadać rodzajowe nazwisko.

Fontenele odwiedził damę, która ranną kończyła toaletę *wierzaj mi WcPan* rzekła: *że dla przyjęcia WPana ubieram się. Tak jest*. odpowiedział, *ale dla przyjęcia kogo innego, to WPani się rozbierasz.*

Można nadużywać wesołości równie iak dowcipu. Igraszki słów, dwuznaczniki, Kolembury, ucinki i inne źrodła dowcipnej rozmowy, niezręcznie użyte bawią na chwile, lecz następnie zasmucają.

Prawdziwa wesołość zdaje się cyrkulować w żyłach razem ze krwią i życiem, towarzyszą jej zwykle swoboda i niewinność. Gdy jest zewnętrzna służy za sztuczny kwiat, jedynie do uwodzenia przeznaczony. Wesołość winna cechować rozmowy przy stole, lecz czasem dość jéj wezwać aby ją na długo oddalić: wszędzie ją obiecują, wszędzie jéj pragną, a rzadko gdzie się znajduje.

Prawdziwa wesołość nie jest wrzaskliwą, i tém przyjemniej się udziela im niespodzianiej przybywa.

Łatwém jest przejście z wesołości do płochości lub trzpiotactwa. Jak pierwsza uprzyjemnia towarzystwo tak druga wprawia je w stan cierpkości a czasem i w stydu, który będąc w spolnym obu stronom, zawsze jedną czyni godną politowania. Wykracza płochością naiwięcej młodzież płci męskiej, a takiej pełno jest na wsi, pełno w Stolicy i wszędzie, jak to dokładnie Fiutyniec (trzpiot) w Dziwaku Rzewuskiego opisuje.

W Warszawie, w Wiedniu, w Rzymie, w Paryżu, w Londynie,
Znajdziesz Fiutyńców, imie ich tam głośno słynie,
W każdym narodzie, w każdym Fiutyńcy są kraju,
I składają część większą ludzkiego rodzaju.
Wszak przystojnie i słusznie Fiutyńcem się zowie,
Kto płoche ma postępki, i komu Fiu w głowie.
Przejdz świat cały, a wszędzie znajdziesz w nim Fiutińca,
Włocha, Niemca, Polaka, Litwina, Wołyńca.
Z lustraj wszystkie królestwa, powjaty, i ziemie,
Wszędy znajdziesz Fiutyńców starożytne plemie.
Imie to świat widywał w purpurze, w szkarłacie,
W pancerzu, w zbroi, w stanie rycerskim, w senacie,

A choć powiem i wyżej, to nie będę łgarzem,
Wszakże wielki Fiutyniec Nero, był Cesarzem.

O Całowaniu.

Plinjusz utrzymuje że początkiem całowania było przywiązanie jakie miały kobiety Rzymskie do wina. Sądzi, że tym sposobem mężowie starali się przekonać czyli ich żony piły wino lub nie.

Katon stary też samę podawał radę podejrzliwym małżonkom.

Całowania długo zostawały w Rzymie pod władzą wierności małżeńskiej, stały się później najskrytszemi pieszczotami kochanków. Jest przykład, że pewien młodzieniec Rzymski życie utracił za to, że gwałtem młodą kobiętę pocałował.

Pocałowania zaczęły stawać się publicznemi, gdy mężowie dawali je żonom swoim w przytomności przyjaciół. Całowanie w twarz następnie godziwem być zaczęło: podług świadectwa Swetonjusza Senatorowie wyjeżdzając lub przyjeżdzając do Rzymu, mieli zwyczaj całować w twarz Imperatorów.

Z czasem pospólstwo ośmieliło się całować ręce, kolana i nogi swych panów. Młody **Maxymjan** z roskoszą przyjmował podobne hołdy.

Trudniejszemi są prawidła wstydu dla kobiet niż dla mężczyzn; **Ozon** twierdzi że żona winna całować męża, i że tą oznaką przywiązania nabywa prawa do jego wdzięczności.

Zwyczaj ten z Rzymu przeszedł do Niemiec. U nas jak dawnem jest zwyczaj całowania nie wiadomo z pewnością, zdaje się że powstał za wprowadzeniem Chrześcijańskiej religji.

Pomiędzy Francuzami całowanie się nadto powszechne, i bardzo często obojętne. Jest przysłowie: **że pocałowanie we Francji niedrogo kosztuje.**

Utrzymują, że w Szwecji niewiasta przyrzekłszy pocałować mężczyznę, nie powinna przyjąć jego wizyty. Anglicy równie jak Holendrzy całują się w twarz z wszelką śmiałością.

Filozofowie Rzymscy sądzili, że oczy, szyja, ręce i wszystkie części ciała, poświęcone były szczególnym bóstwom, składano więc im cześć winną całując członki pod ich opieką zostające.

Niektórzy prawodawcy dawniejsi pocałowania w twarz między zbrodnie cudzołostwa zamie-

ścili; a Sobory dawnych wieków przywiązały do nich winę śmiertelnego grzechu.

Teatr Narodowy.

Dnia 24 b. m. w Teatrze Narodowym obok Kozła czyli winnych i niewinnych komedji Kocebuego, wystawiono Komedję ze spiewami z Francuzkiego przełożoną pod tytułem Człowiek słomiany czyli Teatr w Sochaczewie.

Sztuczka ta jest mocno zabawna, a zastosowanie jej przewyborne. Gładkość i dowcip w Vodevilach zdradza nieogłoszonego publiczności autora przekładu. Nie możemy nie złożyć tu należnych pochwał J. P. Damsemu, który swój komiczny talent co raz więcej rozwija. Równie jak i Pani Jankowskiej w sztuce Rendez vous na przedmieściu rolę swoję przewybornie oddającej. Życzyć należy aby oklaski grającym dobrze, od publiczności nie szczędzone, stawały się dla nich podnietą i bódzcem dalszego doskonalenia się w zawodzie.

Rady młodej Pannie.

przez F.: Zabłockiego.

Mam ci Elizo! dać niektóre rady,
Tym się sposobem podobać nie nada,
Nie masz w rozrywkach większej nad tę wady,
Jak gdy surowy tylko rozum gada.

Jakoż roztropne chowałbym milczenie,
Lub zdala odkrył zastawione sidła,
Gdybym nie wiedział że już urodzenie,
W twem uprzedziło sercu me prawidła.

Zaczynasz teraz Elizo! wiek złoty
Wielu się do twych rozrywek przychyli,
Lecz rzadki będzie przewodzca do cnoty,
Chwyć się mej rady, ta cię nie omyli.

Byle Bóg ciebie wpózne chował lata,
Niemasz się szczęścia obawiać kolei;
Zacność cię kładąc w wyższym stopniu świata
Pięknej twe losy oddała nadziei.

Masz rok piętnasty: jest to wieku pole
Niechże go umysł nie sępi ponury;
Chceszli pomyślną za bezpieczyć dolę.
Strzeż tylko uciech niewinnej natury.

Uczciwość życia jak to zaszczyt drogi,
I jak surowie płec twoja postrzega,
Niechcę nauczać, bierz raczej przestrogi
Ze krwi co zacne ciało twe obiega.

Niema wycieczki na serce wykrętnej,
Gdzie honor szalę tak miarkuje sławy;
Iż na sam pozór rzeczy obojętnej
Wiecznego wstydu pisze wyrok krwawy.

Niech go nie razi myśl i mowa podła,
Ni ton mierzliwy a w słowach nadęty,
Z delikatności jak z czystego zrzodła,
Wpłyną w nie smaku i wdzięku ponęty.

Strzeż się dworności co w ujęciu zwinnym,
Srogiemi godzi na serca zapędy,
I żebyś mogła podobać się innym,
Na cudzą sławę pierwsze chowaj względy.

Wuczciwym żarcie wolniejszemi słowy,
Gdy kto myśl nieco ukaże swobodną,
Niech ci nie sępi czoła Mars surowy,
A tak wesołej spółki będziesz godną.

Żarty wzajemnem igrając weselem,
Niechaj z ust twoich tak mile wychodzą,
Że nawet i tym którzy są ich celem,
Słodycz w uczuciu i uciechę zrodzą.

Kto swoich pochwał nie waży na szali,
Każdemu prędkie niosąc uwielbienie,
Nie wielką czyni cześć ktorego chwali;
A bardzo swoje pokrzywdza baczenie.

Skromną tu zatem masz być i oztrożną,
Rzetelnej zawsze upatrywać cnoty,
Gardzić pozorem i okazką prożną,
Zgoła istotne masz chwalić przymioty.

Ale i ludzkość mieć trzeba w pamięci,
Nie strofuj błędów które w innych widzisz.
Dość zysku jeźli tem swe zgromisz chęci,
I własne błędy cudzemi obrzydzisz.

Wsporach rozumu, gdzie trudność o jaki
Prawd wynalazek z wikła pytanie,
Nie kłoć się nigdy, jak więc czynią żaki,
Ale spokojnie wyrażaj swe zdanie.

A kiedy dolą powszechnego losu
Zbłądzisz, zbawiennej nie od rzucaj rady,
Nie tak osoby jako raczej głosu:
Słuchając, który twe ukaże wady.

Cudze występki czujnemi wyścigi,
Przetrząsać nigdy Elizo nie radzę,
Zbytnia ciekawość zakrytej intrygi:
Często się w płochej kończy nieuwadze.

Nie zawsze sekret z szczerości wynika,
I przyjaznego dwó h serc zaufania,
Częściej jest skutkiem pr dkiego języka;
Albo okrutnej chętki świegotania.

A toli mimo pobudek odmianę
Czyli kto szczerze czy płocho wyplecie,
Względem tych równie którym są wydane!
Ciężar się w każdym ukrywa sekrecie—

Każda co znosi gdy pochlebce marni,
Wobec ją słowy kraszonemi chwalą
Jest jak ten posąg zrobiony w tokarni ;
Co mu kadzidła ze zwyczaju palą.

Lub gdy go w mylne obloką pozłoty,
Błyska i błędnych ludzi swym obrazem,
Lecz nie odmienia wewnętrznej istoty:
Drewno jest drewnem, i głaz tylko głazem.

Słuszne pochwały mają swą ponętę,
Lecz tą się zdrowy umysł nie unosi
Woli zasłużyć na te słowa święte—
Co w dzięczna pamięć i po zgonie głosi;

Moda jest tyran który prawa daje,
Ale kto czyni o Elizo bacznie —
Ani ostatni jej rzuca zwyczaje,
Ani też one przed innemi zacznie.

Sala Dąbrowskiego przy Bibljotece Towa: Przy: Nauk w Warszawie.

Jan Henryk Dąbrowski do znakomitych talentów wojskowych, łączył głęboką naukę. Jako znawca i miłośnik narodowej historji, umiał korzystać z sposobności zbierania wszelkich pomników czemkolwiek bądź ważnych i przyjemnych dla serca Polaka: w tem dostojność stopnia naczelnego Jenerała, w tem sama miejscowość zawodu, w tem mu wziętość jego sprzyjała.

Tak nagromadzone pomniki, a za razem źródła i dowody narodowych wspomnień, ostatnią wolą swoją zapisał Dąbrowski Królewskiemu Towarzystwu Przyjaciół nauk w Warszawie, którego zaszczytnym był Członkiem. Prócz tego otrzymało od niego w darze towarzystwo, obfity i piękny zbiór dawnych zbroi rycerskich, całą bibljotekę jego zalecającą się wyborem dzieł co do historji, jeografji i taktyki, własne Jenerała rękopisma i prywatne korrespondencje, oraz wiele kart jeograficznych i planów.

Między pierwszemi godniejszą jest wspomnienia chorągiew Machometa zawieszona przez Sobie-

skiego w Lorecie, a darowana Dąbrowskiemu od naczelnego wodza wojsk Fracuzkich. Choragiew Króla Leszczyńskiego, oraz sztandary Legionów Włoskich. Tu należy także policzyć wiele starożytnych medalów, portretów i dawnych pieniędzy.

Darowana zbrojownia zawiera w sobie kosztowne, piękne i ciekawe sztuki.

Znajduje się tu zbroja przesłana Dąbrowskiemu w nagrodę męstwa i poświęcenia się przez Dyrektorjat rządzący 1798 r.

W bitwie pod Novi 1799 r. Dąbrowski ugodzony został kulą, mogącą go życia pozbawić, gdyby się nie była oparła na książce którą miał przy sobie. Dostała się później ta książka jednemu z przyjaciół Dąbrowskiego, a teraz zostaje złożoną w tejże sali Towarzystwa. Jest to dzieło Szyllera.

Między rękopismami Dąbrowskiego najważniejszy jest dziennik wojskowy Legji pierwszej, którego krótki zbiór umieściliśmy w Wandzie. Prywatne Jego korrespondencje z lat toczonych kampanji, zawierają w sobie zapewne bardzo interessujące wiadomości.

Wspomnione zbroje ułożone są gustownie, porządkiem przez Z. Vogla Professora Uniwersytetu Warszawskiego wskazanym, w osobnym Salonie.

Szkoda że dotąd nie uskuteczniono opisu

znajdujących się w zbiorze Artykułów, dla odwiedzających nieodbicie potrzebnego: są bowiem umieszczone w nim rzeczy, którym same tylko okoliczności lub pamiątka nadać mogą wartość. Między innemi widzieć się dają Urny starodawne większe i mniejsze, które czem były nie wiadomo, z drobniejszych artykułów jest n.p. w długim axamitnym płacie kawał skurzanej podeszwy, należącej może do obuwia Karóla XII, którego inne części znajdują się w Puławach.

W nowym domu wznoszącym się teraz dla Towarzystwa Przyjaciół nauk, przeznaczone jest miejsce, gdzie cały ten zbiór Dąbrowskiego przyzwoiciej, porządniej i wygodniej umieszczonym zostanie.

W. N.]

O Karólu Lipińskim.

Sława rodaka na ojczyznę spływa.
Osiński.

Karól Lipiński, sławny wirtuoz na skrzypcach, urodził się w Radzyniu miasteczku, dziś w Województwie Podlaskiem położonem 1790 r. Przez własnego ojca kształcony w sztuce muzyki, naprzód

się poświęcił violoncelli, a potem skrzypcom, w roku dwudziestym życia, został już dyrektorem naczelnym Teatralnej orkiestry we Lwowie.

W r. 1817 wyjechał Lipiński do Włoch, tej odwiecznej kolebki sztuk wyzwolonych, siedliska najpierwszych w muzyce talentów. Po drodze dawał Koncerta w Koszycach i Peście, w Waradynie i w Lubjannie. Każde miejsce w którem wystąpił, było miejscem jego tryumfu. Uwielbienia sprzyjały obecnemu, a zasłużona sława oddalonego powtarzała imie. Z przyjemnością umieszczamy tu zdania o tym rodaku naszym z dziennika Wiedeńskiego Gazeta teatralna wyjęte.

KONCERT w PEŚCIE.

" Karól Lipiński, artysta muzykalny ze Lwowa, w podróży do Włoch, dawał tu koncert na skrzypcach d. 4. Grudnia, 1817. i okazał się doskonałym mistrzem swojego instrumentu. Do nadzwyczaj mocnego i przyjemnego tonu, łączy grę dzielną, i z największą łatwością wielkie trudności jej zwycięża. Zniepororownaną zręcznością odgrał koncert Libona i słuchaczy w podziwienie wprowadził; w adagio potrafił wzruszyć serce, a gra jego w ostatniej części niepodobną była do naśladowania. Oklaskom Publiczności towarzyszyło uniesie-

nie. Żaden z artystów oprocz Rodego, który się tu na skrzpcach popisywali nie był tak wdzięcznie przyjętym..

KONCERT w LUBJANNY.

W tutejszem mieście Lipiński prócz uwielbienia należącego się talentowi, pozyskał szacunek osobisty. Towarzystwo filarmoniczne lubiańskie, nadało mu chlubny zaszcyt swego członka honorowego, a w liście pisanym do Wiednia pod dniem 10. Lutego 1818. takie o nim poczyniono uwagi. "Młody artysta Lipiński, nieoceniony mistrz na skrzypcach, dał się dwa razy nam słyszeć, i najżywszemi oklaskami na które ze wszech miar zasługuje, przyjętym został. Daleki od wymusu; grą naturalną, szybką i łatwą, okazał wszystkie własności doskonałego skrzypka. Pełen gustu w najwyższym stopniu, zdaje się czarodziejskim sposobem zachwycać duszę! Długo on w pamięci naszej trwać będzie Cieszemy się nadzieją, że za powrotem z Włoch, napełni nas nową rozkoszą. Professor F. X. Henrisch, napisał do niego przy odjeździe, następujący wierszyk, w którym odmalował rzetelnie, uczucia wszystkich jego słuchaczy.

„ Mistrz słodkiej harmonij rozłącza się znami;
„ Dalekie niwy swemi wabią go w dziękami;

,, A sztuka co mu niesie wawrzyn po wawrzynie,
,, Nowe dłań przysposabia w auzońkiej krainie.
,, Tam wdzięcznemi znowu tony,
,, Których świeżość codziennie wydają twe strony,
,, Zachwycisz synów sztuki, wprawisz w omamienie....
,, Unosząc ich podziwienie.
,, Zawczesznie nas rzucając, na długo zasmucisz!
,, Lecz gdzie kolwiek w zawo dzie lubym się obrocisz
,, Niech twój duch opiekuńczy twym krokom przewodzi,
,, I nam ciebie zwracając, tęsknotę osłodzi.,,

Po wyjeździe Lipińskiego z Lubiany, popisywał się tam wkrótce inny przejeżdzający Artysta, o którym donosząc powszechna Gazeta muzykalna tak mówi: ,,Po wybornej grze Lipińskiego, nietak łatwo który artysta pochlebiać sobie może, aby go zastąpić potrafił...,,(a)

Tryest, Medyolan, Wenecya, Werona Placencja, z uwielbieniem słuchały Lipinskiego. Znając wytworny talent jego, Lwów, Krakow, Kijow, Kamieniec i Krzemieniec; powszechne żądanie wzywa go jeszcze do stolicy Polski. Warszawa z utęsknieniem oczekuje wsławionego rodaka.

(a) Obszerny opis podroży i zalet Lipińskiego znajduje się w Pszczołce Krakowskiej Nr. 26.

o Miłości Własnej.

z Dzieł Pani Malles de Beaulieu pod tytułem Le la Bruyere des jeunes demoiselles.

Miłość własna jest najzręczniejszym a zarazem i najniebezpieczniejszym pochlebcą, wystawia nam w większym świetle przymioty które mamy, a zaślepia nas względem największych przywar, psuje nasz sąd tak dalece że ganiemy innych wady nam samym właściwe, a których nieznając, poprawić się niestaramy.

Umiarkowana miłość własna jest użytecznym bodzcem dla młodzieży, rodzi bowiem emulacją, ułatwia pracę i postęp zapewnia, lecz jeśli jest zbyteczną najstraszliwsze ma skutki.

Młoda osoba kochająca siebie bez miary, wszystko do siebie stosuje, uważa się za środek wszystkiego, chciałaby nad wszystkiemi panować, od wszystkich być uważaną i chwaloną. Jest ona niechętną, zazdrośną, a przeto nigdy niezadowolnianą.

Wiele jest rodzajów miłości własnej, podług rozmaitości charakterów. Eliza zdaje się tak pewną swojej osoby, że rozmawia i poczyna wszystko bez rozwagi, w przekonaniu że to co mówi,

i co robi najlepszem jest w świecie. Nanina, chcąc wyrównać w uprzejmości Elizie, nie czuje się tak pewną, używa zwrotów i sposobów mówienia wyszukanych, i czyta z oczu słuchających co też myślą o niej. Przez miłość własną, Eliza jest niegrzeczną i gadatliwą, Nanina pedantką i nudną.

Gdy dobre wychowanie oświeciło młodą osobę o jej powinnosciach, niechaj czyni im zadość dla własnego ukontentowania; ono bowiem jest szczęśliwym cnoty owocem. Pochwały są także nagrodą, lecz nie powinny być pobudkami dobrze czynienia, inaczej działania nasze całą wartość utracą.

Klara była niecierpliwą, dziwacznego humoru, i dużo od drugich wymagającą; mając cnotliwe serce i wielki rozsądek, czuła częstokroć nieprzyzwoitość tego charakteru, i przedsięwzięła poprawić się: martwiła ją najwięcej przykrość której stawała się przyczyną rodzicom i przyjemnej Aurelji młodszej siostrze swojej. Razu pewnego rozmyślając sama nad sobą: „skąd pochodzi, zrobiła sobie pytanie, że nie jestem znośniejszą w towarzystwie? trzeba koniecznie odkryć złe, aby mu skutecznie zaradzić. — Czy serce moje jest złośliwem? Nie: jestem przywiązaną do familji i przyjaciół moich, czułą na niedolę bliźnich, i gotową dania im w każdym razie pomocy. — Czy zbywa mi na rozsądku?

Wszyscy mi go przyznają: jeżeli błądzę, to zapewne nie przez niewiadomość lub nierozsądek, — Mamli zły sposob obcowania? Postać moja w prawdzie jest przyjemną, a wszystko co czynię szczególniejszym odznacza się wdziękiem.

W skutku tego badania będącego owocem miłosci własnej, Klara miała już pozostać wprzekonaniu że jest doskonałą, lecz wewnętrzne uczucie przeciw niej świadczyło. Nowemu się jeszcze oddała rozmyslaniu.

„ Jakoż ja, będąca dość oświeconą względem tego co się drugich tycze, źrodła wad własnych dociec nie mogę. Raz jeszcze pomyśliwszy „ dociekłam go, zawołała, znam mojego nieprzyjaciela, będę z nim walczyć i bez trudu go pokonam!

„ Miłość to własna zaszcepia we mnie tę nienawiść najmniejszego pobudzenia, tę odrazę w przyjęciu rad codzyc..., tę chciwość pochwał i uwielbień tę zazdrość nakoniec przyznawanych zalet wspołtowarzyszkom moim humor mój zawisł od jej zaspokojenia. Chcę żyć dla siebie samej; aby inni dla mnie tylko żyli, jestem niesprawiedliwą, jestem zarozumiałą!

Pierwszy raz Klara w właściwym się zobaczyła świetle przeraziło ją to odkrycie, lecz odwaga i męstwo niedozwoliło jej upaść wprzed się wzięciu. Postanowowiła zapisywać wszystkie błędy do któ-

rych by ją miłość własna przywiodła, wcelu w stydzenia się, za ich przejrzeniem. Pragnęła tych tylko pochwał, na jakie zasługiwała poprawą przywar zadawnionych, ktorych poznać dla zbytniej miłości własnej przedtem niebyła wstanie.

Jakże określę rozkosz Klary, każdemu jej zwycięztwu nad sobą towarzyszącą? Był to tryumf tajemny w prawdzie, lecz najswietniejszy ze wszystkich. Wzięła sobie za powinność czuwać sama nad sobą, w krótce wszyscy uczuli roznicę w jej postępowaniu, mniej zajęta wartością swoją, mniej odbierała pochwał swej figury, dowcipu i talentów, lecz wszystkich ku sobie zniewoliła serca. Cała familija, którą wprzód zakłucała przywarami charakteru, stała się uczęstniczką pokoju przyjazni, i szczęścia. Taką była nagroda jej szlachetnych usiłowań, taka będzie dla każdego, kto kolwiek pojdzie jej ślądy. Głowną jest potrzebą znać wądy nasze, zastanawiajmy się, czyli niejesteśmy podległi tym zarzutom, jakie drugim czyniemy.

Nie starać się o poprawę spostrzeżonych przywar jest głupstwem, lękać się ujęcia sobie przez to przyjemności jest podłością. Niemasz usiłowania coby za sobą sowitej nie pociągało nagrody. Naczem polega zasługa żołnierza niedoświadczonego w żadnej rozprawie, naczem żeglarza

którego samowolnie potok unosi, i który nie jest zdolny oprzeć się bystrości wody i potędze wiatrów.

Pożegnanie.

Żegnam was łąki i niwy!
Jak ciężkie czuję katuszę,
Że te miejsca rzucić muszę:
Gdźiem był od młodu szczęśliwy.

Żegnam cię gaju źielony,
Pod twemi niegdyś Jawory,
U nóg mojej ulubionej;
Słodkiem przepędzał wieczory.

Żegnam cię strumyku drogi!
Oby wielowładne Bogi
Brzeg twój w powaby bogaty,
Wonnemi stroiły kwiaty!

Raz (tej chwili nie zapomnę)
Ukryty w głębi chróściny,
Obaczyłem wdzięki skromne;
Mojej nadobnej Koryny.

Pasąc na łące swe trzody
Poszła gdzie krzysztalne zdroje,
A żeby w płynie tej wody,
Mogła zoczyć wdzięki swoje.

Żegnam was przyjemne kwiaty!
Choć wam podobne zobaczę,
Zawsze jednak waszej straty,
Rzewnemi łzami zapłaczę.

Zwas ja dla mojej kochanki
Plotłęm różnofarbne wianki,
Któremi stroiła głowę:
Gdy te zwiędły plotłem nowe.

Żegnam cię luba przestrzeni
Gdyś my z sobą rozłączeni,
Ja nie zapomnę otobie
Aż gdy w zimnym legnę grobie.

S. Jaszowski

Obraz Historji.

Z Petrejdy Tomasa.

Na okazałym tronie, w pośrodku świątyni,
Unosi się poważnie wspaniała Bogini,
Na jej głos sławni męże z popiołów ożyją,
Wieki u nóg jej tronu pasmo dziejów wiją,
Niektóre z chmurnem czołem dzikie wojny plemię
Jeszcze zbrodniami swemi przerażają ziemie,
Po zwaliskach przechodząc, wśród mordów i jęku,
Wśród oręża i kajdan postępują szczęku.
Inne słodsze, jaśniejsze oka ich wejrzenie,
Na pół dzikiego czoła rospraszało cienie,
Przebijając niekiedy promieńmi świętnemi;
Tu starzec nieśmiertelny, czas zwłosy białemi,
Do kolebki cofniony, przed Bogini okiem
Przetaczał lata, które własnym zmierzył krokiem.
Narody które zrodził, i poraził zgonem,
Na głos jego powstają, życiem wroconem;
Opustoszały groby, śmierć nie ma istnienia,
Tu szczęśliwego ludu ożywione pienia,
Sławią chwalebne cnoty łaskawego Pana;
Dalej ludzkość przemocą Tyranów znękana,
Wznosi się zasmucona, jako cień wspaniały,
Krwią zbroczone zasłony, z ramion jej spływały,

Niemi łzy wyciśnione, ocierając blada,
Bole swoje zgnębionem ludom opowiada.
Historja rostrząsając te wielkie widoki,
Z szalą w ręku niecofne głosiła wyroki;
Bo prawda córa cnoty, nieugiętem dłutem,
Każdy jej wyraz chowana miedzi wykutem.
Dwie nieśmiertelne stały przy Tronie istoty,
Jedna wstraszne że żmijów przyodziana sploty;
Jasność jei, przerażając jako błyskawice,
Okropne rzuca światło na występnych lice, (dniczem
Na tych sprawców klęsk wielkich, z sumieniem zbro-
I wskazuje ich z podal przed świata obliczem,
Okrytych głośną hańbą, danych na sromotę:
Ale druga, duch świętny, w skrzydła strojny złote.
Czystem zdobiąc promieniem, okazałe skronie,
Prawych Mężow Jmiona piastuje na łonie,
I nazawsze im czule hołd niezwiędły składa.

K. Łaski.

LITERATURA.

Astronomja dla Płci pięknej.

Oryginał Francuzki Hieronima do Lalanda
przekład Franciszka Skomorowskiego
w Warszawie 1821 r.

Miłość nauk i sztuk pięknych, oraz grzeczność dla kobiet Francuzom wrodzona, oddawna już sta-

ła się powodem, że wszystkie prawie dzieła naukowe przez jednych z powagą dla uczonych napisane, drudzy przybrawszy powabami poezji lub kwiecistego stylu, czynią przyjemniejszemi i zrozumialszemi dla kobiet. Tak przekształcona Mitologja, fizyka, botanika, i t. d. są już przystępnemi dla całej płci pięknej. Kodex nawet Napoleona wierszem dla niej ułożono.

Do liczby tych dzieł które razem rozrywają i uczą, liczyć należy astronomją Lalanda. Jest to, ile nam wiadomo pierwsze dzieło podobnego rodzaju na Polski język przelane. Należy się więc wdzięczność JP. Skomorowskiemu że się tem pismem ojczystej Literaturze przysłużył.

Przedmowa tłumacza na czele dzieła umieszczona godną byłaby samego Lalanda, zaleca się nader gładkim i wykwintnym stylem, ktorego zalety tem są trudniejsze do osiągnienia, że zbyt łatwe jest przejście z wytworności do przesady. Nie można odmówić należnych pochwał i samemu przekładowi, nie mamy wprawdzie pod ręką dzieła Lalanda, lecz gdzie jest ciągła moc, gładkość i jasność, tam do oryginału udawać sie nie trzeba, i z ufnością wyrzec można że tłumaczenie jest wiernem. Godnem jest także pochwały i to, że tłomacz trzymał się ściśle terminologji astronomicznej Sniadeckiego.

Edycja dziełka tego jest czysta i poprawna. Ponieważ to pismo dopiero co wyszło z pod prassy, i w wielu rękach tak prędko znajdować się niemoże: dla dania wyobrażenia o tym rodzaju wykładów, umieszczamy wyżej wzmiankowaną przedmowę.

PŁCI PIĘKNA!

Człowiekowi co myśli i czuje, jak prawda powabną jest dla rozumu, tak piękność dla serca; pierwszą zgłębia on z samym sobą, drugiej szuka około siebie, i w tem szukaniu najcelnieszy przedmiot, Ciebie znajduje. Wyższe nad inne, bliższe jego szczęścia, piękności twoje tem silniej jednoczą go z Tobą, im sam je silniéj czuć umie, i im Ty go silniej dotknąć niemi zdołasz; w tém węzeł dwoisty wzajemnych stosunków, w tém waga szczęścia wspolnego. —

Niech więc płeć nasza uczy się oceniać twe piękności: Ty je zgromadzaj, rozwijaj je w sobie; ażeby myśl, ni serce, ni oko nie zapragneło, czegoby w Tobie nieznalazło.—O! ileż nauki nie zdołają się zbliżyć do tego szczytu. Czujesz to sama, kiedy tyle już dobrowolnych usiłowań w tym względzie oznaczyło twój pobyt na tej ziemi! Wreście, dusza twa czynna i czuła nie potrzebujeż zajęcia? a cokolwiek jest pięknem nie maż prawa do twych unie-

sień? Ileżto razy zwróciły się twe oczy ku pysznemu nieba widokowi! ileż on razy ciebie zachwycił! rospatrz się w nim bliżej, zgłęb jego tajniki, bo ileż w nim wielkich obrazów, ile podnoszących myśli!

Widzisz ten glob ognisty, toczący się wolnym krokiem po błękicie nieba; dla ciebież on jednej świeci? Pięćset przeszło, któż zgadnie czy nie więcej daleko, brył innych, podobnych twojej ziemi, większych i mniejszych, bliskich i oddalonych, między któremi jeszcze jedne drugim są podwładne, służą wraz z ziemią twoją, temu Panu — Tyran, lecz dobroczynny, on je wszystkie schwyciwszy, trzyma w wiecznej niewoli, lecz zato wszystkie życiem i światłością darzy; rozlewa łaski ale karze olśnieniem zuchwałe oko co się weń wpatrywać ośmieli—

Milijony mil mierzą jego rozciągłość i odległość od ciebie; a półtora milijona razy zmieściłaby się twoja ziemia w jego wnętrzu.

I przystałożby więc godności Pana tylu światów, aby dla jednego z swych drobnych sług, i to nawet nienajznakomitszego z rzędu, mordującą wiecznie miał odbywać podróż? Duma ludzka pozorem uwiedziona mogła sama powziąść myśl taką, lecz duma oświecona ukorzyła się przed oczywistością i podniosła się samem poznaniem swojego błędu. — Stojącą dotąd w niewrzuszoném stanowisku wy-

puścił człowiek swą ziemię na gwałtowność dwóch biegów wirowego i postępowego; tym samym pędem pchnął i inne planety: błędne nawet komety związał posłuszeństwem, a Słońce nieruchome we srzodku osadził. —

Trzysta sześćdziesiąt pięć razy blask dzienny pokaże ci się i zniknie, nim twój planeta odzyska to miejsce które był w biegu utracił; nim słońce, co dzień nad tobą zakreślając półkole, lecz codzień nie równej wielkości, im bliższe tem mniej palące, im dalsze tem dłużej przyświecające tobie; przeprowadzi cię kolejno przez wszystkie pory roku, da ci uczuć wszystkich słodycze i niewygody.

Łagodniejszy w jednej z nich jak w drugiej, lecz zawsze pełen swej wielkości, Pan ten potężny topi w swym blasku wszystkich współzawodników, których przestrzeń niebieska jest pełna; jedna tylko piękna Wenus ośmiela się czasem bezkarnie stanąć w jego obliczu, i trwożna oblubienica spoglądać zdaleka na chwałę swego kochanka.

Lecz niech on tylko skryje swe czoło: miljony migających świateł wnet zapalają się nad tobą· oko ginie w ich obliczeniu: myśl gubi się w pojęciu ich odległości. Drobne punkta dla ciebie, są to jednak olbrzymiej wielkości ogniem buchające bryły, są to może słońca miljonowych swiatów, tak jak twój zamieszkanych.

W ich różnem uszykowaniu, natchniona wyobraźnią prostota zdawała się dostrzegać różnych ziemskich postaci: poezja pochwyciła te podobieństwa za osnowę dziwnych ukształceń i baśni, których później przewrotność w płaszczu religijnym, na ujarzmienie niewiadomości użyła.

Lecz w pośród wszystkich tych drobniejszych świateł, toczy się zwolna glob jeden, co inne blaskiem i ogromem przechodzi. Jest że to Xiąże nocy, albo tych gwiazd naczelnik co błyskają dokoła niego? Nie wierz pozorom: ten twór co cię tak uderza, najnikczemniejszy jest ze wszystkich które widzisz. Służalec ziemi, równie ciemny jak ona, nierównie od niej drobniejszy, winien tylko bliskości całą okazałość, a słońcu całe światło.

Czemuż gwiazda dzienna, własnym ogniem gorejąca, ciągłym światła i ciepła strumieniem naszą ziemię darzy? — i choć skryje się dla jednych, choć się od jednych oddali, drugim wtedy przyświeca albo się zbliża do drugich.

Lecz cóżto? i na jej obliczе jakaś nasuwa się opona; patrz jak ją coraz bardziej ogarnia; już skryła ją do połowy, już zasłoniła zupełnie... Zgasło Słońce: ciemność swiat obległa, chłód ponury przebiega powietrze, zioła pocą się kroplami rosy, zlękły ptak przypada ku ziemi, truchleją zwierzęta i sam ród ludzki blednieje !.. Zstąp Astronomijo! i

z xięgą praw świata w ręku, wyrwij człowieka tej hańbiącej trwodze; niech inne stworzenia przeraża ten momentalny obraz konającej natury: on trwodze niedostępny, niech z spokojnością z uwagą rozumu przypatruje się temu zjawisku, które przewidział które pojął, ktoremu już dawno w przyszłości dzień i godzinę naznaczył: niech każe Xiężycowi sprawcy tego zamieszania ustąpić z drogi promieniom słonecznym, i nie pozwoli wrócić mu tu znowu, aż dwieście dwadzieścia wielkich obrotów odprawi około ziemi.—

Ale jakież nowe zjawisko pokazuje się na niebie? godłoż to nieszczęść, czy zapowiednia jakiego pamiętnego wypadku? Ciało ogniste z rospuszczonym warkoczem pędzi po przestrzeni niebieskiej, a gmin drżący czyta w niem swoje przeznaczenie.

Płci piękna! Swiat cały rozwiniony przed oczyma twojemi zaprasza cię w tem dziełku na te rozliczne obrazy i na tę podnoszącą naukę; świat ledwo myślą obięty przybliża się tu do poznania twojego: przypatrz się więc z bliska temu, którego, jakkolwiek on w swych tworach wielki rozliczny, zawsze ty sama dla nas najpiękniejszą jesteś ozdobą.

O Mezmeryzmie

czyli Magnetyzmie zwierzęcym.

I w stolicy i po wsiach szczególniejszym rozmów przedmiotem, stał się w tych czasach magnetyzm. Tajemnicza ta sztuka, od dawnych wieków już istniejąca, długi czas obcą była dla Polski: pierwszy krok ku niej uczynili Litwini; przed rokiem dopiero w Warszawie uczony Lachnicki skutkiem dwu miesięcznej pracy i wprowadzeniem w stan Jasnowidzctwa P. Marewiczowej dał szczególniejszy popęd wielu mężom światłym do praktykowania zwierzęcego magnetyzmu. — Sądziemy, że zrobim przyjemność czytelnikom naszym, umieszczając w Wandzie dzienniki objawień Iasnowidzących, które ógólnemi o Magnetyzmie, poprzedzim wyobrażeniami.

Główniejsze zasady Magnetyzmu. (a)

Kiedy w latach 1764. 87. 93. mało kwitły nauki, wystąpił Mesmer z nową prawdą, która

(a) Zasady te po większej części wyjęte są z dzieła P. Boudouin de Courtenaj pod tytułem Rzut oka na Mezmeryzm. — Nadto radziliśmy się pism P. Deleuze.

tak we względzie poznania natury, jako i dla dobra ludzkości, nader ważnem bo prawie cudownem była ziawieniem. Przesąd czasu uważał je atoli jako szarlatanją, gdyż to nowe Mesmera odkrycie podawało nieomylny środek leczenia bezpośrednie prawie wszystkich chorób samą siłą natury. Uprzędzenie i interes razem się złączyły dla okrzyczenia Magnetyzmu: bo w cóżby się pospolita a niepewna obróciła medycyna i Farmacja jej wierna pomocnica, gdyby leczenie, jako niezawodne, siłą czyli płynem niewidzialnym magnetyzmu zwierzęcego powszechnem się stało?

Główne systematu Mesmerowskiego czyli Magnetyzmu zwierzęcego zasady są następujące:

„Między ciałami niebieskiemi, ziemią i ży-
„jącemi na niej jestestwami wpływ istnie zobo-
„pólny.“

„Srodek czyli nośnik tego wpływu jest de-
„likatna a wszędzie rozlana ciekłość (fluide) któ-
„ra wszystkie przenika istoty, i zdolna jest przy-
„jąć każde ruchu wrażenie, one rozpościerać
„i udzielać.“.

„Ten skutek się dzieje podług praw mecha-
„nicznych ale do tych czas nieznanych.“

„Z tąd pochodzą wzajemne wynikłości czyli
„skutki, ktore jako napływ i odpływ morza uwa-
„żane być mogą.“

,, Własności materji i ciał organicznych od
,, tego zobopólnego zawisły wpływu.“

,, Ow delikatny i niewidzialny powietrza strumień działa bezpośrednie na nerwy, do których
,, się wciela i sprawuje w ludzkiem ciele zjawienia
,, podobne do skutków magnesu, jakoto: polarność i odstępowanie (inclination) Własność ciała zwierzęcego, za pośrednictwem którego staje się przyjętnem, dla tego powszechnego
,, działacza i objawia się przez swą analogją,
,, dała powód do nazwania go Magnetyzmem zwierzęcym czyli jak przyzwoiciej animalnym.“

,, Ten wpływa niby strumień prostemi zmysłami niedostrzożony do innych ciał ożywionych
,, i nieożywionych z największą szparkością.

,, Działa on na znaczną odległość bez pomocy
,, pośredniczego ciała, jak swiatło odbija się od
,, zwierciadła, wzmacnia się, rozszerza, i udziela
,, się odgłosem.“

,, Są takie ożywione ciała, ktore tak przeciwną magnetyzmowi mają własność, że sama ich
,, przytomność wszelki jego znosi i tamuje skutek.
,, Ta przeciwna siła może być znacznie skupiona,
,, i rozciągniona i działa nie negative ale rzeczywiscie (postive). Magnes mineralny jest zdolny do przyjęcia zwierzęcego magnetyzmu, jako
,, siły przeciwnej czyli odpornej, tak jednak, że

„ jego działanie na żelazo przez to nie jest zmniej-
„ szone, i co dowodzi, iż obadwa pierwiastki bar-
„ dzo między sobą się różnią.“

„ Animalnym magnetyzmem można bezpośre-
„ dnie uleczyć choroby nerwowe a inne posrednie,
„ obiaśnia on nam skutki lekarstw i wprowadza
„ w crises. Za pomocą magnetyzmu poznaje ma-
„ gnetyzujący za instynktem magnetyzowane-
„ go, i najzawikłańsze choroby, a następnie prze-
„ zeń sztuka leczenia do najwyższego szczebla
„ doskonałości dojść może.“

W celu rozszerzenia i wydoskonalenia swego wynalazku, Mesmer ustanowił Filantropiczne towarzystwo Harmonji, z uczonych i oświeconych osób nie należących do stanu Lekarzy, którzy nauczywszy się od Mesmera jego zasad i sposobu Magnetyzowania, do dwudziestu Instytutów po Prowincjach tę naukę w któtkim czasie zaprowadzili, a chorzy w nich bezpłatnie kosztem dobroczynnego wynalazcy i towarzystwa, aż do odzyskania zupełnego zdrowia, utrzymywani byli.

Tym sposobem co raz bardziej przez nie zaprzeczone i dziwne Magnetyzmu zwierzęcego skutki, przekonano się o jego niezawodności w leczeniu chorób nieuleczalnych pospolitemi lekarstwy

Pojmował przenikliwy Mesmer, iż w gatunkach grubej materji, które zwyczajne zmysły postrzegać są wstanie, pierwiastek życia istnąć nie może, i oraz się domyślał, iż go w samych pierwiastkach natury szukać potrzeba było, to jest: w niedostrzegalnym płynie, czyli w wyziewie wielkich Ciał Niebieskich, a szczególniej Słońca i Xiężyca, na ciała zwierzęce i roślinne i wszystkie istoty kulę ziemską składające skutecznie działającym.

Powszechne dawnych narodów mniemanie o wpływie Gwiazd nie zdawały mu się być urojone; uważał je jako szczątki praw później postrzeżonych i ogłoszonych.

Wszystko mu służyło do utwierdzenia Teorji, którą był powziął, o naturalnym i powszechnym wpływie, który od niego pod nazwiskiem naturalnego Magnetyzmu, czyli Syderyzmu był opowiedzianym.

Gdy tym sposobem sprężynę czyli mechanizm tego wpływu dostrzegł, doszedł nakoniec środków pomocnych do naśladowania niejako wszelkich natury działań, i do użycia onych na ciałach żyjących, w czem mu zjawienia i skutki magnesu przewodniczyły. Odkrył więc tego cudownego działacza przenikającego nerwy ciała żyjącego, co jest resultatum wspólnie działających wpływow

czyli wyziewów względnie stosunków dwóch ciał, i to jest, co zwierzęcym Magnetyzmem zowiem. A że naturalny Magnetyzm całą naturę obejmujący prawdziwym jest pierwiastkiem jestestwa nasze utrzymującym; więc zwierzęcy, który jest tą samą istotą, przez człowieka jako konduktora drugiemu komunikowany, uważać należy jako powszechny środek naprawienia w każdym razie nadwerężonej harmonji w ludzkiem ciele; a przeto w magnetyzmie zwierzęcym upatrywać należy nową lekarską naukę, czyli sztukę odwrocenia i uleczenia wszelkich chorób.

Magnetyzm ma przed całą sztuką lekarską ten przedziwny przymiot, że chorzy przezeń w sen magnetyczny (w Somnambulizm) wprowadzeni w pewnym stopniu jasnowidztwa (clairvoyance) poznają w ciele swoiem utajone wady i dezorganizacje, i niezawodne choć proste, na nie dyktują lekarstwa, wraz z przyzwoitą chorobie dietą, i dają magnetyście przepisy jak z chorym postąpić powinien.

Sposób jakiego Mesmer używał w działaniach magnetycznych czyli manipulacjach.

Stosował go do gatunku choroby i do liczby chorych. —

Do manipulacji magnetycznej używa się naprzód ręka, która się ciągnie przez miejsce, słabością lub bólem dotkniętę, zatrzymując na niém jaką chwilę. To miejsce zwykło się odkryć przez małe ciepło dające się uczuć ręce. Używać do tego można także konduktorów z drzewa, szkła, żelaza; i t. d. które się kierują do miejsc, gdzie przyczyna chorób się ukrywa.

Naczynie zwane Parapathos, bakiet (b) czyli baterja magnetyczna, jest wanna róznemi ciałami magnetyzowanemi napełniona, to iest: wodą, piaskiem, kamieńmi: lub żuzlami kowalskiemi, flaszami, wodą magnetyzowaną napełnionemi. W tej magnetyczny płyn jest z koncentrowany. Z tego naczynia wychodzi pewna liczba konduktorów z prętów żelaznych zakrzywionych, i utkwionych w naczyniu, których końce przytykają sobie chorzy do części bolejących i trą je rękami. — Następują w pewnym czasie crises

---

(b) Mieliśmy sposobność widzieć bakiet, który autor *Rzutu oka na Mesmeryzm* niemałym kosztem wystawił, a którego dzielność wzmocnił czterema wielkiemi globami stosownie do przepisów jasnowidzy Starsburgskiej, już więc damy nasze, dla uleczenia zadawnionych chorób przy bakiecie Wolfarta jezdzić do Berlina nie będą, mając w własnym kraju podobny, i równię doskonały.

czyli skutki natężeń natury dla pozbycia się choroby. —

Bassin czyli sadzaweczka magnetyzowana w ogrodzie do tego użytku służyć może, kiedy chorzy pręt drewniany trzymają w wodzie, a drugi koniec przytykają do siebie, lub części chorej Toż samo się czyni i drzewem magnetyzowaném, do którego przywiązane koło korony sznury, jako konduktory; temi się okręcają chorzy, i w krótce doznają crises, nawet niektórzy wpadaią w sen magnetyczny.

Magnetyzowanie nic innego nie jest, jak ów płyn czyli ogień niewidzialny magnetyczny wskrzeszać i onegoż na ciało wierzęce ruchem czyli zręczną manipulacją przelewać z determinowaną wolą. Niektórzy magnetyści francuzcy zamiast wyrazu magnetiser używają vitaliser, a zamiast magnetisme, vitalisme.

Ten przelew się dzieje przez proste dotknięcie czyli kierunek do końców ciała (vers les extremitès) czyli polow osoby w zamiarze sprawienia skutku z natężoną wolą i chęcią.

Skutek magnetyzmu, którego się czasem nie czuje, działa prosto na nerwy. Doświadczenie nauczyło, że ten płyn czyli strumień magnetyczny jest ten sam co nerwy ożywia i drażliwemi je czyni. —

Zdrowy człowiek, lub zupełnie już uleczony może wprawdzie doświadczać skutku magnetyzmu lecz go nie czuje.

Skutek tego działania jest ożywienie włókien muszkołowych w ciele ludzkim osłabionych, a z tąd crises następują, to jest: wysilenie natury czyli uczuciów nadwerężonych czyli boleśnych części ciała. Crises uważać się powinny jako prawdziwe śrzodki uleczenia chorób, które wszstkim leczenia sposóbom pospolitym nie ustępują, i owszem się niemi bardziej rozdrażniają.

Processa czyli tryby postępowania są to środki kierunku czyli pociągi ręką lub konduktorami, dla uczynienia skutecznym tego płynu na przyczyny chorób lub części ciała, do której się znowu utraconą drażliwość chce przywrócić. Lekarstwo ktore uleczenie chorób uskutecnić może, obarcza się szczególniej na oddaniu czyli zwróceniu znowu utraconej lub nadwerężonej drażliwości nerwom; przez co się porządek, i rozsprężona harmonia nazad wprowadza; z tém wszystkiem każde uleczenie winien człowiek szczególniej władzy czyli principio utrzymania.

W celu wprowadzenia się w związek z magnetyzmować się mającym chorym, kładą się naprzód ręce rozłożone na barki jego, a wielkie palce w

dołki koło obojczyka przez kilka sekund i pociągają się po ramionach aż do końców palców, trzymając przez moment wielkie palce jego. Gdy się to ze trzy razy powtórzyło, kierują się strumienię płynu od głowy aż do nóg, potem się szuka przyczyna i siedlisko choroby i bólu, które czasem w przeciwnej stronie się znajduje.

Gdy się miejsce ich odkryje, dotykać go nieustannie potrzeba; tem się bowiem sympatyczne utrzymują bóle, aż się przemienią w crises leczące z gruntu choroby.

Dotykanie nie przywierające koniecznie do miejsca, lepiej działa, gdyż między ręką a chorym jest strumień płynu konduktorem, którym bezpośrednie dotykać można tej części. Konduktorem może być pręcik żelazny na 10. lub 15. cali długi kręglowaty, a na 5. lud 6. linji w obwód, a na końcu na 1. 2. linje gruby. Szkło najlepszym konduktorem, po niem żelazo, stal, złoto, śrebro. Ciało twarde najlepiej zbiera promienie płynu. Pręt żelazny Magnesem nacierany najwięcej ma w sobie dzielności. Gdzie éretyzm, natężenie lub zapalenie oczu, lepiej używać konduktora drewnianego lub trzcinki. Uważać trzeba, ażeby polu nie odmienić ciągnąć z prawej na prawą, a z lewej na lewą. Dobrze jest pol polowi przeciwny ustanowić, to jest: gdy głowa, piersi i podbrzusze

prawą ręką się dotyka, trzyma się lewa ręka na plecach, na linji dzielącej ciało na dwie części od połowy czoła, aż do kości wstydliwej.

Mnożeniem strumieni na ciało chorego, wzmacnia się siła Magnetyzmu; ta pomnaża cyrkulacją krwi w chorym, co się ma rozumieć i o sznurach, żelazie i łańcuchach..

Bassin (Sadzawka) magnetyzuje się, jak kąpiel; kładzie się trzcina lub inny konduktor do wody, dla zrobienia strumienia, poruszając wodę w linji prostej tam i sam, a chory na przeciwko będący, z tąd skutku doświadczy. Jeśli sadzawka wielka, ustanowić potrzeba cztery główne punkta, idąc brzegiem onejże ciągnie się z połódnia na północ, a od zachodu aż do tegoż punktu linja, co się i z południa powtarza. Gdy wiele jest chorych, często massę wody w poruszenie wprowadzać potrzeba.

Rozmaitości o Magnetyzmie. (a)

Już w roku 1777 magnetyzm zwierzęcy do najwyższej w Francji, doszedł był świetności, Moulleseaux pierwszy powziął zamiar pisania dziennika dziejów jego; lecz rewolucja która naukom i sztukom wielki cios zadała, nawet wiele sławnych pisarzów Guilliotyną wygubiła, i to wstrzymała dzieło. Lawianne i Commun

---

a) Z nadesłanego Redakcji manuskryptu.

obydwaj nie lekarze, odnowili redakcją tych dziejów, które znowu w r: 1815. rozruchy wojenne przerwały.

W Niemczech, jak wiadomo, i najdoświadczeńszym magnetystom bardzo trudno swych chorych do jasnowidztwa doprowadzić, i między stem osób magnetycznie traktowanych ledwie im się uda kilka do wyższych stopniów Somnambulizmu przywieść. W Francji zaś przeciwnie się dzieje, jasnowidztwo tak często się zdarza, że ludzie, to jest: Laicy w sztuce leczenia swych chorych przy pierwszej sessji w jasnowidztwo wprowadzają. Pewny Birot, który o magnetyzmie tylko z książek jakie takie miał wyobrażenie, jednego wieczora pięć Dam jasno-widzącemi uczynił; w tymże dzienniku także osobliwsze znajdują się zjawienia, że jeden Somnambul młodzieniec 19 lat mający wynalazł sposób, stania się nawet, po zupełnem uzdrowieniu, ile razy tylko zechce, magnetystą, Somnambulem i jasnowidzem; lecz oraz z odwrotem dotąd znanych praw magnetyzmu zwierzęcego niezostaje jasnowidzem, gdy go jaka napadnie choroba. To osobliwe zdarzenie wątpliwości podpadać nie powinno, ile że Margrabia Puisegur, autor godzien wiary o podobnem wspomina zdarzeniu, to jest: o skłonności swoich chorych już doskonale wyleczonych za pomocą woli i spojrzenia jego stania się jasnowidzą-

cemi. Ma nawet przy sobie jednę młodę osobę, drugą Pytyę, od której w najważniejszych życia stosunkach i dla uleczenia innych chorych rady zasięga. Taż sama przepowiedziała była czas śmierci jego lecz oraz podała pewny sposob przedłużenia życia.

Musiemy przypisać Francuzom większą łatwość wprawienia do stanu magnetycznego. Lecz na czem się ta łatwość wystawienia tyle jasnowidz zasadza? czyliż to zawisło od różnic w traktowaniu magnetycznem które tam daleko prostsze, bo się zasadza bardziej na natężeniu i zastosowaniu woli niż na stucznych rąk pociągach, a szczególniej na stałych i pewnych postępowaniach, więc donośniejszej sile magnetystów. Ponieważ w Francji często nawet ci co pierwszy raz doświadczają magnetyzmowania tak prędkie działają skutki; przyczynę tego raczej wżywszej w ogóle ruchomości życia, w większej nerwów drażliwości i wprzyrodzonych skłonnościach do Somnambulizmu, więc w przedmiotowej słabości magnetyzowanych oddających się łatwiej organicznemu wpływowi innej osoby, uważać należy.

Traktowanie zwierzęce magnetyczne w Francji bardziej, jak w Niemczech i innych północnych krajach, opiera się na stałej woli i dobrej chęci, z czego koniecznie na większą przedmiotową siłę

magnetyzujących wnioskować nie będzie od rzeczy: a mnie się zdaje, że w tym kraju, gdzie Messmer objawił światu swoje odkrycie, utrzymał się czysty systemat jego, jako i proste manipulacje magnetyczne przez podanie od starych Francuzów, którzy je naocznie i osobiście widzieli, przeszło wiernie do młodych z całą wynalazcy tajemnicą, której tylko swym inicyowanym zwykł udzielać uczniom.

Istnienie i zadziwiające skutki Magnetyzmu, zdaje się iż zaprzeczone być nie mogą, bo się na czynach istotne cechy prawdy na sobie noszących gruntują. Zarzucić nie można sławnym Pisarzom cuda magnetyczne objawiającym, że dla interessu ludy łatwowierne oszukują, gdyż te wypadki dzieją się w oczach publiczności, któraby ich zawstydziła bezczelność.

Wszak dzieje wierne zjawień Jasnowidzów twierdzą, że jedna rachubę Astrologa Edymburskiego poprawiła, że druga dociekła tajemnicy płodzenia, że inna we śnie magnetycznym w Niemczech widziała iż w Ameryce jej bratu miano odjąć nogę, a we śnie późniejszym z nie małą postrzegła radością, że starszy Chirurg na tę nie pozwolił operacyę, o czem we dwa miesiące list doniósł. Dwie Jasnowidze w jednym czasie przepowiedziały śmierć dwóch znakomitych osób, które istotnie te-

goż roku, miesiąca i dnia umarły, podług ich proroctwa. Przezieraią ciało swoje i tych z któremi w magnetyczny związek są wprowadzone. Widzą wady lub nieład w chorych i na uleczenie ich niezawodne nastręczaią lekarstwa. Jak iżby pożytek medycyna domniemalna, z rad Jasnowidz odnieść mogła! nie masz sztuki, nie masz nauki, któraby z ich postrzeżeń korzystać niezdołały. Jeśli poznają myśli Magnetystów, jeśli zapieczętowane pisma na ich łonie położone, nawet palcem tylko dotknięte czytają, jeśli przewidują urodzaje ziemi i inne natury zdarzenia, czegóżby nas nauczyć nie mogły? Jeśli myśl Jasnowidzy prętsza niż błyskawica, z Europy widzi co się dzieje w Ameryce, niebyłażby wstanie przejrzeć ciała niebieskie, wnętrzności ziemi i bezdenności morza? kiedy się wznoszą (jak opisanie zjawień kilku Somnambul dowowodzi) do okolic nad powietrznych jestestwy nizliczonemi zaludnionych, gdzie prowadzone od ducha opiekuńczego, widzą swych przodków lub zmarłych krewnych i zniemi rozmawiają. Co gdy tak jest, jak dzieję niewątpliwe zjawień magnetycznych głoszą, nieposiadająż tedy Jasnowidze cudownej władzy? a jeśli jak same wyznawają, reprezentują gatunek człowieczy, za cóż niemają posiadać tych nauk i wiadomości, które cały rod

ludzki zacząwszy od Adama aż do naszych czasów posiada; takie jest zdanie Margrabiego Puisegur, sobie przez Jasnowidzę objawione a potwierdza się w ich niepojętej przenikłości, którą przezierają ciało ludzkie i myśli będące skutkiem władz duchownych. Jakież by szczęście z tąd zpłyneło na naród ludzki, gdyby światli magnetyści za radą, instynktem i wyższem na ludzkie poznanie rzeczy, nową a pewną nam dożtarczyli materję medyczną, doskonalszą Fizyologją i niemylną praktykę sztuki lekarskiej; wieleżbyto miljonów ludzi przez to ocalić można, którzy dla braku pewnej nauki nad zamiar natury życe utracają.

Do uwłaczających płci pięknej.

Znam pewnego Jegomości
Który o tem zawsze plecie,
Że nie masz kobiety w świecie
Bez wielkich przywar i złości.
Przytomna tej płochéj mowie
Eliza rzekła: Panowie!
Nam winniście życie wasze.... —
„To właśnie nieszczęście nasze.“

Smutne kobiet przeznaczenie,
Sprawiedliwsze są ich żale,
We wszystkich dziełach, na scenie
Wyszydzacie je zuchwale.
Słodsze niźli sam ananas,
I nad boginie łaskawsze,
Dajem się przebłagać zawsze —
„Ah! właśnie tem gorzej dla nas.“

Szeroko wsławiacie imie
Swiatłem i pięknemi sztuki,
Wicie przez wasze nauki,
Co było w Sparcie, co w Rzymie,
Co dziś jest w kraju, za krajem.
My zaś na małem przestajem,
Miłemi dla was być chcemy —
„Ah! właśnie przez to cierpiemy.“

Nic nie działacie uprzejmie,
Niemylni, jakby wyrocznie,
W zabawach, w sądach, na sejmie,
Każdy z was kłótnie rozpocznie.
Olbrzymom wydajcie wojnę,
I całym światem zatrzęście,
My pozostaniem spokojne...
„W tem właśnie nasze nieszczęście.“

My tylko upośledzone,
Pełne nieśmiałości, strachu,
Jak chorągiewki na dachu,
W każdą zwracamy się stronę.
Gdy was po swobód utracie
Los w ręce tyranów wyda,
Przy nas pociechy szukacie....
„W tem właśnie jest nasza bieda.“

Danych przyrzeczeń niepomni,
Codziennie innej kobicie,
Okrutni i wiarołomni,
Zwodne kadzidła palicie.
A my nieszczęsne ofiary,
Zdradzone smutnem zamęściem,
Patrzem na wszystko przez szpary —
„I to jest naszem nieszczęściem.“

D: L:

Magnetyzm.

Antoś poznawszy zasady,
Sztuki magnetyzowania
Pragnął iść w Mesmera ślady.
Chociaż się Anusia wzbrania,

Złapawszy drżącą dziewoję,
Do jej ustek przytknął swoje;
By ją napoić tem tchnieniem,
Którem płonął sam bez miary.
Pełnią się jego zamiary,
Anusia gore płomieniem.
W tem ją przycisnął do łona,
Natychmiast Anusia miła,
Czarne oczęta skleiła,
Tym magnetyzmem uspiona.

St: Jaszowski.

Prządka

z Niemieckiego J. P. Voss.

Siedząca we drzwiach chatki, spiewałam, i przędłam — Młodzieniec usłyszał spiewanie moje.. Ach!. jak był pięknym..... Uśmiechnął się do mnie, nieznany ogień przebiegł me usta — Ukradkiem raz jeszcze spojrzałam na niego; i słowa niewyrzekłam.... Zarumieniona przędłam, i przędłam ciągle.

Powitał mię uprzejmie, zbliżył się cały drżący. Zmieszałam się także.... Zerwała się nitka. a serce... serce moje nigdy tak mocno jak w tej chwili nie biło! zarumieniona, przędłam, i przędłam ciągle.

Wziął mię za rękę, scisnął. i pieścił się z nią. Nigdym nie widział ręki tak pięknej tak białej, te były słowa młodzieńca — Ach jak słodka pochwała dla serca mojego! — Zarumieniona, przędłam i przędłam ciągle.

Oparł się potem o mój stołek — i gdy chwalił delikatność przędziwa, westchnął poniewolnie: nazwał mnie drogą przyjaciółką, spojrzał na mnie uprzejmie... a ja... ja słowa nierzekłam, przędłam i przędłam prędzej jeszcze.

Twarz jego zbliżyła się ku mojej, spoglądał rozpłomienionem wzrokiem — przypadkiem spotkały się usta.... pocałował mnie — zarumieniona przędłam, i przędłam ciągle.

Kazałam mu odejść..... Więcej się jeszcze

ośmielił.... rzucił się ku mnie... uściskał potrzykroć rozognione lice... Ach! powiedzcie mi towarzyszki, powiedzcie mi, czy można było prząśdz dłużej. —

Czułodrzew

z dzieła P. Malo pod tyt: wieniec kwiatów.

Patrz, jak natura łaskawa! —
Smiałe zdradzając dotknięcie
Ten krzew, dochowuie swięcie
Skromnej wstydliwości prawa.
Dbały o własne ponęty,
Za ściągnieniem śmiałej ręki,
Zakrywa powabne wdzięki,
I wstecz się cofa dotknięty.

Roślina tą znaną jest pod nazwiskiem Czułodrzew albo akacja wstydliwa (Mimosa pudica) (sensitive) Demokryt zowie ją wstydliwą, dla oznaczenia jej szczególnej zdolności odmieniania krztałtu.

Ojczyzną tej rośliny jest Brezylja i kraje południowej Ameryki.

Wielu Poetów utrzymuje, że kwiat ten był

kiedyś dziewicą nadobną i bardzo lękliwą, w której się bożek Pan zakochał — Ten Pan miał zawsze reputacją wielkiego figlarza — Tak się rzecz stała — Bożek ten przechodził się razu pewnego po gaju, jakieś nowe bez wątpienia knując podejście; w tem postrzega młodą i cudnej urody Nymfę, przypadkiem od orszaku polującej Dyanny oddaloną — Okoliczność była przewyborna, Pan bez długiego zachodu, zbliżył się ku Nimfie...., i powiedział słów kilka pochlebnych: Nieszczęsna Nimfo! pewną jest twoja zguba, uciekaj... jedna ci jeszcze pozostaje chwila.... Nadzwyczajna przejęła ją trwoga... zadrzały pod nią nogi; już zuchwała ręka bożka zrywa zasłonę z alabastrowych jej piersi, już usta jego lubieżne..... Nieszczęsna Nimfa wzywa wtym razie śmierci, dla ocalenia dziewiczego wstydu — Niestety! spełnia się jej życzenie... Odrętwało jej czoło, zgasły oczy, i ciało krzepkość straciło. Tchnięty jej nieszczęściem Pan, prosi bogow aby ją zmieniły w kwiatek mający być na przyszłość godłem wstydu i nieśmiałosci; zmienioną została w czułodrzew.

Obraz dziewicy czystej, na swą sławę pomnej,
Dotąd jeszcze w nietkniętej wstydliwości żyje,
Zą zbliżeniem się ręki kochanka nie skromnej,
Cofa się zatrwożona, zwija się i kryje.

Wszystko co wiemy o tej roslinie jest dosyć

ciekawem: gdy się dotkniemy jej liści, osobliwie w czasach gorących, zwijają się natychmiast i więdnieją, a po chwili znowu do życia przychodzą. Chmura zakrywająca okrąg słoneczny zdolną jest sprawić w niéj odmianę, najmniejszy wiatr zamyka jej listki gdy słońce zachodzi, czułodrzew więdnieje, i zdaje się zupełnie usychać. Za wschodem słońca, znów do pierwszego powraca stanu, i im dzień jest piękniejszy, tym postać jego weselsza. Najleksze dotknięcie, najmniejsze zadraśnienie, ciepło, zimno, zapach nawet działa na jego czułość... Jest to pieszczoch przyrodzenia któremu wszystko zaszkodzić może.

P. Desfontaines przewożąc z jednego miejsca na drugie krzew czułodrzewa, był świadkiem szczególniejszego zjawiska: przez zwyczajny ruch powozu liście zamknęły się, lecz następnie powoli znowu się rozwarły, i ciągle wtym stanie pozostały: tak jak gdyby z czasem przyzwyczaiły się do do ruchu powozu.

Doświadczono, że przeciąwszy prędko i nożem bardzo ostrym grubą łodygę Czułodrzewu, spostrzedz można na żelazie plamkę czerwoną, zupełnie do kropli krwi podobną.

Mieszkańce Senegalu nazywają kwiat ten Guerakiao to jest: dzień dobry, sądząc że za dotknięciem gdy się do niego z bliska przemawia,

natychmiast liście skłaniają się ku dołowi, jakoby chciały powiedzieć dzień dobry, i przekonać że są czułemi i wdzięcznemi za grzeczność osoby co je odwiedziła.

W dawnych czasach wiele przymiotów tej roślinie przypisywano. Pewien filozof Malabaru dostał pomieszania zmysłów od zbytecznego zastanawiania się nad własnościami Czułodrzewu.

Rozmaite rośliny mają w mniejszej lub większej ilości własność Czułodrzewu. Na brzegach Malabaru rośnie np. kwiat Todda-Waddi, szczególnym odznaczający się przymiotem. Wszystkie gatunki tego rodzaju, zamykając się, podnoszą obie połowy liścia aby jednę z drugą połączyć, Todda-Wadi przeciwnie zamyka je zewnątrz.

Jest w Ameryce inna jeszcze roślina której ruchy są równie zadziwiające. Liść jej składa się z dwóch podobnych listków złączonych małą komorką: część zwierszchnia pokrytą jest włosistemi brodawkami, z których lipki płyn wycieka.

Muchy, i inne owady, przywabione temi ponęty, osiadłszy na liściu, zaledwie go rozdraźnią, natychmiast owe listki zamykają się, więzą nieszczęsną muchę i ściskają tem bardziej, im mocniej wydostać się na wolność usiłuje. Gdy to gwałtowne ciśnienie odbierze życie owadowi, liść się otwiera i do dawnego wraca położenia.

Nie znam szczęścia ni wygody,
Siermięga moje okrycie,
Kawał chleba i dzban wody
Krzepi zdrowie, siły, życie:
Choć w bez ustannej pokorze,
Orzę, zbieram, i znów orzę.

Jeśli berło zagrożone
Dzielnej pomocy wymaga?
Rzucam dom, dzieci i żonę!
Głośną jest moja odwaga:
Gdy wrócę, w zwykłej pokorze,
Orzę, zbieram, i znów orzę.

Po wysłużeniu się takiem,
Straciwszy zdrowie i siłę,
Nędznym zostaję żebrakiem,
Lub idę spocząć w mogiłę,
I w tej to dopiero porze,
Ani zbieram, ani orzę.

A. G.

Cel szczęśliwie chibiony.

ROMANS w LISTACH.

Przez P. Pichler.

AMELJA FORSTERN do TERESY WALLING.

18. *Kwietnia.*

Dręczona ciągłą niespokojnością, spieszę do ciebie droga Tereso! z opisaniem wszystkich zgryzot moich. Niestety! spieszę do ciebie... ach! czemuż nie mogę osobiście...

Tak jest, stan przyjaciołki twojej godnym jest politowania. Ojciec mój... Przebóg! córka nie powinna by się uskarżać na własnego rodzica: lecz czarna rospacz ogarnęła by mnie bezzawodnie, gdybym się cierpień moich nikomu zwierzyć nie mogła; nadto, nie jest to moją winą, że tego, co mnie dolega własny ojciec stał się powodem, nie jest moją winą, że Wilbach dotychczas miejsca zamierzonego osiągnąć nie może: po trzeci raz zawiedziono go w oczekiwaniu.

Pozbawiony tym sposobem cierpliwości, ciągle mi powtarza że będę musiała czekać dwudziestego roku, że naprożno trawię się powziętą miłością, że upłyną lata moje na samem oczekiwa-

niu, że utracę świeżość, młodość, że nakoniec na zawsze pozostanę w panieństwie, będąc ciężarem dla rodziny i sama dla siebie.

Nato wszystko łzami tylko odpowiadam, płaczę bez przestannie, a ileż razy... O Boże! ileż razy nieżyczyłam sobie spoczywać szczęśliwie przy grobie ukochanej matki...

Nieszczęśliwy Henryku! śmierć moja jednak byłaby dla ciebie zródłem najcięższej rospaczy. Nie, nie mogę, nie powinnam życzyć sobie śmierci: czyż po tylekroć razy nie oświadczył mi, że jest gotów wyrzec się mnie na zawsze, bylebym przeto łaskę ojca odzyskała, i mogła korzystać z sposobności szczęśliwszego postanowienia. Drogi Henryku! byłażbym szczęśliwą bez ciebie.

Wilbach nowy ma powód martwienia się: przyjaciel iego od dzieciństwa, Baron Artur Otensen, którego w naukach i w podróżach był nieodstępnym towarzyszem, którego z narażeniem dni własnych, obronił od sztyletu mordercy przez rywala nasłanego; Baron Autur, któremu i teraz szczerem sercem sprzyja, dręczony jest niebezpieczną chorobą, i zakończy pewno dni swoje; a ja w stanie smutku i boleści, nie będę mogła pocieszać strapionego kochanka.

Odkryłam ci wszystkie zgryzoty, droga Tereso! zdaje mi się ze przez to spadł ciężar z serca mojego.

Od tejże do tejże.

28 *Kwietnia.*

Dziękuję ci zaprędką odpowiedz, kochana Tereso! czułość twoja i przyjaźn są dla mnie największą pociechą: Niestety! nic losu mojego zmienić nie zdoła, muszę mu poniewolnie ulegać.

To co mi piszesz o Baronie, byłoby istotnie korzystnem, ale nigdy nastąpić nie może: jest on wprawdzie bardzo bogaty, tylekroć prosił Henryka, aby przy nim osiadłszy, wszystko z nim jak by z bratem podzielał, lecz w ten czas Henryk nie mógłby pomyślić o mie: nadto, choćby nawet i inaczej wypadło, połączenie to byłoby nietrwałem: Baron w krótce życie zakończy. Spadłszy z konia w Neapolu tak sobie piersi naruszył że go zaledwie najlepsi w tamtym kraju lekarze do życia przywrócić mogli, które zapewno długo nie potrwa. Jeśli umrze bezżenny, nie będzie mógł rozporządzić najmniejszą cząstką dóbr swoich: ojciec Barona znając jego nienawiść ku małżenskim związkom, zostawił w testamencie ten warunek; lecz Otensen woli raczej nie użyć tego prawa, niżeli cokolwiek ustąpić z wolności.

Baron Artur szczególniejszym jest człowiekiem. Łaskawy, przystępny i dobroczynny, lecz zarazem mizantrop aż do zbytku, i z tego powo-

du i dla zwykłej słabości lubi szczególniej samotność. Był on nieszczęśliwym w miłości: zdradzony naprzód wsposób najokrutniejszy od kochanki, widział potem drugą umierającą na ręku swojm, w skutku trucizny przez rywala zadanej. Zapadłszy mocno na zwyczajną słabość, pisał do Henryka, z proźbą aby do niego przyjechał. Nie chcę mu wzbraniać dopełnienia tak świętego obowiązku przyjaźni, lecz drżę zarazem pomnąc na jego odjazd. Ach! Tereso! smutną jestem i bolejącą, a w pewnych chwilach, chciałabym z serca być na miejscu Barona, który młody, bogaty i poważany, mający wszystko czego do szczęścia na tym świecie potrzeba, jednak go opuści na zawsze.

Od tejże do tejże.

28. *Lipca.*

Dwa miesiące długie i smutne upłynęło od wyjazdu Henryka, lecz mam słodką nadzieję że go wkrótce zobaczę. Cały ten czas bawił się w majątku Barona Otensen który przychodzi nieco do siebie, i powziął nawet zamiar towarzyszenia mu aż do naszego miasteczka, już to dla rozerwania się, już dla tego, że mu lekarze odmianę powietrza nakazali.

Od tejże do tejże.

18. *Sierpnia.*

Przybył już, przybył kochana Tereso! a na dzieja wróciła do serca mojego. Ah! w tej chwili zapomniałam o smutku, o bóleści... zupełnie jestem szczęśliwą. Przedstawił nam Henryk przyjaciela swojego! muszę ci wyznać, że przytomność jakiejkolwiek bądź trzeciej osoby byłaby dla mnie nieprzyjemną, tem bardziej więc obecność człowieka tego stanu, tej zacności, pobać mię się nie może.

Chciałam odkryć to Henrykowi, wyobrażenie jednak, że Baron jest jego przyjacielem, wstrzymało mię w zamiarze. Artur Otensen jest bardzo uprzejmym, mógłby się nazwać i pięknym, gdyby go słabość mocno nie zmieniła. Nadzwyczajna bladość lica zwiększa powagę jego wielkich błękitnych oczu, które uderzają i wzruszają zarazem, kibić jego szlachetna i wysmukła pochyla się niedbale, jakoby pod ciężarem słabości: Mówi on cicho ale z żywością, bawi się przyjemnie, wpada nawet niekiedy w wesołość. Rozmawia często z Henrykiem o odbytych podróżach słodko i dowcipnie. Ojciec mój zdaje się więcej poważać Wilbacha, widząc go tyle lubionym od osoby tego stanu i zacności. Chciałoby niebo, aby Barona pobyt szczę-

śliwy miał wpływ na postanowienie Henryka. Polecenie tak znakomitej osoby skutecznie go może wesprzeć; a tak znowu luba Tereso, ożywia mię błoga nadzieja, a przytomność przyjaciela mojego sprawia mi zupełną radość.

Od tejże do tejże.

30 *Sierpnia.*

Dwa tygodnie upływa kochana Przyjaciółko jak pisałam do ciebie, w szczęsliwym położeniu serca mojego; nie mogę powiedzieć abym dzić zupełnie z stanu tego wyszła, lecz czuję, że wiele rzeczy lepiejby jść powinno, jak jdzie.

Pewną jestem że zganisz to moje oświadczenie, powiesz, że nigdy niemogę być zadowolnioną że muszę zawsze lub użalać się, lub żądać czegoś. — Tak jest droga Teresso! słusznie mi przyganisz, lecz mimo wszelkie rozumowanie nie mogę być Panią serca mojego: wiesz jak mocno kocham Henryka, w tych dniach staje się on dla mnie nieco obojętnym, mniej ma smiałości, mało zemną rozmawia, unika mnie, i jeśli mam się jasno tłómaczyć tak jest przy mnie znudzonym, że po kilkakroć przynosił z sobą książki, w celu znalezienia przedmiotu rozmowy: dawniej był on zawsze jednakowego humoru, dziś przeciwnie: już to zamyślony, już zimny, już a nieśmiały i strwożony,

lecz w przytomności Barona natychmiast się odmienia, rozmowa jego natenczas staje się żywszą i interesowniejszą, co mnie się wcale niepodoba, bo nigdy mieć więcej do powiedzenia nie winniśmy jak gdy jesteśmy sam na sam. Postrzegam nadto z boleścią, szczególny sposób obchodzenia się Barona z Henrykiem. Pierwszy ma coś w sobie tak uprzejmego, tak pewnego a razem tak poważnego, że nas wszystkich istotnym przenika uszanowaniem: widzę to najmocniej na Henryku, ktory przy każdej sposobności nadskakuje Baronowi, jakoby dużo był niższym od niego. Baron w cale nie jest tego przyczyną, gdyż obchodzi się z Henrykiem jak z przyjacielem. W cale niepojmuję powodu tej odmiany mocno mnie zasmucającej; może to słabość Barona wymaga ciągłej baczności tych co go otaczają: jeżeli tak jest, tém bardziej szanowała bym przyjaciela mojego, lecz wyznam, iż często napamięć muszę to sobie przywodzić, bym się za Henryka nie rumieniła.

Od tejże do tejże.

13. *Września.*

Tereso!.. droga Tereso: jak okropne grozi mi nieszczęście, wystawisz sobie położenie moje, gdy się dowiesz że Baron zażądał od mego ojca mej ręki!..... Znasz jego sposób myslenia, je-

go niechęć ku Henrykowi, nic ci przeto więcej nie powiem, bo cóżbym powiedzieć mogła nadto że jestem w rozpaczy.

Prypomnisz sobie nieprzyjemne uczucie, jakiego za przybyciem Barona doświadczyłam. była to wróżba okropnej przyszłości.

Ojciec mój oświadczył mi iż wolą jego jest abym rękę Baronowi oddała, rozkaz ten był powodem straszliwych między nami wydarzeń. O Tereso! nieograniczona żądza dostatkow jest najokropniejszą namiętnością! Usilnie zaklinałam ojca mojego, chciałam go przeświadczyć że człowiek, który wydarł przyjacielowi, i wybawcy swemu drogą kochankę, nigdy jej uszczęsliwić nie zdoła, pytałam się go, czyliby się ważył wydać mnię w ręce rozbójnika lub łotra? Tereso! powiedz mi, czy istotnie Baron takim się nazwać nie może: Takież to są zasady bogaczów i panów!

Rzekniež zapewno! że mnie przytomność opuszcza, i nieomylisz się Tereso! od tygodnia już smutku mojego ukoić nie mogę, nic niewidzę, nie słyszę, wzywam tylko miłosierdzia niebios, które jeżeli mnie nie ocali.... Sama mi tylko rospacz pozostanie. Nie mam innego sposobu... Wilbach mnię nawet nie wspiera... Chciałażbyś uwierzyć temu, droga przyjaciółko! Na łzy i boleść moję,

odpowiedział, iż nakazywała mi powinność być posłuszną ojcu, że żadnej nie miał nadziei osiągnięcia mojej ręki i że prawa do niej nabyte, na przyjaciela zlewał, Ah męszczyzni! męszczyzni! Jakaż różnica ich kochania od naszego.

Niemogę sobie wystawić, jakim sposobem Baron, który mi się wydawał tak uprzejmym, tak zacnym i szanownym, mógł do tego stopnia niegodziwości posunąć się, i pod tak powabnym płaszczykiem, tyle hypokryzji i zdradziectwa ukrywać, ani żale przyjąciela, ani rospacz moja żadnego na nim niezrobiły wrażenia.

Oświadczyłam Henrykowi, że go za sprawcę mej niedoli uważam, że bez jego odstąpienia byłabym pogardziła gniewem okrutnego ojca. Zwymuszoną spokojnością wystawiał mi jak wiele winien Baronowi; on, który mu życie ocalił! wystawiał mi, że miał sobie za powinność z najdroższych uczuć serca zrobić ofiarę dla przyjaciela, tak krótko żyć już mającego: jest że to cnota? czy oziembłość? jeśli pierwsza, tem bardziej czuję wielkość straty, lecz jeśli to jest obojętnością...... O Tereso! to byłoby największą dla mnie goryczą.

Na grobowcu ukochanej matki wylewałam łzy obficie, błagałam Nieba, by mię skutków rospaczy broniło, gdyż powątpiewającej o miłości i przywiązaniu Henryka.... każdy nóż, każda prze-

paść pożądaną się staje: o Boże mogłam że przyść do tego stopnia niedoli.

Gdybym postrzegała w Arturze jakąźkolwiek iskrę miłości, co by ten krok jego względem mnie usprawiedliwiała, lecz nie, on jest zupełnie spokojnym. Odkryłam w całej mocy niechęć moją ku temu związkowi, wysłuchał mię bez żadnego znaku nieukontentowania: przeciwnie, zdawał się litować nadomną; lecz pomimo to wszystko, tak stałym pozostał w przedsiewzięciu, iż jak uważam w żaden sposób nie będę mogła związku tego uniknąć. Od tej chwili Baron Artur zamyśla się częstokroć, spogląda na mnie wzrokiem ponurym, a przytem zapewnia mię najłagodniej że przyszłość moja będzie jak najszczęśliwszą. O Teresso, co się stanie zemną!

BARONOWA OTENSEN do TERESY WALLING.

7. Pazdziernika.

Od trzech tygodni zmieniłam Imie kochana Tereso, lecz najmniejsza zmiana nienastąpiła ani w sercu, ani w położeniu moiem, ani w sposobie życia. Wesele nasze odbyło się nieokazale, jak najciszej. Dnia tego kochana Przyjaciółko! w którym że tak rzekę, żywa wstąpić miałam do grobu, Baron przysłał mi rano kosztowne suknie i

wiele drogich bryllantów; lecz w skutku łez moich i stałego postanowienia, dozwolono mi przecie w zwyczajnym ubiorze pozostać. W krótce po weselnym obchodzie Baron do własnych Dóbr wyjechał: prosił mię abym mu towarzyszyła, lecz prosił w sposób tak oziębły, iż bez obrażenia go, odmówić mu mogłam. Poganisz mi to zapewnie, powiesz że żona należy do męża, i że poprzysięgłam nigdy go nieopuszczać. Tak jest w istocie: i wyznam ci, że jestem częstokroć w tej mierze niespokojną. Postanowiłam na pierwsze żądanie Barona, udać się natychmiast do Frejenbergu i sumiennie wszelkie powinności moje względem niego wypełniać. Właśnie w tym celu pisałam do Henryka z prożbą, aby w domu naszym niebywał, i ulżył nieobecnością swoją ciężkim obowiązkom, które sam na mnie zgromadził. Usłuchał rozkazu tego, widzę go jednak częściej niżbym chciała, w kościele, w gościnach i wszędzie prawie gdzie kolwiek się udam. Baron odjeżdzając ofiarował mi sto luidorów na drobne wydatki moje. Jeżeli ci będzie potrzeba więcej, dodał: zawiadom mię, a przyślę ile kolwiek zażądasz. Zna on dobrze niechęć moję ku sobie, pozostawia mię jednak na miejscu i niestara się bynajmniej zmniejszyć tej nienawiści i wzbudzić we mnie uczucia, które poczciwa żona, mężowi swemu jest winną. O Boże! w jakież się ręce dosta-

łam, któż mnie tak nieszczęśliwą uczynił? Ten który mi dał życie i ten dla któregobym je chętnie poświęciła. Ofiarowane mi złoto ojcu oddałam. Za tento kruszec przedał on szczęście życia mojego! Żegnam cię Tereso! Nadto jestem umartwioną bym coś więcej do ciebie napisać mogła.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze.)

LITERATURA.

Dzieło wierszem i prozą Cypr: GODEBSKIEGO Tom 2. w Warszawie w druk: Glúksberga.

Posmiertne to wydanie dzieł Cypr: Godebskiego znakomitą jest dla Literatury przysługą, potrzeba było albowiem gubić się w rozmaitych perjodycznych dziennikach, aby którekolwiek z jego pism wynaleźć, a to jeszcze zmienione lub przeistoczone. Wydawca zebrał starannie Godebskiego prace wierszem i prozą, i stósownie do tego, dzieło to na dwa tomy podzielił. Edycja, jak wszystkie wychodzące teraz z drukarni N. Glucksberga jest poprawna i piękna.

,, Godebski dla gładkości, naturalności i dowcipu znakomite w rzędzie narodowych poetów otrzyma miejsce. Zdaje się, iż ro-

dzajem jego w którymby najwięcej celował, były satyry. Urywkowe jego w tym rodzaju pisma nie mają gromiącego Juwenala tonu, więcej łączyły w sobie przyjemnej żartobliwości Horacjusza, a niedochodząc rzadkiej delikatności Krasickiego, bardziej trafiały w złośliwość Boala. ,, Jest to zdanie znakomitych w literaturze ojczystej zasług sędzięgo i znawcy, do którego prawdziwości nic przydać nie można.

Między pismami Godebskiego prozą, powieść Grenadjer-Filozof jest najznakomitszą: ani nadto autor jego pochwały powiedział, gdy ją za wzorową w tym rodzaju uważa. Widzę się w potrzebie przytoczyć tu wyjątek z listu autora do Niemcewicza pisanego.

Przeminęłaś niestety! Piękna nauk wiosno!
Tam gdzie w przod kwitły róże, dzisiaj chwasty rosną,
A co były zasiane pięknem ziarnem role,
Okryły dziki Owsik i smutnę kąkole.
Gdzie grano: powrot Posła, Meropę i Cyda,
Dziś na polskim Teatrze: *diabli biorą Żyda.*
Ow duchem napuszony anti Poetycznym,
Co tylko nie jest ciemnym, zowie prozaicznym.
Ale czegoż nie wolno tej chlubnej drużynie?
U niej, słowik skowronkiem, łza po skroniach płynie.
Ach wróć gust muzom naszym, inaczej za czasem,
Pawia dla nas Ulica, stanie sią Parnasem.

Wiersze te skreślone zostały piórem niechęci jaką miał autor, dla znakomitych w ówczas już Poetów, których imion przez szacunek dla pamięci Godebskiego, nie przytaczam.

Czytelnik nie mający wyobrażenia o osobistych stosunkach Autora, rymów tych pojąć nie zdoła; należało więc do wydawcy, aby one jako w niekorzystnem świetle wystawujące sposób pisania autora osobistość dotykającego, a do rzeczy nienależące, z rękopismu był wymazał. Nicby na tem nie straciła literatura.

D. L.

Teatr Narodowy.

JP. Sosnowski Artysta dramatyczny ze Lwowa po trzykroć już wystąpił na scenie Warszawskiej, w roli Otella, Barona de la Croix, i Lionela. Szkoda że ten aktor mający dosyć naturalnej zdolności, na złych wzorach krztałcił swoj talent; coś takiego, co nazwać trudno, jakaś zbyteczna spiewność w deklamowaniu, i szczególny dyalekt łamiący wszystkie prawidła polskiego iloczasu, są wadami gry jego. Jezli przybyły z Warszawy do Lwowa aktor, mógł ściągnąć przed trzema laty zdanie Pamiętnika Lwowskiego ,, iż dobrze grał, szkoda

tylko że Warszawskim akcentem; naturalną jest rzeczą że i akcent Lwowski P. Sosnowskiego niemógł się podobać publiczności Warszawskiej. Stolica jednak nasza ognisko poniekąd czystości narodowej mowy, większe może miała prawo do dania wyroku o akcencie Lwowskiego artysty. Jak P. Sosnowski grał w Otellu osądził już X w Gazecie Warszawskiej: zdanie jednak onegoż o Sosnówskim w Baronie de la Croix (w Dramie Starosta Grudczyński) jest za nadto surowem. Mimo zwykłych wad, gra jego w tej roli nie tylko że była znośną, lecz nawet z wielu względów podobać się mogła. Sprawiedliwa publiczność, szczęśliwsze miejsca oklaskami odznaczyła.

P. Sosnowski grając Lionela (w Dziewicy Orleańskiej) chciał już zwykłym polskim akcentem rolę swoję oddeklamawać: walka między tem usiłowaniem i dawnym nałogiem, gdy wystąpił na scenę, pozbawiła go wszelkiego zapału roli Lionela właściwego: i dnia tego P. Sosnowski najniekorzystniej dla siebie wystąpił.

JP. Piasecki uczeń Szkoły Dramatycznej Warszawskiej, okazał swoj talent po raz pierwszy w roli Rutwena w Upiorze. Piękna postać, przyjemny głos, zdolność dokładnego pojęcia roli, zalecają tego poczynającego aktora.
Chcemy jednak, aby ta pochwała jaką dajemy, była mu tylko bodzcem dalszego doskonalenia się w zawodzie.

Cel szczęśliwie chibiony.

ROMANS w LISTACH.

Przez P. Pichler.

(Ciąg dalszy.)

BARONOWA OTENSEN do TERESY WALLING.

31. *Września.*

Niespodziewałam się nigdy kochana Tereso! ażeby przyszła pora, w której chętnie życzyłabym sobie znajdować się już w dobrach Barona. Doniosłam ci, iż ojciec Artura zostawił mu wolność rozrządzania majątkiem pod warunkiem ożenienia się: w przeciwnym przypadku, wszystkie jego dobra, przejść muszą po jego śmierci na jednego z krewnych, Alfonsa Otensen. Niegodziwy Alfons użył wszelkich sposobów w celu powiększenia niechęci Artura ku małżeńskim związkom, ujął nawet pieniędzmi lekarza, ażeby tenże pod pozorem zdrowia zabraniał ich Arturowi. Tym czasem nagle się Baron ożenił, krewny jego nie mógł pohamować się w gniewie, czynił mu w obec najdotkliwsze wyrzuty, puścił wieść potwarczą o naszym związku, a co więcej, nieważnym go nazywa. O gdyby Alfons mógł wiedzieć że posta-

nowienie Artura nieszczęsną mię uczyniło, nie potwarzałby, ale raczej litowałby się nademną.

Nie tu koniec jeszcze udręczeń moich: wiadomo ci iż prosiłam Henryka aby mię nieodwiedzał. Niestety! pogardził tą proźbą, ważył się niedawno stanąć przedemną w chwili gdy samotna rozmyślałam nad niedolą losu mojego... Zbliżył się nagle, porwał mię w swoje objęcia, skłoniłam głowę na jego łono, i płacząca spoczywałam długo, mamże ci odkryć? z niewypowiedzianą przyjemnością. Między słowa jego miłośne, szczęściem dla mnie zamieszało się imie Artura, ono mi przypomniało powinność, i wskazało zarazem, jak dalece byłam występną. Oddaliłam się nagle od niego! wyszedł także zasmucony Henryk, lecz wbrew prożbie mojej, podróżnemi pozorami, nie przestaje domu naszego odwiedzać. Ach Tereso! nadto jestem słabą, abym się nie miała cieszyć ilekroć go zobaczę, lecz nie dość występną, abym pochwalała tę radość, i życzyła sobie częściej go oglądać.

Od tejże do tejże.

Freyenberg 30. Listopada.

Z nadpisu Listu dowiesz się kochana Tereso że nie jestem już w domu ojca mojego, lecz w zamku Barona. Przed czterema tygodniami uprzejmym listem doniósł mi, że rozmaite okoliczności wyma-

gają publicznej deklaracji związku naszego, oraz mojej przytomności w Freyenbergu. Prosił mię, ażebym do niego przybyła. Uniewinniał się nową słabością iż nie mógł sam po mnie przyjechać i zapewniał; że wszelkich użyje sposobów dla uprzyjemnienia mojego pobytu na wsi. Znajdując istotnie propozycją tę zgodną z powinnością moją i życzeniem, odpisałam mu natychmiast, iż chętnie woli jego zadość uczynię. Po odejściu listu mojego, ja i Henryk byliśmy mocno zasmuceni; ojciec mój nawet zdawał się być wzruszonym. Przepędziliśmy dwa dni w tem stanie melancholji, która jednak bez wdzięku dla mnie nie była. Trzeciego dnia czterokonny powóz Barona zajechał przed mieszkanie nasze. Poważny kapłan wysiadł z powozu, a za nim młoda i przystojna dziewczyna. Pierwszy był Kapelanem zamkowym, druga służącą dla mnie przeznaczoną. Nazajutrz już wyjechać miałam bezzawodnie. Henryk raz jeszcze mię odwiedził, lecz w chwili rozstania się, nie mógł dotrwać w odwadze, drżał cały, łzy mu płynęły obficie, ściskał mię w swem objęciu, byłam bliską omdlenia. Ty odjeżdżasz zawołał nakoniec, z boleścią, uszczęśliwisz kogo innego. O Boże! cóż zrobiłem? rzucił się łkając na sofę. — Drżałam, a mój ojciec starał się mię uspoić, kiedy wszedł Kapelan z doniesieniem że wszystko było gotowe.

Henryk rzucił się ku mnie i ze wzrokiem pełnem rozpaczy Nie, zawołał, nie pojedziesz, nie opuszczę cię, to jest śmierć moja, to twoja zguba. Przystąpił do niego Kapelan, czynił mu pewne przedstawienia, których tylko początek słyszałam, bo mocno wzruszona uległam mdłościom, a odzyskawszy przytomność, byłam już w powozie daleko od rodzinnego domu. Służąca trzymała mię na ręku, a Kapelan orzeźwić mię usiłował. Rozpacz moja zmieniła się w szaleństwo, chciałam wyskoczyć z powozu i wrócić się nazad piechoto; lecz słowa poważnego Kapłana łączące z uprzejmością surowość i rozsądek, stopniami powróciły mi przytomność. Poznałam ze wzdrygnieniem jak dalece byłam występną. Powinność i przysięga z taką mocą przedstawiły się umysłowi memu; że gwałtowność uczuć ustawała powoli, i że zyskałam dosyć władzy nad sobą, ażeby się utrzymać w przyzwoitej przytomności. Oznajmił mi Kapelan że znajdziem zapewnie Barona obłożnie chorującego w skutku zgryzoty jakiej go Alfons nabawił. Po niejakim czasie widok zamku położonego u spodu gór w pośród okazałych ogrodów, wspaniale się oczom moim przedstawił. Zatrzymaliśmy się przy bramie, kilku służących powiodło mię po marmurowych wschodach do pokojów Barona. Wszystko mi się zdawało wytwornem, wszystko okazałem,

kiedy nagle otworzyły się podwoje bogato złoconej sali, Baron strojnie ubrany, w towarzystwie kilku osób przyjął mię u drzwi z największym uszanowaniem i pełną dobroci twarzą. Mocno mię to cieszy, powiedział głosem cichym lecz żywo, kochana Ameljo! żeś raczyła przybyć do zamku mojego, dom ten uważaj za własny, wszystko co widzisz jest na twoje rozkazy.

Mocno żalem ściśniona, już zaczynając płakać nie mogłam odpowiedzieć Baronowi, lecz mu się nisko skłoniłam. Wziął mię za rękę, i widząc mię drzącą, przymuś się, rzekł do mnie francuzkim językiem, pamiętając nato że nie jesteśmy tu sami. — Miej cierpliwość Baronie! odpowiedziałam tymże językiem, starać się będę nie sprawić ci najmniejszego zmartwienia, na te słowa uśmiechnął się i ścisnął mię lekko za rękę. Minąwszy wiele sal kształtnie i bogato ubranych, przybyliśmy do przeznaczonego dla mnie pokoju, który Baron najbogaciej i najwykwintniej umeblować kazał. — Ameljo, oto jest twoja gotowalnia, powiedział do mnie, otwierając drzwiczki małego gabinetu, tam postrzegłam stół nakryty z licznemi sprzętami do toalety potrzebnemi; wszystkie ze srebra i najpiękniejszej były roboty. — Nie, nie Baronie zawołałam, to nadto pięknem, nadto kosztownem jest dla mnie, nie jestem przyzwyczajoną do tej wysta-

wności i przepychu. — Oswoisz się ze wszystkiem rzekł Artur uśmiechając się, zostawiam cię teraz samotną: masz tu dzwonek, na którego głos wszelka usługa świadczoną ci będzie.

Po odejściu Barona, oparta na sofie lejąc łzy rzewne rozmyślałam nad wypadkami dnia tego, i nad losem mojej smutnej przyszłości. Długo płakałam, lecz nakoniec ukoiłam się nieco w żałości, i błagałam Boga by mi nieszczędził pomocy w dopełnieniu obowiązków moich, by mi dozwolił zapomnieć o przeszłości, i dał dosyć siły i cierpliwości dla znoszenia obecnych cierpień. Po niejakim czasie Nina, służąca moja, spytała mię się czylibym życzyła sobie razem obiadować z Kapelanem i Lekarzem zamku, czyli też samotnie we własnym pokoju. — A Baron, zapytałam się. — Baron jeść będzie u siebie, albo też wcale nie, gdyż mocno jest chory. — Powiedz proszę Baronowi ażeby mi wskazał gdzie mam jeść objad. — On właśnie mię przysyła do Pani. — Jeżeli tak, sama jeść będę, odpowiedziałam.

Dnia tego niewidziałam się więcej z Arturem: nazajutrz dopiero rano zaproszono mię do niego. Przebyłam kilka pokojów, wielką salę, galerją, po której nastąpiła obszerna stancja. Baron powstał z kanapy aby mię przyjął, pytał się, jako noc przepędziła, dowiadywał się czym miała wszy-

stko, czego mi było potrzeba, prosił nakoniec jak najuprzejmiej, abym przebaczyła iż jego słabość pozbawia mię wielu przyjemności właściwych wiekowi memu: — prosiłam go w odpowiedzi aby był spokojnym, że nie byłam przyzwyczajoną do uciech młodości, i że najszczęśliwszą będę, jeśli kiedy potrafię rozerwać go i zmniejszyć dręczącą go bolesc. Zdawał się być z tego zadowolnionym. Uszanowanie z jakiem obojgu nam przy śniadaniu usługiwano, to uroczyste milczenie panujące w pokoju chorego, ten porządek, obrazy ozdabiające sciany pokoju, sposób obcowania Barona, wszystko nakoniec szczególniejsze na mnie robiło wrażenie. Zdawało mie się że byłam w kościele, i że niepowinnam była ani zbyt głośno mówić, ani spoglądać w koło siebie.

Powróciwszy do mego pokoju, ubrałam się przy toalecie w suknie galowe, gdyż dnia tego Baron miał mi swoich wazalów przedstawić. Zaprowadzona w tym stroju przez Ninę do wielkiego zwierciadła, nie mogłam z razu rozpoznać zbliżającej się ku mnie osoby, lecz postrzegłam że była dużo piękniejszą od owej biednej Amelji Forstern. Znalazłam Barona w jego pokoju ubranego, z wielkim wytworem w czarnym fraku, z kapeluszem piórem ozdobionym i gwiazdą na piersiach. Zdziwiłam się poniewolnie tym widokiem, niemogłam

go nigdy wystawić sobie takim, jakim go teraz ujrzałam. Przybliżył się ku mnie, obejrzał mój ubiór i zdawało się, że mu się dosyć podobał, wziąwszy mię bowiem za rękę, ,,Ach Ameljo, jak ci w tym stroju do twarzy, powiedział donośniejszym głosem; i zawiódł do sali. Rządzca gminy, jej naczelnicy, Pastor i inni zgromadzeni tam wcześnie, za naszem przybyciem pokornie się skłonili. Jeden z nich wystąpił do nas z mową do okoliczności stósowną, a choć Baron uprzedził mię o tem, nie bez wzruszenia jednak i trwogi odpowiedziałam na perorę mowcy. Wszyscy przystąpili potem do pocałowania ręki mojej. Gdy się obrządek skończył, Baron odprowadził mię, i zaprosił na objad. Zostając przez chwilę samotna, myślałam nad okolicznościami dnia tego, nie mogłam zebrać wyobrażeń moich, a ujrzawszy się znów w zwierciedle pytałam się, czyli tąż samą jestem osobą, którą byłam przed kilku dniami.

Sposób życia Barona jest osobliwszym: skoro wieczór nadejdzie, zamyka się u siebie, i nikt się wejść do niego nie waży — wszyscy utrzymują że to samo szkodząc zdrowiu jego, śmierć mu nieuchybnie przyspieszy. Nie wiem dla czego ta pewność prętkiego zgonu, o której częstokroć słyszałam, tak mocno mię teraz uderzyła — Nie masz li już nadziei ocalenia go, zapytałam się le-

karza. — Wątroba w nim jest naruszoną, odpowiedział wzruszając głową, a właśnie młodość jego i zbytnia żywość uczuciów, wyleczenie choroby utrudniają. Przytomny tej rozmowie Kapelan, spuścił oczy ku ziemi, ja westchnęłam, i poniewolnie łzy mi z oczu płynęły.

Oto jest opis kochana Tereso, dwóch pierwszych dni przepędzonych w zamku Barona, wpodobnymże sposobie i inne spłynęły mi wspokojności. Artur podał mi kilka przedmiotów żabawy. Dowiedziawszy się że umiem grać nieco na fortepjanie, natychmiast kazał go w moim pokoju postawić. Lekarz zamkowy, znając dobrze muzykę, pomaga mi w wyuczeniu się pewnych sztuk, na bliską uroczystość imienin Artura. Trudnię się rysunkami, i przekładaniem z różnych języków, które sam Baron poprawiać mi raczy. Istotnie, szczęśliwem bym i spokojnem mogła nazwać życie moje, gdyby obraz Henryka nie przedstawiał się często mym oczom. Chciała bym go zupełnie z serca mego wyrugować, lecz zbyt trudnem jest to zwycięztwo, udam się jeszcze do innego sposobu, to jest, zwierzę się wszystkiego przed Kapelanem, dla którego wielki powzięłam szacunek, i żądać będę od niego rady i pomocy do z walczenia własnego serca.

Od tejże do tejże.

28 Grudnia.

Wyznać potrzeba że sposób życia mojego jest szczególniejszy. Doświadczam rozmaitych uczuć, a Bogu wiadomo jakich jeszcze doświadczać będę. Doniosłam ci, iż miałam zamiar zwierzyć się Kapelanowi, jest to mąż szanowny, pełny rozsądku i znajomości serca ludzkiego. Udzieliłam mu wszystkich tajemnic duszy mojej, słuchał mię cierpliwie, uniewinniał moję słabość, pochwalał surowość przedsięwzięcia. Ilekroć Baron zamknie się wieczorem u siebie, ten dobry kapłan bawi się zemną czytaniem lub rozmową. Położenie moje jest jej przedmiotem, mówiemy także często o Baronie którego Kapelan zna od młodości. Wszystko to co mi o nim powiada, powiększa codziennie mój szacunek dla niego. Przyjaźń jaką ma ku Henrykowi, jest prawdziwie dla niego zaszczytną. Od chwili w której Wilbach miał szczęście ocalić życie Barona, przyjaźń ich posunęła się do najwyższego stopnia. Z największym ukontentowaniem chwyta Artur wszelką sposobność przeświadczenia o wdzięczności Henryka, nad którego nikogo więcej niekocha. Wydarł mu przecież kochankę, Ach! wytłumacz mi Tereso! tę sprzeczność w postępowaniu.

Chlubne przymioty Barona zrodziły w mem

sercu przywiązanie ku niemu. Mimo to wszystko niktby w świecie domyślić się niemogł że nas małżeński połącza związek. Nigdy bez wyraźnego rozkazu nie wchodzę do jego pokoju, ani on mię odwiedza. Jest to dla mnie dowodem oziembłości małżonka, który przecież poprzysiągł mi wierność i miłość. Dlaczegóż zapragnął mej ręki, dlaczegóż przeszkodził połączeniu które może... Ah! tak jest, Henryk bez wątpienia, większąby dla mnie zapewnił pomyślność; jakkolwiek od niejakiego czasu zmieniłam w części względem niego mój sposób myślenia. Występną jest zapewno żona Artura ilekroć o Henryku rozmyśla, lecz nieszczęśliwszym jest jeszcze odemnie Baron, co mimo młodość, piękność i bogactwo, mimo wiele innych serca przymiotów, nie przestaje być wstanie słabości i powoli zbliżać się do grobu. Od dawnego czasu uważałam że korrespondował listownie z Henrykiem i częstokroć nie bez wzruszenia rozpoznawałam jego rękę. Dziś rano byłam w pokoju Barona kiedy służący przyniosł mu kilka listów z poczty; jeden z nich wypadł mu z ręku, podniosłam go, poznałam charakter Henryka i zarumieniona oddałam go Baronowi. Zaledwie odszedł służący, z największą uprzejmością wziąwszy mię Artur za rękę. Potrzeba rzekł: droga Ameljo, abyśmy pomówili w pewnym przedmiocie otwarcie i szczerze: Naturalną

jest rzeczą, mówił dalej, iż serce twoje nie może tak prędko pozbyć się dawnej skłonności. Co do mnie droga Ameljo nie mam innego celu nad ustaleniu szczęścia twojego. Widzę cię często niespokojną i smutną, a sposób życia twojego, nie może cię rozweselić. Z tego więc powodu... zatrzymał się; z tego więc powodu... jeśli cię to zaspokoić może... i tu się zatrzymał..., jeśli się to przyłoży do twojej pomyślnosci, pisuj do Henryka, nie sprzeciwiam się temu, ani kiedykolwiek listy wasze czytać zapragnę. Nie wystawisz sobie uczucia jakiem w tej chwili przejęta byłam. Wstyd, żałość, zadziwienie i boleść tak mocno mię wzruszyły, iż podniosłam się gwałtownie i zalałam się łzami: co właśnie Baron wytłumaczył sobie w sposób zupełnie przeciwny uczuciu mojemu. Patrz Ameljo, rzekł do mnie głosem poważnym jak dalece wzruszyłaś się. Jasno postrzegam iż serce twoje mocno jest utwierdzone w dawnej skłonności; z tego więc powodu... upraszam pisz do Henryka, użyję wszelkich sposobów bym cię szczęśliwą uczynił. Spojrzałam na Barona; twarz jego była tak ponurą i smutną, żem się przeraziła jej widokiem. — Nie, Baronie! nigdy tego nie uczynię: jakkolwiek mało cenisz wierność moję, jak kolwiek jestem dla ciebie zupełnie obojętną, winnam jednak postępywać gwoli spokojności sumienia mojego. To wy-

rzekłszy nagle opuściłam pokój Artura. Tak mię wzruszył ten wypadek że nie będę zapewno wstanie opowiedzieć go zacnemu Kapelanowi, gdy mię wieczorem odwiedzi.

Od tejże do tejże.

30 Stycznia.

Jak wielkim jest skarbem prawdziwy przyjaciel. Poczciwy Teofil (jest to imie Kapelana) codziennie zasługuje na mój większy szacunek: od iluż niespokojności, ilu zgryzot uwolnił on serce moje. Mocno jeszcze byłam wzruszoną rozmową moją z Baronem, gdy dostojny Kapłan odwiedził mię; opowiedziałam mu nie bez gwałtownych uczuć niesprawiedliwość, którą jak sądziłam wyrządził mi Baron. Wysłuchawszy mię z uwagą, wieszli Pani dokładnie, zapytał się, że Baron nie dla doświadczenia zrobił jej tę propozycją. Zadrzałam na słowa jego, nigdy bowiem na tę myśl niewpadłam. Cały ten wypadek mówił dalej skończył się dla pani z tryumfem. Oburzenie się twoje sprawiło zapewne wielką radość Baronowi. Przedstawił mi przyczyny tego sposobu uważania, sama temu już wierzyć zaczynałam, a serce moje w tej chwili nie wypowiedzianej doznawało roskoszy. Dla czego oczy Barona gniewem pałały zapytałam się. Omylił się zapewne względem źródła łez tw-

ich. Człowiek czuły możeż pozostać obojętnym na widok żony wzruszającej się wspomnieniem dawnego kochanka? Umilkłam, ciężar smutku spadł z serca mojego, a wyobrażenie iż nie byłam obojętną dla Artura, najprzyjemniejszem przejęło mię uczuciem.

Od tego czasu, mniej byłam niespokoiną w przytomności Artura, jego szacunek dla mnie powiększał się, bo wprzód obchodził się on zemną jak z dzieckiem, przez co właśnie nie mogłam się za panią domu uważać. Przekonana o jego względzie, przybyłam do Barona, właśnie w chwili nie przyjemnej rozmowy z pewnym dóbr zarządzcą. Twarz Artura była zasmuconą, uskarżał się na ból głowy, i na przykrość jaką miał w sprawdzaniu gospodarskich rachunków. Boronie! powiedziałam mu, wiem że dom ojca mojego nie może stanąć w porównaniu z twoim, mając jednak łatwość w pisaniu i rachunkach, chętnie bym się podjęła zastąpić go w czynności zdrowiu jego szkodzić mogącej.— Chmura, która okrywała czoło Barona rozpierzchła się natychmiast... Czy istotnie życzysz sobie tego droga Ameljo! zawczasu ci oświadczam, że obowiązek ten ma znaczne trudności. — Pojmuję co chcesz powiedzieć Baronie! alez czego nie dokaże chęć niezmyślona, a na tej mi istotnie, nie zbywa. Ach! jak dobrą jesteś zawołał. — Jako żona doda-

łam przytłumionym głosem, (imie to pierwszy raz wyszło z ust moich) winnam się zająć zarządem domu twojego; sposobność pomagania ci we wszystkiem, byłaby dla mnie roskoszą. — Byłożby to prawdą Ameljo! — Zapewniam. Posadził mię przy sobie na kanapie: przejrzeliśmy razem rachunki, pochwyciłam z łatwością ich osnowę, co mocno ucieszyło Barona. — Lecz to dla mnie byłoby małem zatrudnieniem, dodałam, pozwól niech cię we wszystkiem zastąpię. — Ameljo! rzekł do mnie uprzejmym głosem, nie jestem zawsze tak spokojnym jak mię widzisz w tej chwili, bo w podobnych tylko rad z tobą rozmawiam. Staranność za opatrzenia potrzeb moich istotnych czy urojonych zbliżając nas w każdym czasie, mogłaby nas kiedykolwiek poróżnić i zniszczyć te przyjemne stusunki, które istotnie miejsce mają pomiędzy nami. — Pozwól niechaj się cieszę tą słodką myślą, że jedynie dla mojej przyjemności, i twego szczęścia przyszłego, w domu moim zostajesz. Życzliwość twoja godną jest mojej wdzięczności, lecz nie staraj się przeniknąć okropnego położenia w którem zostaję; i wierz mi, że jeśli dokończysz tak jak zaczęłaś, będziesz mogła powiedzić sobie w przyszłości, iż osłodziłaś ostatnie nieszczęśliwego chwile.

Nie umiem ci wyrazić, jaką boleścią przenikły mnie te słowa — odwróciłam się abym nie po-

mnożyła smutku jego łzami które obficie rzuciły mi się z oczu, lecz poniewolnie przycisnęłam rękę jego do serca— Mocno wzruszony, ścisnął mnie wzajemnie, oddal się Amelio, dodał, potrzebuję w samotności pozostać.

Tego jeszcze wieczora opowiedziałam wszystko kapelanowi; oby Niebo raczyło błogosławić twoim zamiarom, droga Pani, powiedział, Ah! wiele rzeczy lepiejby szło pod twoim zarządem. Ponieważ przerwałem milczenie względem najważniejszego dla nas przedmiotu, dodał ten sędziwy kapłan, winienem Pani powiedzieć, iż ją uważam za anioła od Boga zesłanego, dla ocalenia życia Baronowi. Zajął się potem rozbiorem wielu okoliczności, i dowodnie mi okazał że choroba Artura nie była nie do wyleczenia. Ponura melancholja umysłu będąca skutkiem jego nieszczęść, spadnięcie z konia w Neapolu, a więcej jeszcze występne usiłowania i zabiegi podłych osób, którym nikczemna żądza majątku śmierci jego pragnąc nakazuje, wpływają na przekonanie Barona o jego bliskim już zgonie. Istotnie uważa on słabość swoję za nie wyleczoną, a przeniknionу pobożnemi uczuciami, zostające mu jeszcze chwile poświęca wieczności, którą uważa za środek uwolnienia swego i nadziei; lecz jestem jak najmocniej przekonany, że rozrywki i stósowniejsze pożywienie przy-

wiodły by go niezawodnie do dawnej zdrowia czerstwości. Z jakąż rozkoszą słuchałam poczciwego starca, jakież nadzieje sercu memu, jakąż przyszłość przedstawiał mym oczom. Poszłam za jego radami, i widzę już pomyślne skutki. — Uwagi Kapelana oświeciły mię; rozróżnić już mogę dokładnie część domowników naszych będących na żołdzie niegodziwego Alfonsa, lecz postępuję tak jak gdybym o tem nie wiedziała, dla tem łatwiejszego dopięcia celu. Artur co raz więcej przyzwyczaja się do towarzystwa mojego, całe dnie niekiedy w jego pokoju przepędzam, czytam z nim lub tłumaczę, a Kapelan pomaga mi go rozrywać rozmową pełną przyjemności i rozsądku. Ten rodzaj życia korzystnie wpływa na zdrowie Barona. O! gdyby mi niebo dozwoliło skończyć, co tak pomyślnie zaczęłam.

(Dokończenie w następującym Numerzę)

Dumanie Poety

Alfonsa Lamartin

SWIĄTYNIA.

Gdy ponurych chwil nocy wieszczący przybycie,
Samotny Król wieczoru rzezwiąc przyrodzenie:
Wznosi się wolnym krokiem po niebios błękicie,
I gdy o berło ziemi walczą z swiatłem cienie,
W tej porze spokojści, jakąż roskosz sprawia
Widok wiejskiej Swiątyni, w głębi tej przestrzeni
Ow skromny jej przybytek już mchem się zieleni.
Lecz jeszcze do serc czystych niebo w niej przemawia

Witam cię, Swięty gaju, gdzie cała osada;
Pod skromnemi pomniki prochy ojców składa.
Błogosławię przechodząc te proste mogiły,
Nięszczęsny! kto dla grobów części nie jest pomnym,
Korno zgiąłem kolano przed ich głazem skromnym.
A wolne kroki moje sklepienia odbiły,
Jaka noc, jaka cichość! tam w głębi Kościoła
Zaledwie przy ołtarzu oko dojrzeć zdoła
To drżące lampy światło: blask iego wspaniały,
Sam iuż tylko przyswieca, gdy świat usnął cały,
Tak czuwa przedwiecznego dobroć litościwa
Dla przyjęcia łez nędzy, co iej wsparcia wzywa.

Postąpmy, najmniejszego szelestu nie słyszę,

Echo tylko mych kroków przerywa tę ciszę.
Jestem sam: przy was mury i ołtarze swięte!
Poruczę Bogu męki i ognie zajęte:
Tajemnić serca mego zrobię mu odkrycie,
Niebo je tylko pozna, a wy usłyszycie.

Jako! śmiałem przed ołtarz stanąć bez bojaźni,
Smiałem przynieść w to miejsce chwałą jasniejące
Serce pełne udręczeń i miłością tchnące:
Smiałem przynieść bez trwogi zasłużonej kaźni?
Nie, nie wstydzę się ognia którem w sercu płonę,
Niewinnem jest kochanie cnotą zapalone.
Czysty jak przedmiot, który kocham z uniesieniem,
Płomień serca mojego jest swiętym płomiemiem.
Niedola go oczyszcza, stałosć jest mu chwałą,
Odkryłem go przed swiatem, przed naturą całą:
Bym odkrył przed ołtarzem byłem dosyć mężny,
Odkryłbym i przed tobą o Boże potężny.
Tak jest, mimo obawę którą rodzisz we mnie,
Drogie imie Elwiry wyrzekłem tajemnie:
Imie to, przez grobowe odbite sklepienia,
Jak gdyby głos płaczliwy jęczącego cienia,
W tych żałobnych przybytkach milczenie przerwało

Żegnam was zimne głazy! was swięte mogiły,
Dwakroć już echa nocne zegar powtórzyły:
Jak przed wami łzą rzewną ciężkie bóle słodzę,
Niebo te łzy widziało, z pociechą odchodzę.

Ach! i duszę Elwiry ciężki żal zatruwa,
Samotna, ze mną w sercu, dotąd może czuwa:
Czuwa może w świątyni, i łez lejąc zdroie,
Opuszczonym ołtarzom zwierza bole swoje.

D: Lisiecki.

LITERATURA

O Żòłkiewskim Trajedji J. Rzewuskiego w poròwnaniu z Żółkiewskim J. Humnickiego.

Józef Rzewuski Autor dwóch Trajedji Żółkiewskiego i Władysława pod Warną, i dwóch Komedji Natręta i Dziwaka sztuk wierszem napisanych; wydał swoje dzieła roku 1760: poprzedził więc wszystkich Poetów, ktorzy uświetnili wiek Poniatowskiego. W dziełach jego widać piętno odradzającego się gustu, a jeśli gdzie niegdzie wolnym nie jest od przesady, znajdujemy za to miejsca dla gładkości, dla mocy wyrażeń, piękności myśli, godne pióra najpierwszych Poetów. Czytając jego sztuki, łatwo poznać można iż Rzewuski nie starał się rozwijać pomysłów swoich: są to tylko pierwsze zarysy na prędce rzucone.

Z sztuk Rzewuskiego, najpierwsze miejsce trzyma Żółkiewski, nie ulega on nawet tym wadom, które może zbyt surowo Osiński w Literaturze swojej, wszystkim dziełom autora tego zarzuca.

Treść sztuki jest następująca.

Żółkiewski rozkazem Króla przynaglony doprowadzenia wojny z Turkami, przeprawił się za Dniestr i wkroczył do Multan, lecz widząc przewyższającą siłę Turków, otoczony Taborem ku Dniestrowi cofać się zaczął. Lubo w odwrocie szczęśliwie się Polacy opierali Turkom, jednakże szczupłe ich siły słabły coraz bardziej, a niebezpieczeństwo coraz się powiększało. W obozie Żółkiewskiego znajdowały się dwie Córki Gracjana Hospora Wołowskiego, Praxeda i Salomea. Praxeda zaręczoną była Złotopolskiemu Rycerzowi Polskiemu, kochała się w nim także Salomea, a widząc że nie znajdzie wzajemności, obietnicą swej ręki nakłania Tomszę dowódzcę Wołochów do zdradzenia Polaków: tak też się stało. Gdy Turcy uderzyli na Tobor, Tomsza przeszedł na ich stronę i roztrzygnął walkę- w której Żółkiewski i Złotopolski zginęli. Tomsza o wypadku bitwy donosi Salomei i Praxedzie. Salomeja rozpacza po śmierci kochanka, Praxeda oświadcza że w klasztorze resztę życia przepędzi, Tomsza zaś żałuje swej zdrady. — Każdy komu jest znany Żółkiewski przez J. Hu-

mnickiego, między temi dwoma sztukami podobieństwo postrzeże i koniecznem one być musiało. Obydwom Historja wskazała koniec Trajedji, iż Żółkiewski w boju zginąć powinien. Obadwa dla rozszerzenia przedmiotu nie wystarczającego na pięć aktów musieli do sztuk swoich wprowadzić intrygę miłosną, lecz przyznać potrzeba, że ją Rzewuski więcej złączył z głownym przedmiotem gdyż od niej zależy wypadek bitwy i życie Hetmana.

Najważniejszą rzeczą obu Autórów Trajedji Żółkiewskiego, jest postępowanie Hetmana, w trudnem położeniu jego między posłuszeństwem dla Króla, i zgubą wojska, a jak twierdzi P. Humnicki zgubą ojczyzny. Od tego zawisło wierne jego charakteru oddanie. Jak z tego wyszedł Rzewuski przekona następujący wyjątek, który razem okaże nam styl i wersyfikacją jego.

AKTU I. SCENA IV.

Od młodości do białej wojując siwizny,
Z razu nic w zyskum nie miał, tylko krew i blizny.
Potym, szczęście, przez wszystkie, prowadząc mnie stopnie,
Sprawdziło, że honorów cnota z czasem dopnie,
Jeżlim zaś wart Buławy, jeżlim wart pieczęci,
Swiadczą, Stolica, Państwo, i mocarze wzięci.
Cóż potym? gdy w tej zasług mych i szęścia porze,
Prawdą się nie obłudą rządziłem przy dworze,
A żem miał usta z sercem, serce zgodne z cnotą,
Rzetelność moję zwano niebaczną prostotą.
I z niej, w swych sztucznych dziełach, bojąc się zawady,
Sprzysięgli na mą zgubę knowali mi zdrady.
Bo widząc, że się z fałszem nie mogę polubić,
Niżbym im miał przeszkadzać, woleli mię zgubić,
Przyszedł czas, w którym mojch nieprzyjacioł sztuka
Nie bez nadziej skutku, klęski mojej szuka,

Kształtnemi sposobami, namówiwszy Pana,
Aby niechcący stracił Wojsko i Hetmana.
Kazał mi Król i Senat, z Polskiemi szeregi,
Graniczące z Turkami przebyć Dniestru brzegi,
Poddającą się Polszcze obiąć Wołoszczyznę,
A tak obszernym Xięstwem powiększyć Ojczyznę.
Odpisałem, Stambulskie przyłączywszy listy,
Prawdziwych wiadomości dowód oczywisty,
Że w stu tysięcy Turków Skinder Pasza ciągnie
Do Wołoch, i to Państwo przed nami osiągnie.
Że choć sobie najlepiej pocznę i poradzę,
To ledwie pięć tysięcy w pole wyprowadzę.
Że Hospodar nas płonną obietnicą łudzi-
Że do boju i tysiąc nie będzie miał ludzi.
Że kto radzi, porwać się z nierównemi siły
Na Turków, ten chce z wojska usypać mogiły.
Taką Królowi dawszy radę i przestrogę,
Wyraziłem, że z wojskiem za Dniestr iść nie mogę.
Że mi nie rzecz, krew Braci darmo lać i trwonić;
Bo czymże bym miał potym granic Polskich bronić?
Ale mię sztuczne rady przemogły u Dworu,
Obłudnym swoim zdaniom, dawszy lustr pozoru.
Udano mię, że Pańskie za nic mam rozkazy,
I że Król czuć powinien tak wielkie urazy.
Więc napisał powtórnie, surowo i groźno,
Że ufa, iż mu będę posłusznym, choć późno.
Że gdy Król każe, Senat gdy radzi uprzejmie,
Jeśli ich nieposłucham, odpowiem na Sejmie.
Naostatek, Król do mnie, tak skończył list długi:
„Na dowód twej miłości, żądam tej posługi."
Cożem miał czynić? tylko oddać wojska dolę.
Naprzód na Boską, potym na Królewską wolę.
Przyszedłem tu, a chociaż zwycięztwo dzisiejsze
Oświadcza nam, wyroki Niebios przychylniejsze;
Jednakże, z niezliczonem codzień walcząc ludem,
Niemożemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.
Powiedz mi w tym, twe zdanie, a wojsko z tej toni
Wyrwji, mocą twej rady, dzielności i broni.

Ja tu zginę, nie Turków ręką, ale braci,
Których sztuczna zawziętość, mnie i wojsko traci.
Jam nieprzyjaciół znosił, szablą w krwawym boju,
Mnie sztuczna rada piórem zabija w pokoju.

Nie obwinia tu Żółkiewski Króla, lecz tylko jego poradników, nie powiada że z nim razem zginie, ojczyzna: o niego lylko idzie: on więc jako żołnierz poświęca się rozkazom Zygmunta. Znał także Rzewuski jak Królowie Polscy do Hetmanów pisali, nie grozi Zygmunt utratą głowy Żółkiewskiemu, lecz na dowód miłości jego żąda tej posługi dla kraju.

W opowiadaniu zgonu Żółkiewskiego również Rzewuski wyższy jest nad Humnickiego, w tym jedna kula zabiła dwóch Hetmanów, w tamtym Hetmani dowiedziawszy się o rozerwaniu taborów spieszą za nieprzyjaciołmi z ludzi wybranych szeregiem. Wtenczas to Żółkiewski został zabity, a Koniecpolski w niewolą wzięty. Taką jest sztuka która przed 60 laty poprzedziła sztukę Humnickiego; przewyższa on Rzewuskiego wykształconą wersyfikacją, ale szkoda że go nie nasladował w wystawieniu nam postępowania Żółkiewskiego w tak trudnych okolicznościach, tym sposobem nie byłby odstąpił od historji, a byłby dopiął najważniejszego celu trajedji historycznej, to jest byłby nam wiernie skreślił obraz bohatera swej sztuki.

Dumanie Poety

Alfonsa Lamartin

WIARA.

O milcząca przepaści! nicości! ty Boże,
Ty którego jedynie człowiek pojąć może;(nie?
Czemu twa otchłań wiecznie śmiertelnych nie chło-
Jak mocnym snem na twojem spoczywałem łonie!
Jeszczebym się z wiecznego uspienia nie zbudził,
Ani światłem natrętnem oczu moich trudził.
Długiej nocy, spokojne okryły mię cienia,
Szczęśliwy! snu bym nie znał, nieznał przebudzenia.
Lecz żyję... Niebo chciało... nadaremniem przeczył,
Tak jest żyję, niestety! bym życiu złorzeczył.
Ta jednak pierwsza zorza, ten jej promień złoty,
To nie pewne ocknienie wątpliwej istoty,
Ten przestwór obcym dla mnie będący widokiem,
Niebo, które ciekawem zapytuję okiem,
To próżne zachwycenie, te nadziei zdroje,
Jeszcze w progu istnienia rażą oczy moje.
Swiecie! w którym żyć będę z przeznaczenia woli,
Witaj świadku przyszłego szczęścia lub niedoli:
Witaj święta pochodnio! matko przyrodzenia,
Słońce! pierwsza miłości wszelkiego stworzenia,

Swietne niebo! mieszkanie Stworzyciela świata,
Ziemio! kolebko ludzi, w roskosze bogata,
Smiertelny, mnie podobny! ty milsza z widoku,
Droższa sercu mojemu, przyjemniejsza oku: (sze,
Witajcie! przez was poznam chwil ziemskich rosko-
Pełnijcie przeznaczenia, serce wam przynoszę.(sze,

Jakże ten sen jest świetnym, lecz jest snem, niestety!
Niedawnom począł zawód, już dobiegam mety.
Boleść grób mi otwiera, i życie umniejsza,
Witaj chwilo ostatnia, chwilo najpiękniejsza!
Tak jest żyłem, przetrwałem doli mej niestatek,
Zawsze pod krokiem moim każdy zwiędnął kwiatek;
Zawsze igrając ze mną, nadzieja niestała,
W niepewnych mi przestrzeniach szczęście wskazy-
Zawsze okrutnej śmierci gorejące tchnienie,(wała,
Ustom moim żywotne niszczyło strumienie.
Niech inny, gdy go w żalu opuści odwaga,
Chwil zbiegłych od przeszłości zwrotu się domaga,
Na zwiędłe kwiaty wiosny niech z płaczem spoglą-
Niechaj życiem powtórnem, żyć nanowo żąda; (da,
Ja zaś, chociażby niebo obdarzyć mię chciało
Tronem świata całego, jenjuszu chwałą,
Choćby mi los bogactwa z mądrością przeznaczył,
I w niezmiennej młodości utrzymywać raczył:
Nie chcę o dzień być młodszym, w lata dążyć wolę,
Na tym świecie nieszczęścia, na tym łez padole.

Na tym świecie, gdzie wszystko zniknie i przeminie,
Gdzie wszystko, pamięć nawet, omdleje i zginie,
Gdzie wszystko jest niepewnem, znikomem, niestałem,
Gdzie dla dnia pomyślności jutra już nie miałem, —

Raz zdradzony istnieniem, w dniach w nieszczęścia płodnych,
Na zawsze się nadziei wyprzysięgam zwodnych:
To znów gdy burzom, siły strudzone nie starczą,
Umysł mój zimnej cnoty zastawia się tarczą,
Znów go zajmuje mądrość Zenona wątpliwa,
W tenczas płaszczem stoickim niemoc swą okrywa.
Czasem, już obojętny: gdy los się nie zmienia,
By uzyskał spokojność, wzywa zapomnienia.
Czcza spokojność! sen próżny! mara urojona!
Tam gdzie się Rzym podnosi z własnych ruin łona,
Zobaczysz w pomieszaniu widowiska sprzeczne,
Tam przy nowych warowniach, pomniki odwieczne,
Tam w zwaliskach legł teatr niegdyś tak wyniosły,
Pył kryje dumne czoło, zioła nad niem wzrosły,
Tam domy bohaterów chwastami się jeżą,
Tam Bogi obalone w progach świątyń leżą,
Tam znów chatę ocienia obeliska dumna,
Tam obcy dzwiga posąg odwieczna kolumna,
Tam kwiaty w dawnych grobach, w dawnem forum głogi,
Tam w dawnym panteonie nowe ujrzysz bogi.

Cichość w całej przestrzeni panuje straszliwa,
Słaby ją szelest życia niekiedy przerywa.
Taką jest dusza nasza: gdy losy surowe
Z samych zasad rozsądku obalą budowę,
W tych rozległych zwaliskach wszystko w tenczas
Rozpacz, jak wielki ułom panuje ruinie. (ginie,
Ujrzysz stłumionych uczuć zmieszanie milczące,
Żywioły sprzeczne sobie, życia nie mające,
Ostatki namiętności osłabionych czasem,
Myśli z chęciami trudnym walczące zapasem,
Smutek, niesmak, zgryzotę i pamięć bez siły.
Gdyby choć o jej śmierci te szczątki świadczyły.
Lecz żyje jeszcze dusza w tej strasznej żałobie,
Ten ogień bez żywiołu znajdzie żywioł w sobie,
Z popiołów się odrodzi, moc jego jest stałą,
Lęka się goreć jednak, gdy już umrze ciało.

Czem jesteś? duszo! ogniu dręczący człowieka,
Czyli cię dalsze życie! czy męczarnia czeka?
Tajemnicza istoto! gdy to ciało rzucisz,
Do wielkiej dnia pochodni nazad-li powrócisz,
Może jest twojem źródłem silny słońca płomień,
Możeś ty iskra jego, lub zbłąkany promień?
Może też umierając razem z śmiertelnemi,
Czystszym tylko niż oni jesteś płodem ziemi,
Jesteś gliną myślącą, ożywionym pyłem.
Lecz co widzę! tą mową, znów cię zatrwożyłem,

Niezdolna znieść nicości, losom się opierać
Niestety! żyć się lękasz, lękasz się umierać.
Któż cię zdoła odgadnąć straszna tajemnico!
Tak wielką przenikłością mędrcy się nie szczycą!
Każdy z nich z ułomnością człowieka się rodzi,
Wysoki więc ich umysł wątpliwość uwodzi,
Gromadząc iskry światła starożytnych wieków,
Sokrates chciał cię zgadnąć w wiośnie chwały Gre-
Nie pokonał trudności i umysł Platona, (ków,
Choć tysiąc lat ubiegło, i mój nie pokona,
Tysiąc jeszcze ubiegnie, tejże nocy mrokiem
Przed późnej potomności kryć się będziesz okiem,
Trudną prawdę wieczyste zasłoniły cienie,
Sam Bóg tylko połącza rozpierzchłe promienie.

— A tak gdy szybkim krokiem ku grobowi spieszę,
Żadną się już przyszłości nadzieją nie cieszę,
Duch mój, bez przewodnika, światła i pomocy,
Przejdzie w ciemną noc grobu z tego życia nocy
W drugi świat, przed Najwyższą poniesie istotę,
Nieszczęścia bez nagrody, bez nadziei cnotę.
Odpowiedz Boże srogi, jeśli jesteś w niebie!
Mamli nieszczęsne prawo narzekać na Ciebie?
Wyrobnik przez dzień cały gdy pracuje szczerze,
Spocznie w chłodzie wieczorem i płacę odbierze,
A ja, że ciągłe walki z nieszczęściami wiodę,
Kończąc dni opłakane, w śmierci mam nagrodę.

Lecz gdy tchnący bluźnierstwem, okryty żałobą,
Z okiem na grób zwróconem, łzy leję nad sobą,
Jakby słodkie wspomnienie wiara się ocuca,
Na bladą przyszłość moję blask nadziei rzuca,
Z ziembłego w cieniu śmierci ożywia, zagrzewa,
I w ciało wiekiem słabe młodość duszy wlewa.
W blask tej boskiej pochodni cofam się radośnie,
Od jesieni dni moich ku ich miłej wiośnie,
Przeglądam bez trudności przyszłość świata ciemną,
Wszystko scisłym porządkiem łączy się przedemną,
Wskazując mi obecność cień przyszłości znika,
Za mną bramę nicestwa nadzieja zamyka,
A otwarłszy widokrąg przed okiem zdumionem,
Trudną życia zagadkę rozwiązuje zgonem.

Wiara na mnie niestety! czekała przy grobie,
Pamiętam: w progu życia już ją czułem w sobie,
Nieśmiertelne dziedzictwo, obiecaną ziemię
Wiek podaje wiekowi, plemieniowi plemie, (cie,
Odbiera ją natychmiast, z pierwszem tchnieniem dzi-
Jako błogi dar nieba, jak światło lub życie,
Ten ogień w serce jego gdy na świat się rodzi,
Jako pokarm dla duszy z ust matki przechodzi.
W życia jeszcze poranku przejmuje człowieka,
Blasku jego pochodnia, rozumu nie czeka,
Drobne dziecie, probując zdolności mowienia,
Już święte hasło wiary wcześnie wyszeplenia,

A chowane przy matce w niewinnej prostocie,
Czuje, że wzrasta równo tak w wierze jak w cnocie.
— O! gdyby prawda ziemi udziałem być miała,
Bez watpienia te proste cechy odebrała,
Bez wątpienia, winnaby, gdy w każdym widoku,
Od młodości naszemu przedstawia się oku,
Niebieskiego płomienia podobna iskierce,
Od przedmiotów przejść w umysł, a z umysłu w ser-
Winnaby duszy naszej zewsząd się udzielać, (ce,
Połączać się z wspomnieniem, w obyczaje przelać;
Winna jak płodne ziarno, które zima chłonie,
Długi czas, wprzód nim zejdzie, w naszem wzrastać
A gdy przebędziem lato, płodne w burze, troski, (łonie,
Nieśmiertelności naszej wydać owoc boski.
O słońce! które światu jaśniejesz wyższemu,
Tajemniczego światła, użycz oku memu.
Zstąp od Boga promyku darzący pokojem,
Gwiazdo ożywiająca wznieś się w sercu mojem,
Tobie już tylko ufa nad grobem stojący.
Opuszcza mię w ciemnościach rozum bledniejący,
Rozum niegdyś tak dumny! siły pozbawiona
Blasku jego pochodnia razem z życiem kona.
Jasności! która niebios oświecasz podwoje!
Zastąp ją, dniem pogody oblej oczy moje,
Jako gwiazda wieczoru na nieba błękicie,
Lub jak słońce przyświecaj kończącemu życie.

D. Lisiecki.

PUŁAWY.

Puławy miasteczko, w Województwie Lubelskiem, powiecie Kazimierskim, na wielkiej drodze z Warszawy do Lublina, o półtory mili od Kazimierza, 6. od Lublina, a 16 od Warszawy, z stacją pocztową, liczące 3000 dusz, rozłożone na prawym brzegu Wisły, w bardzo roskosznem miejscu na pochylu wzgórza oblanego Wisłą, która się tu na statku przybywa, wśród tysiąca drzew wzniosłych zachwycają oko wędrownika. Miejsce to wsławione w pieniach nieśmiertelnego pisarza o ogrodach, jest własnością Xięcia Adama Czatoryskiego, dawniej Jenerała Ziem Podolskich, a potem Feld-Marszałka w służbie Austryjackiej, rezydencją jego oraz świetnej rodziny.

Przyległe dobra zwane Końskowolskiemi od miasteczka Końskiej woli o mile od Puław leżącego, należały na początku 17 wieku do familji Teuczyńskich, po tej wygaśnieniu weszły w dom Lubomirskich a w posagu dostały się Adamowi Sieniawskiemu Kasztalanowi Krakowskiemu, Hetmanowi Wielkiemu Korennemu. Około roku 1700 był tam stary zameczek na górze, dla swego połozenia przy wielkiej drodze ważny, a przez Karola XII- w pierwszych latach 18 wieku spalony

z przyczyny, że dom Sieniawskich sprzyjał Królowi Augustowi. W całej tej wojnie Szwedzkiej, Puławy były miejscem częstego przechodu wojsk i bitew, gdyż roku 1787 kopiąc fundamenta na nowe domy, znajdowano liczne szczątki zwłok ludzkich, a ile wiadomo miejsce to należąc do parafji wsi, a przedtem miasteczka Włostowic, nie miało kościoła ani cmentarza. Od Epoki tej wojny aż do końca pierwszej ćwierci 18 wieku Puławy były opuszczone, dopiero około roku 1730, Zofja z Sieniawskich Xiężna Czartoryska, uderzona pięknością tego miejsca, i zwróciwszy uwagę na tę śmiejącą się okolicę, nakłoniła małżonka do ozdobienia onegoż, w czem tak skore kroki uczyniono że w kilka lat Puławy zostały jednym z najpiękniejszych mieszkań wiejskich w Polszcze, gdyż około roku Władysław Łubieński, później Prymas wspomina je z wielkiemi pochwałami w swej jeografji. Pałac i ogrody ozdobione były z całą wykwintnością wieku owego i w sposobie zupełnie francuzkim; w czem gust wspomnionej Xiężny, i dostatki mądrym gospodarstwem zwiększone Xięcia Wojewody Ruskiego jej małżonka, cudów na czasy owe w Polszcze dokazały. Ale zrobić Puławy jedném z najprzepyszniejszych siedlisk wiejskich w Europie, zostawiono było synowi wspomnianej szanownej pary, Xięciu Adamowi Czartory-

skiemu Jenerałowi i małżonce jego Xiężnie Izabelli z Hrabiów Flemingów; tak jak cechą ich jest wszystko łożyć dla dobra i ozdoby kraju, którego sami są jedną z naj pierwszych ozdób. Ta dopiero nowa Armida podniosła swą czarodziejską laskę, ozdobiła ogród Puławski uroczemi ponęty przemysłu i sztuki, poświęcając w nim najwdzięczniejsze Florze siedlisko, i na jej skinienie powstały takie jakiemi są dziś Puławy; gdzie wędrownik zapomina że ma dalej spieszyć, a w oddaleniu nawet unosi się wspomnieniami, których i najpiękniejsze okolice zagładzić w pamięci nie są zdolne. Ona to wskazała, wykładając przepisy zakładania ogrodów i wzory jakiemi być powinny, w dziele swoim: Myśli rożne o sposobie zakładania ogrodów (a) że sama natura jest najpiękniejszym ogrodem, której tylko sztuka domagać winna.

Do roku 1787 mało co odmienionem było w Puławach; dopiero podróż Xiężny do Anglii zwróciła jej wyobraźnią ku tym ozdobom, które smak tego kraju wynalazł i udoskonalił. W tenczas Pałac został rozszerzony, ogród ozdobiony coraz nowemi czarodziejskiemi przemiany, (b) mnóstwo dómów założonych między pałacem a wsią właściwą, przybrało postać porządnego i znacznego miasta, które w tych czasach miało otrzymać przywi-

lej. Całe to miasteczko jest bardzo dobrze zbudowane z wielo pięknemi domami gościnnemi i prywatnemi, które wszystkie zaopatrzone są ogrodami, podawane w większej części zasłużonym sługom i przez nichże zamieszkałe. Przedmieścia które zajmują Rolnicy, składają się z rozkosznych domkow otóczonych drzewami, szpalerami, i płodami z krzewin uformowanemi. Wszystko tu zdaje się oddychać szczęściem i dobrym bytem; wszędzie porządek i czystość spostrzegać się dają. Wśrodku miasta po lewej stronie na panującym wzgórku stoi wspaniały kościół (c) fundowany przez teraźniejszego Xięcia, i poświęcony czci Panny Marji Boga Rodzicy, okrągły, pod stósownem a śmiałem sklepieniem, ozdobny pysznym na słupach z ciosu Koryncklego porządku, wspierającym się przedsionkiem, wszystko razem w wytwornym dokonane guście.

Pałac wielki, w którym mieszka Xiąże przez ojca jego wystawiony a znacznie przyozdobiony i powiekszony przez niegoż samego, choć z powierzchowności nie ma zupełnie regularnej budowy i ozdób architektury, ale imponujący obszernością i trwałością, zajmując każdego pięknością i wspaniałem położeniem panującem nad pyszną w koło okolicą, tem godniejszy jest zwrócenia uwagi przechodnia, że przytem wszystkiem

mieści jeszcze w sobie i najwyższej wagi przedmioty. —

Okazała sala, mnóstwo pięknych pokojów, między któremi szczególnie samej Xiężny są raczej muzeum niż mieszkalnemi gmachy; w nich bowiem zgromadzone są najciekawsze i najrzadsze zbiory; pokoje Xięcia zalecają się szlachetną skromnością. Liczna a wybornie utrzymywana Biblioteka, (d) jest jedną z najpiękniejszych, zawiera w sobie przeszło 80,000 woluminów i wiele rękopismów szacownych. Przy Pałacu są wielkie officyny i liczne inne budowle; na nich napis z strony dziedzińca, ,,Jlla nobis haec otia fecit" myśl naśladowana z Wirgiliusza zwrocona do Xiężny Zofji z Sieniawskich Czartoryskiej. Ogród jego bardzo obszerny rozciągający się daleko wzdłuż brzegów wisły, trzyma najpierwsze w całej Polszce miejsce, i może iśdź w porównanie z najpiękniejszemi Europy ogrodami. Znajdują się w nim drzewa olbrzymiej wielkości, kilka cieplarni i oranżerji napełnionych wielu zagranicznemi drzewami i rozlicznemi rośliny.

Minąwszy Pałac i dziedziniec, w którego środku otoczonym od drzew cienistych, bijąc woda do góry, tysiącznemi maluje się barwami spieszmy przez wstęp unoszący się na czterech kolumnach, do ozdoby Puław i Polski.

Miejsce lube naturze, przybytku wesela!
Tu sztuka z przyrodzeniem walczyć się ośmiela;
Dwie siły opierszeństwo przyjemny spór wiodą,
Lecz matka gustu wieczną połącza ie zgodą.

Po obydwóch stronach w chodu wyziewają przyjemne wonie, z dalekich krain zebrane kwiaty. Lecz któż ich różność? Kto piękność oceni? trzeba aby drugi Buffon miał pędzel spiewaka ogrodów. Tu w tym miejscu szczególniej obfitym w bogactwa roślinne, położono napis: Drzewom, krzewom i kwiatom, których hodowanie było zawsze mem (Xiężny Feldmarszałkowej) ulubionem zatrudnieniem. One wspominają mi lepsze od obecnych czasy, one doczekają może szczęśniejszej przyszłości. — Proroctwo po wielkiej części spełnione.

Swiątynia Sybilla, której słaby tylko rys dajemy, chowając w sobie świetne pamiątki narodowe oraz wiele bogatych i ciekawych starożytności, iest bardzo szanownym i wiele interessującym pomnikiem. Gmach ten okrągły, postawiony na wyniosłym miejscu, opierający w około swe sklepienie i gzymsy na pięknych ciosowych kolumnach korynckiego porządku (e) uderza w oczy, a u góry nad drzwiami jego wyryty, krótki lecz wspaniały napis: „ Przeszłość!" znać daje że ten przybytek wspomnieniom poświęcony. Tu wśród powodzi wielokrotnych nieszczęść krajowych, któ-

re nas długo obarczały, po wytrwaniu wielu klęsk wojennych które burzą i niweczą wszystko, szanowna ręka zebrała rozrzucone szczątki i zabytki sławy naszego Narodu, aby Polak na wątłej łodce z powiewną nadziej banderą, unosząc się po przestrzeni przyszłości, nietracił męztwa, a pokrzepiony widokiem chwały, przywodząc sobie na pamięć wielkie i chlubne czyny, przez które dawni Bohaterowie uświętnili sławę Narodową, i onęż do najwyższego wynieśli szczytu, stając się godnym tych wielkich szczątków, sposobił się iść wskazaną od nich ścieszką cnoty Narodowej, i duszy niepodawał rozpaczy.

Spieniona Wisła, odwiedzając groby Krolów Polaków, przerzyna bogate posady, roztrącą w biegu piaszczyste góry, w śród ich wnętrzności ścieląc sobie łoże, a oblewając brzegi Puław, przybywa witać ten przybytek sławy i pomników wielkich mężów Polski! Otworzywszy ozdobną kratę żelazną, postępuje się po wspaniałych wschodach ku drzwiom świątyni. Budowa cała iest okrągła, wewnątrz szafami przyozdobiona, bez bocznych okien, gdyż światło pada przez szkło iednostajne, umieszczone w górze sklepienia, wyszłe z fabryk Petersburgskich. Jest to dar wspaniałomyślnego Alexandra.

Na przeciwko wejscia, w środku na marmu-

rowej podstawie, ozdobna i nader kosztowna szkatułka hebanowa, spoczywa na Lwich nogach, nosząc na wierzchu Jmie właścicielki, wysadzane brylantami na kamieniu lapis-lazuli; zawierająca pierścienie, medale, łańcuchy, ordery, i inne starożytności zabytki używane niegdyś przez Królów Polaków; których szukać po grobach Krakowskich wyrobiła sobie pozwolenie Xiężna Czartoryska. —

Nad tą szkatułką firanka z axamitu ponsowego ze złotemi frandzlami na pozłacanej strzale rzucona, tworzy niszę, w której środku zawieszona tarcza, pałasz i puklerz, Króla Jana Sobieskiego, i jeden z tych mieczów które Jungingen Mistrz Krzyżacki przed pamiętną bitwą pod Grunwaldem przesłał był Władysławowi Jagielle. Po prawej stronie stoją laski Marszałkowskie, aż do ostatniej piastowanej przez Małachowskiego; po lewej zaś Halabardy i inne wojenne narzędzia w Gdańsku wynalezione.

Zwracając oczy dalej, ujrzymy na Szafach: Urnę z białego marmuru poświęconą pamięci Ignacego Potockiego, urnę pogrzebową Jana Kochanowskiego zawierającą w sobie niektóre szczątki tego wielkiego męża, oraz popioły jego, które lira z jednej gałęzi koralowej, na złotym łańcuszku zawieszona ozdabia; dalej słup marmurowy przezna-

czony sławnemu naszemu rodakowi Kopernikowi z krótkim lecz cały system jego obejmującym napisem: „sta sol.“ (stój słońce) Rękę walecznego Czarneckiego co niegdyś dzielnie gromił Szwedy. Szczątki Zamojskiego zwycięzcy Pod Byczyną, i nieszczęśliwego, lecz zawsze mężnego na polach Cecory Żółkiewskiego. Na około zaś stroją ściany porozwieszane zbroje, tarcze, strzały, sajdaki Radziwiłów, Sieniawskich, Lubomierskich, które ze skarbców tych bogatych w sławę Rycerską domów przeszły do Puław. Szafy zaś zawierają rozmaite pałasze: Władysława Łokietka, Zygmuntów i innych Królów Polskich; szable Lubomirskiego, Zamojskiego, Radziwiła, Żółkiewskiego, i wielu innych dzielnych mężów, tudzież wielkich Hetmanów, rzędy na konie, strzemiona pokonanych w rozlicznych bojach Baszów Ottomańskich, a szczególniej Kara-Mustafy wielkiego Wezyra zwyciężonego przez Jana Sobieskiego pod Wiedniem, oraz znaczną liczbę sztandarów i różnych bogatych łupów zgobytych na Turkach. Dalej jest koralowa kropielnica, własność niegdyś sławnego Hozyusza (Hosjusza) Kardynała. Różne naczynia od Królów lub wielkich używane mężów, listy własnoręczne różnych Królów Polskich, udzielane przez nich różne przywileja i ich xiążki do nabożeństwa, nakoniec listy naszych Krolów, pomnożone przy-

wiezionemi niedawno z Francji listami Króla Filozofa Stanisława Leszczyńskiego.

Te wszystkie zabytki starożytności narodowych przez terazniejszą Xiężnę z Hrabiów Flemingów Czartoryską ze staranną gorliwością dowodzącą jej szlachetne przywiązanie do swojej ojczyzny, ze wszech stron z wielu trudami zbieranemi były; zostawiła ona w tem potomności rzetelną miarę smaku i obywatelstwa swojego. Ze czcią każdy Polak przychodzi zwiedzać to miejsce, ten święty skład pomników chwały narodowej. Widząc je przenosi się myślą w zbiegłe wieki, w czasy Bolesławów, Kazimierzów, Jagiełłów i Zygmuntów, czuje w sobie narodową dumę, gdy wspomni, jak wielcy byli przodkowie jego, gdy żelazne na granicach stawiali słupy, gdy ofiarowane odrzucali a zdobyte rozdawali korony. Oby ręka ludzka i czas, te drogie szczątki ojczystej chluby w najdalsze wieki przechował!

Idąc od tej Swiątyni na lewą, spostrzegać się daje piękny dom Gotycki, od swej architektury nazwany. Sciany jego zewnętrzne, ozdabiają rozmaite ułomki częścią z kościołów, częścią z zamków, mieszkań, bram, lub innych miejsc pamiętnych zebrane. Lecz najbardziej interesują pol-

skie zabytki. Popiersie Odrowąża z wieku XVI. Szczątki domu gdzie się rodził Jan Zamojski. Od strony wschodniej podpierają tę budowę kolumny domu Augusta II. Króla naszego, a w ścianie znajdują się kule z pól sławniejszych, z pod murów twierdz różnych.

Dalej wiodą ścieszki do rozmaitych napisów, pomników, i wielu innych ciekawych rzeczy dowodzących dobry gust i wspaniałość własciciela. Przechodząc groty, z których jedna jest z najpiękniejszych w Europie, sztuczna, ale w miejscu szczęśliwie do tego od natury usposobionym; spotyka przechodzień chatkę Pustelniczą, i po urwiskach skały ryte napisy, pamięci przyjacioł Puław poświęcone. Z tamtąd odkrywa przepyszny widok na Wisłę i kępę, którą w ług wyniosły most z przeciwnym lądem spokrewnia; nie widać tam powiewnych żagli, ale ładowne statki pławią nasze bogactwa ku morzu. Dalej zadziwia uczonego dłuta posąg z białego marmuru Tankreda i Kloryndy, gdy ją ranioną żalem przejęty na swojem opiera kolanie. Oprócz tego w ogrodzie tu i owdzie, okazałe gry wodne, jako to wytryski i wodorzuty fontanny i wodospady, należą do mnogich tego miejsca pięknosci, których opisaniu tom by poświęcić można.

Okolica Puław jest jedna z najroskoszniej-

szych, oraz jedna z klassycznych w dziejach narodu naszego, osobliwie z galerji wierzch Pałacu otaczającej widok jeden z najważniejszych stawia się w odległości dobrze okiem zająć się mogącej, miasto Kazimierz; dzieło i miejsce pobytu wielkiego Króla, przybytek ogromnego handlu Polskiego; Janowiec siedlisko starożytne Firlejów, Tarłów, Lubomirskich; Gołąb pamiętny konfederacją na stronę Króla Michała, wszystko to budzi liczne wspomnienia, i zaciekanie się w przyszłość czekającą tę okolicę, iednę z najznakomitszych kraiu naszego. Puławy podobne z nie jednego względu do rezydencji możnego panującego, otoczone są niby miasto Stołeczne wytwornemi Pałacykami, między temi są: Marynki Pałacyk czyli Pawilon z pieknym ogrodem algielskim, leży przy wielkim parku Puławskim nad odnogą Wisły, założony i nazwany od Xiężny Maryanny z Czartoryskich Wirtembergskiej, z napisem: Jste terrarum mihi praeter omnes angulus ridet, wyjątek z Horacjusza, szczęśliwie poddany przez uczonego Plebana Międzerzyckiego Piramowicza. Żolinki co pod zwierzchnią prostoty wiejskiej postacją ukrywają ogródek i domek ręką gustu założony, który wdzięki przyozdobiły. Bronice i Pożąg Dembowskich, Gora na przeciw Puław za Wisłą mieszkanie Majora Orłowskiego, Kościoł parafialny

Górski zostaje pod rządem głośnego w literaturze Polskiej Xiędza Franciszka Zabłockiego. Te miejsca ozdobione ręką dobroczynności, świadczyć będą o niej długo, i w okolicy, i w samych pięknych Puławach wielka liczba szczęśliwych familji dobrze żyiących i mieszkających przeszle w późne pokolenia pamięć tworców swego pomyślnego bytu. Ze wszech stron prowadzą do Puław przepyszne drogi kilkodziesięcioletniemi drzewami obsadzone, bardzo starannie utrzymywane którym trudno co równego znaleść. Przy drodze z Puław do Kazimierza, leży sliczna wioska samej Xiężny Parchatka, położona na górach otaczających brzegi Wisły, tam w ostatnich czasach Xiężna Feldmarszałkowa podniosła przepyszne naturalne położenie, mnóstwem piękności, które połączone z położeniem sąsiedniem Grodów ostatniego z rodu Piastów Króla Polskiego, dziwnie wabny składają ogół. Obszerny ogród założony w guście angielskim, przyozdobiony jest wiejskiemi i pustelniczemi domkami, pawilonami, Belwederem, i wielu innemi budowami. Z tego tu miejsca cała okolica najlepiej widzieć się daje. Holendernia położona na wyspie wśród Wisły. Brzegi tej rzeki prócz tego pełne są letnich mieszkań, Pałaców, ogrodów wytwornych, do różnych bogatych właścicieli należących.

PRZYPISKI.

(a) Myśli różne o sposobje zakładania ogrodów przez J.C. (Xiężnę Jzabellę Czartoryską) w Wrocławiu drukiem Wilhelma Bogumiła Korna r: 1807 in 4to maj: kart: 70. Przy końcu dodany jest katalog drzew, krzewów, roślin i kwiatów, zajmuje kart 56.

(b) Ogrodnicy do ozdoby tego pięknego siedliska użyci byli: Pope, niemiec już w początkach tym ogrodem zawiadujący i anglik Savage (Sawidz) wezwany do nowych urządzeń wykonanych tam od lat kilkunastu.

(c) Kościoł Puławski, Swiątynia Sybilli i dom Gotyeki, wszystkie te trzy budowy wzniesione przez rodaka naszego Piotra Aignera mieszczą go w rzędzie pierwszych Architektów czasów naszych.

(d) Biblioteka ta zakupioną przez Xięcia po śmierci nieśmiertelnego Czackiego, i z prowadzona z Porycka do Puław.

(e) Na wzór i dokładnie podług kształtu i rozmiaru Sybilskiej Swiątyni w Tiwoli we Włoszech.

KUZNIA MIŁOŚCI.

L. Kropińskiego.

Z pustoty i ciekawości
W padłem do kuźni miłości,
Już tam jedne w pękach stały
Rozmaitych kształtów strzały.
Drugie chłopc'yna młotem
Nabijał złotem.
Z uśmiechem patrząc się na nie
Rzekłem: mój mały Wulkanie,
Gdzież jest ta strzała
Co mi serce przebić miała?
Jeszcze nie skończona,
Na jutro ci wygotuję,
Dopiero zaostrzona
W okrucieństwie się hartuje.

TRYOLET.

Nie nuć słowiku tak mile,
Niech ja sam z lubą zostaję;
Nie wab jej matki w te gaje,
Bo skoro zoczy Lucyllę,
Zaraz ją biedną połaje,
Nie nuć słowiku tak milę,
Niech ja sam z lubą zostaję.

J.J. S.

DO SPIĄCEJ DZIEWCZYNY.

Usypiaj słodko wiek młody,
Niech ci się marzą sny złote,
Doznawaj miłej swobody,
Chowając w duszy swej cnotę.
Niech nigdy namiętność żywa,
Snu twego serca nie zrywa;
Niech cię jutrzenka wspaniała
Wita w zaranne świtanie:
Obyś nigdy nie doznała,
Co to nieszczesne kochanie!
Niech luby spokój w twej duszy
Smutku piołuny zagłuszy.

J. Szczepański.

Teatr Narodowy.

W zeszłym tygodniu wystawiono po czwarty raz Komedję Moljera w dwóch aktach pod tytułem: Kto kocha ten się kłóci wierszem przełożoną. Sztuka ta, jakkolwiek nie jest zawiązana intrygą, dla dokładnej przecież i komicznej scen osnowy mocno słuchacza zajmuje, i jak się daje uważać, publiczności naszej co raz się bardziej podoba. Talent P. Żołkowskiego w roli Lokaja Grzegorza w najpiękniejszem wydaje się świetle. Przewyborne rozumowanie jego w akcie drugim, peł-

ne dowcipu Moljera, i wesołą grą ożywione z uniesieniem przyjmuje publiczność. Również i P. Dmuszewski dokładnie rolę swoję oddaje. — Te tylko zrobiemy uwagę: iż grający winni się między sobą ułożyć o miejsce sceny. Jeżeli to jest w Paryżu, tedy i Walery powinien być tak ubrany jak Erast, jeśli przeciwnie scena odbywa się w Warszawie, wtenczas Erastowi frak haftowany nieprzystoi.

JP. Piasecki wystąpił po raz drugi na scenę w roli C y d a. Nie możem tu gry jego z grą Werowskiego porównać: JP. Piasecki zawczesnie tę rolę przedsięwziął.

JP. Polkowski w wielu Operach objął teraz role JP. Dmuszewskiego. Publiczność nasza z upodobaniem przyjmuje jego pierwsze usiłowania: winien się jeszcze starać o dobre oddawanie roli: chcemy powiedzić, że winien być nie tylko śpiewakiem lecz i Aktorem.

Wystawioną będzie wkródce na teatrze Narodowym Komedja wierszem oryginalnie napisana: G e l d c h a p, a później Melodrama pod tytułem: M a ł a C y g a n k a. Sztuka ta z zadowolnieniem przyjmywaną bywa na teatrze Paryzkim Ambigu-Comique. Dyrektor Teatru naszego, przedsięwziął już przygotowania w celu dokładnego jej wystawienia.

Ubogi Literat.

Franciszka Zabłockiego.

Gdy czytam pracę moją ktorą wieszcz ubogi
W ustroniu wykształcałem i ziemskiem czcił bogi,
Upatrując jakiegoś promyk zysku lichy,
I płacz mię rzewny bierze i niewczesne śmiechy,
Jakoważ, nie raz myślę, korzyść mi z tej sztuki
Którą gardzą surowi mędrce i nieuki?...
A gdy czasem przez litość swe dadzą przyznanie,
Chwałę ich mam za objad, żarty za śniadanie.
O płonne bajecznego Parnasu dziewczyny!
Bodajem nigdy w wasze nie zajrzał siedliny;
Siedliny gdzie nic niema prócz ostu i trawy,
Na uplot uczonego wieńca próżnej sławy.
Szczęśliwszy po sto razy rzecznik wyszczekany.
Co broniąc jednej strony, obelżywe piany,
Na przeciwną wyślinia; bo za swoje jady
Troistym zamkiem ciężkie waruje pokłady,

Szczęśliwszy wierci-pięta, dworaczek obrotny,
Choć kostera, choć pijak, choć urwisz istotny:
Bo za jego wykręty, obłudę, matactwo;
Swiat mu kadukiem, liczne podaje bogactwo.
Szczęśliwszy Arytmetyk za sztuczne rachunki
Pakuje ważne złoto w łokciowe ładunki,
A choć pisze i skrobie, potrze i przygładzi,
Przecież Pana okradnie, a sobie zgromadzi.
Niema z tego nic u nas. Złoto lub w Olkuszy,
Lub zdobi jaki bałwan podło-myślnej duszy,
Przecięż Mido bogaty, z pod Rysiej opuchy
Wszyscy osłów nikczemnych widzą długie słuchy.
Pod kim smukły Arabczyk dla bodźca ostrogi,
Zwinąwszy się obali kilku w rynsztok z drogi,
Podemną hola ludzie!, ledwie pstrosz włogawy,
Z nowego świata zajdzie do starej Warszawy,
Lecz co ja lichy pismak? byłoć wieszczów wiele,
Co sobie wywróżyli dudka na kościele.
O biedny Kamoensie! cierpiałeś gołota.
I ty wielki, dowcipny twórco Don-Kiszota!
A że innych nie wspomne, pierwszy przed innemi,
Staw mi się sławny Tasso! mistrzu Włoskiej ziemi.
Na cóż mu się przydało to że świat uczony,
Na jego lutnię przeniósł Homerowe strony?
Lub że ktoś w starganego nędzą życia zgonie,
Chciał laurem w Kapitolu siwe wieńczyć skronie?

Na co mu się przydało że zimne popioły
Z drogich rznięte porfirów dzwigają Mauzoły.
Kiedy będąc za życia w ciężkiej poniewierce,
Rozum nędzą hartował, a zgryzotą serce?
Nie miły taki frymark, lepszy kawał chleba,
Póki mam czerstwe zemby i grosza co trzeba.
Lepiej być o baranim albo lisim grzbiecie,
Niż po śmierci gronostaj tylko na portrecie,
Otoż patrz Apollinie pod twojemi znaki
W jak odartym ubiorze świecimy chudaki,
Weź za tym swoją lutnię, weź strony i smyki:
Nie chcę odtąd ni pochwał, ani znać krytyki.
Jeśli tylko ten krytyk, co w innych rozumie,
To nazywa być błędem, czego sam nie umie.

Do Poetów.

Czem są pachniące kwiaty w rozległym ogrodzie,
Tem są powabne dzieła w spiewaków zawodzie.
Wielkich Poetów sława nigdy nie zaginie,
Wszędzie sa znani, w każdej istnieją krainie;
Rozum ich zaszczył szybkim pędem rospościera,
Któż nie zna Wirgilego! któż nie zna Homera!...

Wy których świętym sądzić dzieła powołaniem,
Nie chciejcie się porywczo odzywać ze zdaniem.
Niechaj was doświadczenie do krytyk sposobi,
Sąd tego podejrzany, kto sam nic nie robi.
Niech was łudząca piękność w oczy nie uderza.
Gdy wieszcz opiewa męztwem sławnego rycerza,
Nie na to wam jedynie bacznym być przystoi,
Czy w szyszaku na głowie, czy w złocistej zbroi;
Ale z ust wychodzące uważajcie słowa,
Czyli się z charakterem zgadza jego mowa,
Czy mu należną dzielność muzy w serce wlały,
Czy równy Achillowi, czy jak Hektor śmiały.
Niechaj natura waszym będzie przewodnikiem:
Gdy wieszcz głosi pasterkę nad krętym strumy-
Jak na wieśniaczej fletni smętne nuci pienia, (kiem.
Trafny obraz jej wdzięków niech znawca ocenia,
Niechaj go jej niewinna zdumiewa prostota,
Ta ujmującą dobroć, ta wieśniacza cnota;
A gdy w jej prostej twarzy samą szczerość czyta,
Niechaj każdy w niej pozna Dafne Teokryta.
Gdyż natura w swych dziełach nigdy nie zmieniona,
Zawsze jednakie płody z swego wyda łona,
Tak wprzód się kwiat rozwijał jak dziś się rozwinął,
Strumyk co teraz płynie, za Jagiełły płynął.
Dumny z wrodzonych wdzięków krzak róży czerwo-
Był jeszcze wysławiany pieśniami Safony. (ny,

Godne nagany dzieła pisane z przesadą,
Wieszcze, którzy w dowcipie całą ufność kładą,
Nader często zbaczają z przepisanej drogi,
Kto się na dowcip sadzi, ten w myśli ubogi:
Lecz kiedy chcesz zaletę pozyskać u świata,
Niech twa Muza uczucie z dowcipem przeplata.
I róża choć tak piękną, choć kwiatów Krolową,
Kwitnąc w ogrodzie postać bierze na się nową,
Ale kiedy zdziczała w pustym polu rośnie,
Tłumi skromne fiołki tak przyjemne wiośnie,
Niechaj wam te przykłady za prawidła służą,
Fiołki są myślami, dowcip polną różą.
Długo zważ czyli dobrą wybrałeś osnowę,
Z nieznanych dotąd źródeł czerpaj wdzięki nowe;
Niech wyobraźnia płynnym zarządza wyrazem,
Bądź mędrcem, dziejopisem i poetą razem.
Na głos Orfeja dzikość składały zwierzęta,
Ty namiętności ludzkie w twarde ujmij pęta. (dy,
Wy, którzy w dziełach wieszczów odkrywacie błę-
Niech was w sądzeniu żadne nie uwodzą względy,
Przy rozbiorze zważajcie na najmniejsze części:
Lecz gdy poeta same opisy zagęści,
Kiedy płonne ozdoby robią przerwy w dziele,
Nie bacząc na osobę wytknijcie błąd śmiele,
Niechaj słuszność za wami postępuje w ślady,
Idźcie wzorem tłumacza szczytnej Iljady.

Są bowiem tacy, jeźli wstęgą ozdobiony
Wierszoklet w swym majątku liczy miljony,
Oni milczą w pokorze, a trwoniciel czasu
Nie wart kantyczki pisać, pcha się do Parnasu.
Takiemu bazgraczowi przebaczać nie trzeba,
Majątek nie ma wagi w kraju wolnym Feba,
Wszak gdy Owida pienia jaśnieją wśród chwały,
Pisał i August wiersze, lecz gdzież się podziały?
Do was głos mój ostatni obracam Poeci, (ci,
Jeźli się w waszych piersiach wieszczy ogień wznie-
Niech wielkość starożytnych wzbija was w obłoki,
Niepobłądzicie nigdy wstępując w ich kroki,
W ich dziełach są klasyczne przepisy zawarte,
Dar natury napełnia każdą dzieł ich kartę. (szcza
Więc kto chce w naszych czasach pozyskać laur wie-
Niechaj się im podobnym sposobem obwieszcza.
Jednak gdy dawnym wzorem ojczysty wiersz składa,
Niech ziomków namiętności niech smak ich wybada,
I nim się tak trudnego podejmie zawodu,
Niech zna dobrze charakter swojego narodu.
Gdyż ma coś każdy naród właściwego sobie:
Smutny Anglik na martwym lubi płakać grobie.
Francuz boginiom wdzięków nuci pieśń wesołą,
Melancholiczny Niemiec zasępiwszy czoło,
Jak dąb pod którym wzrastał dziki i ponury,
Wśród nocy cuda twórczej opiewa natury,

Przekonany jej dziełmi o Boga istocie,
Uwielbia go wśród burzy, uwielbia go w grzmocie.
My zaś naród swobodny, naród w męztwo zbrojny,
Zrodzeni do oręża, zrodzeni do wojny,
Lubimy gdy szczęk broni w bitwach się odzywa,
Bawi nas dzielny rumak, warcząca cięciwa,
Na hasło boju dusza podnosi się nasza;
Niech więc Polski rymopis tych dzieła ogłasza,
Którzy w wąlkach zyskawszy wiekopomną sławę,
Legli za wolność ziomków, za ojczyzny sprawę.
Dziełmi przodków do Polskiej przemawiając duszy,
Wzmocni miłość ojczyzny i męztwo poruszy.
Gdy się taki wieszcz zjawi głośmy jego chwałę,
Same muzy nad jego pieniami zdumiałe,
Wawrzynem Tyrteusza uwieńczą mu skronie,
I wzniosłe dzieła jego złożą Helikonie.
Ty ten wawrzyn Krasicki dostałeś w podziele,
Ty stojący na pierwszych rymotworów czele,
Byłeś wieku złotego Augusta ozdobą,
I gust i wieszczy zapał zawsze władał tobą!
Gdy w słodkich śpiewach głosisz bohaterów dzieje,
W każdym wierszu jeniusz wyniosły jaśnieje,
Nikt ci zaszczytnej lutni z rąk twych nie odbierze,
Poświęconej ojczyznie i ziomkom w ofierze.

Stanisław Jaszowski.

Wzięcie Konstantynopola przez Turków roku 1453. z Historji Powszechnej Hrabiego Segur.

W czasie gdy wszystkie oczy zwrócone są na szlachetne usiłowania powstających Greków, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie dzieje ostatecznej ich państwa zagłady, w tym celu umieszczamy opis wzięcia Konstantynopola w roku 1453 opisany przez najnowszego za dni naszych historyka, który z gruntownością i prawdą wdzięk opowiadania i stylu połączyć umiał, a którego dzieła żadna części jeszcze piórem polskim tkniętą nie była.

Opisawszy Autor jak wielka była potęga Sułtana Machometa, jak Konstantynopol od wszelkiej pomocy odciętym został, tak mówi: Wspaniała wielkość tego miasta, jego mocne położenie, jego chlubne wspomnienia, silne mury, groźne wieże, głębokie fossy, dwa morza służące mu za obronę, wały otaczające je od lądu, jeszcze go silnem czyniły; trzydzieści razy na próżno je oblegano, trzydzieści razy z wysokości murów swoich rozpędziło niezliczone wojska Muzułmanów i innych barbarzyńców i zapaliło ich flottę. Niezgoda tylko wydała je łacinnikom, lecz wszystko prócz

jego widoku zmienionem było, ten ogrom nie miał już duszy, te wysokie mury pozbawione były obrońców, lud zamiast spieszyć przeciw nieprzyjaciołom, błagał tylko Boga o litość.

Pokazanie się komety przejeło trwogą słabe umysły, przepowiedzenie Leona Cesarza oznajmiało im że wpadną pod obce jarzmo; inne przepowiedzenia przyrzekały im cuda, kilku zabobonników pokazywało wyrok z nieba zesłany, podług niego powinni byli wpuścić Turków aż do kolumny Justyniana, w tenczas anioł z płomienistym mieczem miał ich wytępić. Tak więc niebaczna i dziecinna zabobonność, rozbrajała odwagę i usprawiedliwiała nikczemność: zgrzybiałość ludów do ich dzieciństwa jest podobną, słabość swoją chcą wspierać bajkami i objawieniami.

Z tem wszystkiem Konstantyn pogardzając wrożbami mnichów, szemraniem bojaźliwych żołnierzy i krzykiem niespokojnego pospólstwa, wypełniał czynnie w dzień i w nocy, wszystkie obowiązki obywatela, wojownika, Hetmana i Cesarza. —

Za rozkazem jego naprawiono mury obu obwodów, wały uzbrojono armatami i ognjem Gregoryańskim, od wieży miasta aż do Galaty rozciągniono gruby łańcuch żelazny, za którym postawiono wielką liczbę galerów Greckich, Genueńskich,

i sześć okrętów Weneckich, dla bronienia wnijścia do portu. Wszystkie materjały wojenne przysposabiano z groźną siłą, lecz dla ich użycia ludzi było potrzeba, a Grecja już ich nie miała. Z rodaków i cudzoziemców ledwie siedem tysięcy znalazło się zdolnych i odważnych żołnierzy: taką to siłę dla ostatniej obrony zebrał Cezarów następca. Do niebezpieczeństw grożących Państwu przyłączyły się jeszcze kłótnie religijne, to zgubne obłąkanie trwało aż do końca oblężenia, dopiero na głos Machometanów zwycięzców, po krzykach buntu nastąpiło trwogi milczenie.

Przeciwnie wszystko w obozie Ottomanów podlegało jednemu prawu, jednemu wodzowi, wszystko przejęte było tym zapałem który przepowiada i zapewnia zwycięztwo.

Machomet z walecznemi ianczarami rozbił swój namiot na przeciw bramy S. Romana, jego wojsko rozciągało się aż do bramy Złotą zwanej. Zoganes krewny Sułtana, na czele drugiego oddziału z innej strony miasto oblegał i czuwał nad Genueńczykami z Galaty, którzy przyrzekli zachowywać nikczemną neutralność; czternaście baterji tureckich tłukło mury z większym łoskotem niżeli szkodą, ta okropna sztuka była jeszcze w dziecińśtwie. —

Siedem tysięcy wojowników godnych tego,

aby ich imiona połączono z imionami Termopi lów Rycerzy, przeciwko trzy króć stu tysięcom ludzi broniło odważnie miasta mającego pięć mi- obwodu. Z razu niechcąc się bojaźliwie w murach zamykać, smiało z nich wyszli, uderzyli na oblegających, obalili ich prace i rzucili przestrach między szyki nieprzyjacielskie: lecz Konstantyn poznał w krótce, że takie zwycięztwa zbyt drogo opłacane zamiast oddalenia powiększały niebezpieczeństwa, i że śmierć dwudziestu Muzułmanów, w jego nieliczném wojsku straty jednego rycerza wynagrodzić nie mogła.

Turcy, gdy im pracy ich nie przerywane wzmocnili swoje okopy, obalili kilka wież, wstrzęśli mury pierwszego obwodu i chcieli wedrzeć się na nie: tymczasem ich podkopnicy starali się pod ziemią otworzyć im tajemne przejście. Równeż sto galer i sto innych statków łączyło usiłowania swoje dla zerwania łańcucha i zdobycia wnijscia do portu.

Ze swojej strony oblężeni obsypywali Turków gradem pocisków, kul i kartaczów, staczali na nich skały i ogromne głazy. Ogień gregoryański niszczył drewniane wieże które Machomet podsunął pod mury, dzidy Chrześcjan strącały w rowy miasta tłumy odważnych Turków, którzy zwycię-

żając wszystkie przeszkody podstępowali pod same mury.

Kiedy z równą z obu stron wściekłością trwała zacięta walka, oddział Turków za podkopnikami postępuje podziemną drogą, płonie niecierpliwością dostać się do środka miasta; lecz inżynier zwany Le Grand domyśla się ich zamiaru, słyszy ich uderzenia, robi przeciwny podkop, idzie przeciw nim, walczy z niemi, okrywa ich ogniem, dymem, i do ucieczki przymusza. Flota ottomańska w rozciągniętym łańcuchu niezwyciężoną znajduje przeszkodę, pod iego zasłoną galery Greckie gromią i rozpraszają nieprzyjacielskie okręty; tysiące poległych Muzułmanów zawaliło fossy, niszczy się przez to pozostałych odwaga, nagle świetny meteor zabłysnął naniebie, strwożeniMuzułmanie uważają go jako znak złowróżby, Grecy jak wieszczbę ocalenia i zwycięztwa, nakoniec szczęście przechyla się na stronę chrześcjan. Turcy utrudzeni wracają do obozu, a konający Konstantynopol ujrzał jeszcze dzień tryumfu.

Nazajutrz oblegający chcieli nowy szturm przypuścić, lecz ze wschodem słońca z podziwieniem ujrzał Machomet, że niestrudzony Konstantyn zamiast spoczynkowi całą noc pracy poświęcił. Za jego rozkazem bezprzykładna prawie czynność zamknęła wszystkie wyłomy, naprawiła mury,

i podniosła wieże. W tejże chwili okręt Wenecki i trzy galery Greckie naładowane żywnością i niosące na sobie starych żołnierzy zahartowanych w boju, pokazują się, wchodzą do kanału, gardzą ogniem sypanym z baterji Tureckich i śmiało uderzają na ich flotę, nic się oprzeć nie może dobrze kierowanemu ogniowi ich artylerzystów, topią, palą, gruchoczą galery nieprzyjacielskie, trupem kładą 12000 ludzi i z tryumfem wchodzą do portu.

Machomet przytomny bitwie, z oburzeniem spoglądał na cuda waleczności tej garstki ludzi i na rzeź swoich, wściekłość go ogarnia, rzuca się na dowódzcę swej floty, obala go na ziemię, uderza złotą rózgą którą trzymał w ręku i niewolnikom swoim ćwiczyć go każe. Po tym gniewie następuje nieme przerażenie, wchodzi do namiotu, zgromadza radę: zadziwia go odwaga Konstantyna, wacha się czyli ma nowe o zdobycz swoją czynić usiłowania, czyli też ją opuścić.

Chalil Basza wielki Wezyr oziębiony wiekiem i długiem doświadczeniem, radzi mu pokój, wystawia mu siły miasta, waleczność Greków, którą rozpacz podwaja, krew która to podbicie opłaci, hańbę która z przegranej wyniknie, nareście niebezpieczeństwo zwrócenia przeciw sobie całej potęgi Zachodu, który więcej zapewne usiłowań łożyć będzie na uwolnienie Cesarstwa i pomszcze-

nie drugiego Rzymu, niźli na podbicie grobu.

Zoganes drugi Wezyr, młody, gorący, chciwy wojny, oburza się na tak podłą radę. Wystawia niezgodę Europy obojętnej na los Wschodu, państwo rozdzielone, Greków zniewieściałych, miotanych religijnemi niezgodami, Konstantyna ledwie sześć tysięcy żołnierzy liczącego i zaledwie mogącego lud burzliwy utrzymać, lud zmienny, prędki do mówienia, do działania powolny, nareście wystawia z zapałem chwałę przedsięwzięcia, łatwość wygranej i hańbę odwrotu. Machomet przyjmuje radę zgodną z namiętnością jego. Z tém wszystkim przed bitwą żąda umowy. Jego wysłańcy ofiarują Konstantynowi spokojne posiadanie Grecji i Morei, byleby tylko Konstantynopol Muzułmanom oddał.

„Ocalę moją stolicę odpowiedział Cesarz lub zagrzebię się pod jej rozwalinami. Danina jest jedyną ofiarą na którą przystać mogę.“ — Kiedy tę odpowiedź przyniesiono Sułtanowi, zawołał. „Przysięgam na proroka, Konstantynopol będzie moim tronem lub grobem.“ Po tych słowach wezwał janczarów do boju i szturm powszechny na 29. Maja nakazał.

Ażeby łaskę nieba pozyskać, dzień poprzedzający tę stanowczą chwilę poświęcono postom i oczyszczeniom, wieczorem i przez noc całą obóz

był oświecony, i prawie się w meczet zamienił, derwisze przebiegali namioty, Jmanowie zapalali modlitwami fanatyzm żołnierzy, wskazywali niebo otwarte zwycięzcom krzyża.

W ówczas Konstantyn umyślił zapewnić swoje ocalenie spaleniem floty tureckiej, zdawało się że plan jego smiały i dobrze ułożony przyjdzie do skutku; czterdziestu młodych Greków szlachetnie poswięcających się na śmierć dla ocalenia ojczyzny, wsiadło na statek napełniony palnemi ciałami, a w tenczas kiedy eskadra Wenecka wyszedłszy z portu uderzyłaby na okręty ottomańskie, ci nowi Decjusze udając ucieczkę, mieli się rzucić wśród floty Muzułmanów i zapalić ją — Zmowa odkrytą została, skoro się statek okazał zatopiono go. Młodych Greków schwytano uwięziono i stracono, Eskadra Wenecka była napadniętą, otoczona i prawie całkiem zniszczona.

Na odwet, Konstantyn kazał na murach powiesić dwieście sześćdziesiąt jeńców Tureckich, Wenecjanie oskarżyli Genueńczyków o zdradę. Admirał Notaras obwiniał Justynianiego naczelnego wodza, a Cesarz widział aż do ostatniej chwili panującą intrygę na swoim dworze, burzliwość między ludem i zazdrość między wodzami — Machomet wkrótce po tym wykonał przedsiewzięcie którego śmiałość zadziwia wyobraźnią, nie śmiał bym go przy-

taczać gdyby przez wszystkich współczesnych historyków potwierdzonem nie było — Oburzony zaporą broniącą mu wnijścia do portu, rozkazał okręty swoje na brzeg wyciągnąć, droga nierówna, górzysta, zarosła krzakami, na dwu milowej przestrzeni była zrównana, okryta dylami i deskami napuszczonemi łojem, flota ciągnięta po tym sliskim moście okrążyła Galatę, i wszystkie statki spuszczono do wewnętrznego portu. To nadzwyczajne usiłowanie było dziełem jednego wojska i jednej nocy; o świcie Grecy z murów swoich ujrzeli z przerażeniem port ich ostatnie schronienie napełniony okrętami Machometanów.

— Głucha zmartwiałość panuje w tem mieście, nadszedł dla niego dzień zniszczenia, tłum przerażony napełnia świątynie, pada u stopni ołtarzy, oblewa je łzami, i wzywa litości Boga, dziewice, Kapłani, z processjami przebiegają ulice, ich krzyki, ich jęki, temu smutnemu orszakowi nadają wspaniałość ostatecznej żałoby, a jednakże taki był duch i zaciętość stronnistw, że w chwili zniszczenia nienawiść syzmatyków przeciwko prawowiernym wybuchała jeszcze, przeklinali się nad brzegiem przepaści która ich połączyć miała.

W tej ostateczności Cesarz, sam tylko dochowując niewzruszonej odwagi, zgromadza swoich rycerzy, zwoływa możnych i senatorów. „ Towarzysze

rzekł: o to jest ostatnia godzina tryumfu, lub ostatnia godzina śmierci. Wielkie są niebezpieczeństwa nasze, lecz niema takiego którego by odwaga zwalczyć nie mogła, wasi przodkowie ujarzmili swiat przeciwko nim uzbrojony, od tylu wieków oparliśmy się nieustannym natarciom Persów, Saracenów, Scytow, Bulgarów, Hunnów, i niezliczonego tłumu barbarzyńców; ciż sami Turcy, którzy uderzają na nas nieraz pierzchali przed nami, pozorną potęgę swoją winni są tylko naszym zgubnym niezgodom, bądźmy złączeni a oprzeć się nam nie zdołają.“

„Dwadzieścia razy ich oręże skruszyły się o nasze mury, teraz jeszcze zdala od nich odepchneliśmy Amurata, kilka dni temu jak męztwo wasze odprłao Machometa żołnierzy, nasze przekopy, nasze pola, ich nawet obozy są okryte ich rannemi i zabitemi. Nowy szturm który nam Sułtan gotuje jest tylko ostatniem wysileniem od rozpaczy natchniętem. Europa uzbraja się za nami, Hunjad i jego Węgrowie zbliżają się, eskadra Wenecka dla naszego wsparcia morza przepływa, jeszcze jeden dzień odwagi, a ocaleni będziemy. Bronić będziem tego co jest najświętszem dla ludzi, naszej wiary, naszej ojczyzny, naszej wolności. Zasłużmy w tak świętej sprawie na wsparcie Boga przez wy-

znanie, przez żal za błędy nasze. Ja wam daję przykład, jeźli między wami obraziłem kogo, jak Xiążę, jak brat, jak chrześcjanin błagam go o przebaczenie. Chwała nas czeka, ojczyzna wzywa, cienie rycerzy patrzą na nas, idźmy. Podzielę z wami wszystkie niebezpieczeństwa boju, tak jak wszystkie owoce zwycięztwa; lecz jeśli Konstantynopol upadnie, jeśli moi waleczni towarzysze zginą, ja nie przeżyję ich zgonu.

Łzami tylko i łkaniem odpowiedziano na tę pogrzebową mowę, każdy przysiągł zwyciężyć lub umrzeć. Działa Turków słyszeć się dały, wydano hasło do boju. Konstantyn wrócił na chwilę do pałacu swojego, uscisnął swoją rodzinę, przywdział zbroję i wyszedł z domu Cezarów, którego już więcej nie miał zobaczyć. Udał się osobiście do bramy Stego Romana przeciw której Machomet miał główny napad wymierzyć. Naczelny dowódzca Justynjani z wybranym oddziałem Greków i Genueńczyków bronił bramy Złotej, po nad portem przy wieży Hypodromu Juljano z Katalończykami i Hiszpanami stawiał czoło nieprzyjaciołom, kardynał legat z oddziałem Włochów miał walczyć przy bramie Stego Demetryusza, Kandyjczykowie strzegli bramy Horea, obrona części miasta nad portem leżącej powierzona była wielkiemu Xciu Notaras i majtkom, oddziały odwodowe w różnych sta-

nowiskach postawione miały spieszyć na obronę miejscom najbardziej zagrożonym, Minotto czuwał nad strażą Cesarskiego pałacu, Kantakuzeno i Nicefor Paleolog mieli sobie powierzone utrzymywanie ludu, uspokojenie rozruchów i zapobieganie spiskom.

Wielu xięży i mnichów Bazyljanów zstąpiło z ołtarzy i pobiegło na wyłom. Cesarz przebiegał wszystkie stanowiska, jego zapał zachęcał mężnych, jego stałość uspokajała bojaźliwych. Ze wschodem słońca Turcy lądem i morzem powszechny szturm przypuścili, cała artylerja Sułtana zbliżyła się pod mury, czoła galarów i drabiny zagrażają nadbrzeżnym warowniom, nad rowami nagromadzono faszyny, szeregi Muzułmanów postępują tak ściśnięte, tak nieprzerwane, że jeden historyk porównywał je do długiej wyciągniętej liny.

Mury z pośpiechem naprawione nie mogą wytrzymać niszczących je gromów, szerokie otwierają się wyłomy. Muzułmanie tłumem rzucają się do nich płonąc chęcią pozyskania lub zwycięzkiego lub męczeńskiego wieńca. Nieustraszeni towarzysze Konstantyna trudniejsi do zwalczenia niźli ich mury, odpychają, gromią, strącają w rowy pierwszych którzy spieszyli do szturmu: w tej ostatniej walce dawnego świata z nowym, oręże starożytności i oręże czasów średnich połączyły się

dla zdobycia lub obrony miasta Cezarów. Powietrze zaćmione chmurami dzid i strzał, brzmiało razem głuchym odgłosem ciężkich głazów wyrzucanych kuszami, świszczeniem kul i straszliwym hukiem armat.

Ciemność z dymu i kurzawy na około walczących rozlana, co chwila przerywaną była błyskiem prochu, płomieniami gregoryańskiego ognia; wszędzie słyszano okropne połączenie przekleństw, modłów, bicia w dzwony, huku pierunującej miedzi, szczęku oręża, okrzyków nienawiści i zemsty, dzwięku trąb, pieśni wojennych i jęku umierających.

Machomet obudza odwagę w zwyciężonych żołnierzach swoich, świeże wojska szturm przypuszczają: od lat wielu mnóstwo Greków i Rzymian zrodzonych w krajach zawojowanych przez Turków, zmieniło wiarę i nazwiska, dawni obrońcy narodu z szablą w ręku, z zawojem na głowie idą spełnić zagładę własnej ojczyzny. Legjony Romanji i Natolji od Baszów prowadzone, rzucają się na mury tej stolicy, którą niegdyś ich ojcowie zbogacali łupami z barbarzyńcow. Alkoran uzbraja ich przeciw ewangielji. Machomet na ich czele straszliwym głosem wzmaga ich wściekły fanatyzm, za niemi postawił katów, i między śmiercią na wyłomie lub śmiercią w ucieczce wybierać kazał.

Jch roty uderzają na Chrześcjan którzy nie lekają się ich ciosów; rowy tysiącami trupów zawalone służą za most i przejście dla wojsk następnych. Nareście Konstantyn pobudzając Greków, aby ostatniem wysileniem zbawili wiarę, Króla i ojczyznę, rzuca się za wyłom, łamie, rozprasza, wytępia szturmujących i po między miastem a ich wojskiem obszerne pole zostawia.

Tyle zwycięztw nad potęgą nieprzyjaciół zawsze się odradzającą, wyczerpały siłę i krew rycerzy Chrzesciańskich; w tejże chwili Janczarowie których Machomet w odwodzie trzymał i którzy jeszcze niewalczyli, poruszają się, idą, postępują, Sułtan na koniu poprzedza ich uzbrojony maczugą, straż wyborowa otacza go, przynagla ich bieg znakami i głosem, góra poległych dopomaga im wznieść się do wysokości murów, wojenna muzyka przygłuszając krzyki zatrwożonych i jęczenia rannych ożywia ich zapał. Grecy połączeni zbierają wszystkie siły dla oparcia się temu ostatniemu niebezpieczeństwu, zewsząd wystrzały armatne, szczęk mieczów i pałaszy, okropną wrzawę rozszerzają: Hassan, janczar nadzwyczajnie silny rzuca się najpierwszy na mury, uderzony mieczem kilkakrotnie, dzidami przeszyty, pada, powstaje, przedziera się za mury i upada konający, lecz zwycięzca, tłum mścicieli rzucił się za

nim; odwaga ustępuje przemocy, pierwszy obwód murów zdobyto; nareście nieszczesnę zdarzenie rozstrzygnęło los miasta, Justynianini ranny nie może znieść ciężaru zbroi, próżno Paleolog wystawia mu wielkość niebezpieczeństwa, oddala się, rzuca się na statek, ucieka razem przed honorem i śmiercią, i płynie do Archipelagu: jego oddalenie przeraża wojska, na próżno Konstantyn chce ich uszykować i w porządku za drugi obwód murów zaprowadzić, niesłuchają go więcej.

Wszyscy przestrachem powodowani rzucają się do ciasnego przejścia, zaparł je tłum uciekających, Janczarowie rzucają się na nich z wściekłością, już to nie była walka lecz rzeź okropna, wszyscy ci rycerze legli pod orężem Turków. Konstantyn w rozpaczy zawołał: ,, Czyliż nie ma już Chrześcjanina któryby mi życie odebrał i oszczędził mię od haniebnych kajdan lub śmierci z rąk niewiernych. " Nikt mu nie odpowiada, wściekły że na chwilę przeżył zgon państwa, rzuca się pośrod szeregów nieprzyjacielskich, zemście swojej mnóstwo ofiar poświęca i przeszyty ciosami, znika w tłumie poległych. Gdy stolica państwa upada sam tylko wyłom jest zaszczytnem miejscem dla panującego, powinien być jego tronem lub grobem. Na nim zginął Konstantyn Paleolog Dragozes, a przez śmierć chwalebną ostatni władzca pań-

stwa okazał się godnym nosić imie Konstantyna Wielkiego, który był jego założycielem.

Zwycięzkie wojsko Turków wchodzi i rozlewa się po zdobytem mieście; piędziesiąt siedmio dniowo oblężenie zniszczyło pietnaście wiekow chwały: dniem wprzódy jeszcze Konstantynopol skład tryumfów, pomników i bogactw świata, wystawiał żywy obraz Rzymu i Grecji, widziano tam Cezarów, Augustów, Patrycjuszów, senat, liktorów, mównicę, cyrki, zgromadzenia ludu, lycea, akademje, teatra, w jednej chwili oręż Machometa wszystko zniszczył i ostatnie ślady starożytnego świata znikły.

Wściekłe żołnierstwo niczym niepochamowane, puszcza się na okrutną zwycięztwa rozpustę. Pałac zdobyto, familji Cesarskiej najochydniejsze wyrządzono zniewagi, Konsula Weneckiego ścięto, krew zalała ulice, czterdzieści tysięcy obywateli zamordowano, sześćdziesiąt tysięcy nieszczęśliwszych okuto w kajdany.

Z tem wszystkiem tłum niezmierny łatwowiernego ludu napełniał jeszcze Kościół Swiętej Zofji i okrąg cyrku, czekając pokazania się anioła zapowiedzianego przez zwodzicieli mnichów; nagle spadła z ich oczu zasłona, barbarzyńcy zwycięzcy przybiegają; dzicy Turcy rzucają się na nich, porywają święte dziewice, wydzierają je sobie z

wściekłością; ich rozpuszczone włosy, ich łzy, ich ręce wzniesione do nieba, powiększają prawie ich wdzięki i zapalają bezwstydne barbarzyńców żądze. Urzędy, godność cnoty, siła, słabość, bogactwo, ubóstwo, wszysto jest w powszechnem pomieszane nieszczęściu. Patrycjusz, rzemieślnik, kapłan, żołnierz, xiąże, żebrak, starzec, dziecię, zapłakana matka rodziny, są po dwoje razem na los związani i wydani chuciom srogich panów: zniszczenie wszędzie się rozpościera, w pałacach, w chatach, w klasztorach, chłonie tylu wieków bogactwa!

Ten rabunek i spustoszenie trwały przez dwa dni, nareście nasyceni krwią i obciążeni złotem, zwycięzcy w swojem szaleństwie już wznosili niszczący topor na gmachy publiczne, lecz Machomet powstał: groźny głos jego nakazał milczenie i przywrócił spokojność, darował życie i wolność wszystkim chrześcjanom, którzy w tych krwawych dniach uszli śmierci. Bezpieczeństwo powróciło do schronienia domowego, zwyciężeni otrzymali wolność wyznawania swej wiary; daniną opłacili swoją spokojność, jeźli imię spokojności haniebnej niewoli dać można.

Wiersz

Na Zgon Stanisława Potockiego.

Nową stratę poniosła Polska nieszczęśliwa,
Wiernych jej synów twarze posępność okrywa:
Każdy dzień, każda chwila przymnaża boleści,
Gasną męże po mężach prawej godni części.
Ileż to podpór kraju w martwym leży grobie!
I dzisiaj o Potocki! łzy lejem po tobie.
Pozwólcie dotkniętemu tak wielą stratami,
Rodacy czucia swoje wynurzyć przed wami:
Pierwszy raz Potockiemu hołd należny złożę,
Hołd złożony po zgonie tym czystszy być może:
Mężu! głosi twe imie chwała niezatarta,
Prześle je potomności naszych dziejów karta;
Strawiłeś lata twoje w posługach narodu,
Żadna plama świetnego nie ćmiła zawodu,
Tych zasług ci ni zawiść, ni czas nie odejmie.
Na odrodzenia Polski wiekopomnym Sejmie
Tyś radą i wymową miłość kraju wzniecał,
Złych gromił, słabych krzepił, błądzących oświecał,
A Lauru którym Polski zdobi się mogiła,
Staranna twoja ręka znaczną część uwiła.
Gdy nieszczęsnych grobowe otoczyły cienie,
A wszystkich ścięło serca głuche odrętwienie,

Ty byłeś między temi którzy i w tej chwili;
O Polski odrodzeniu jeszcze nie zwątpili,
A widząc w dalekości jakiś szczęścia promień,
Swięty narodowości podniecali płomień;
Z twardych losów potęgą w chlubne szli zapasy,
Trwali i na szczęśliwsze chowali się czasy.
Przyszły wreście, część kraju wróciły nam boje,
Na tenczas Król styr rządu oddał w ręce twoje.
Czyliż mi twoje prace potrzeba wymienić,
Umiemy je poznawać, umiemy je cenić.
Widzieć będą ich skutki wnuków naszych wnuki:
Twoja to ręka wzniosła Swiątynię nauki,
W niej Polska młodzież pewna obfitego plonu,
Uczy się być podporą ojczyzny i tronu,
Tam ją obraz przeszłości do dzieł wielkich budzi,
Tam pozna powinności pozna prawa ludzi.
Pomimo obowiązków, mimo trudow tyle,
Jeszcześ pracy poświęcał odetchnienia chwile.
Chęć służenia krajowi i w tym cię natchnęła:
Szacowne potomności zostawiłeś dzieła,
Dzieła, godne wzniosłego umysłu utwory!
Z nich to czerpać będziemy prawidła i wzory,(nie,
Jak chytrą zwalczyć zdradę w nieszczęsnych obro-
Jak pamięć zacnych mężów uczcić po ich zgonie,
Jak umysły zapalić, jak do cnoty skłonić,
Jak w kole sejmujących swobód kraju bronić.

Niestety! już twe usta wieczna bladość kryje,
Już się o nasze ucho głos twój nie odbije!
Chwała tylko, silniejsza nad śmierci potęgę,
Twe imie w nieśmiertelną zapisuje xięgę.
Przy końcu życia twego dotknęły cię troski...
Zniosłeś je w ich zesłaniu widząc wyrok Boski.
Ach! kiedy serca wszystkich żalem napełnione,
Na te przykre wspomnienia zarzućmy zasłonę.
W pełnieniu obowiązków trudnego urzędu,
Gdybyś nawet jakiego dopuścił się błędu,
To zdoła i cień winy od ciebie oddalić,
Że chciałeś część poświęcić by resztę ocalić...
Młodzieży! w twojem sercu wdzięczność żywszą by-
Dla ciebie jest ta strata najwięcej dotkliwa. (wa,
Nie żyje ten co długo nad wami był czuwał,
Co wszelkie w pracach waszych zawady usuwał,
Co dając wam niedawno ojcowskie przestrogi,
Drogą nauk do szczęścia prowadził was drogi.
Potocki już w żyjących nie mieści się rzędzie!
Lecz duch jego nad wami unosić się będzie;
Jeszcze i po za grobem w nim to radość wznieci,
Kiedy ujrzy od ojców nie odrodne dzieci...
Jak zgasną już te światła co dotąd jaśniały,
Czyliż powszechna ciemność ogarnie kraj cały?...
Nie, tą nieszczęsną myślą na próżno się trwożę,
Ty jeszcze nad twym ludem czuwasz wielki Boże!
Przez szlachetność umysłu, gruntowną oświatę,
Starajcie się nagrodzić sławnych mężów stratę.
Często do Wilanowa zwracajcie swe kroki,
Gdzie obudwu Potockich spoczywają zwłoki,
I poprzysiążcie sobie w tej świętej ustroni,
Naszej drogiej ojczyźnie tak służyć jak oni.

Rys charakteru Królowej Francuzkiej Marji Leszczyńskiej, żony Ludwika XV. z dzieła X. Proyart.

Marja Leszczyńska żyjąc w wieku pełnym zepsucia, i na tronie tysiącem zasadzek otoczonym była nieprzerwanie zaszczytem płci swojej.

W nieszczęśliwym fortuny zwrocie, okazywała się odważną i cierpliwą, niezwykłą narzekać na żadne umartwienia lub klęski; otoczona wszystkiem co może tylko pochlebiać dumie i namiętności, jaśniała zawszę najrzadszem umiarkowaniem, najprzyjemniejszą skromnością i dobrocią nie wypowiedzianą.

Nie tylko zewnętrzną postącią, lecz i duszy przymiotami Pani tą podobną była do ojca swego Króla Stanisława. Równie jak on, posiadała charakter najszczęśliwszy, serce czyste, szlachetne i wspaniało myślne, zdrowy rozsądek, dowcip przenikający, słodycz w poufałości i największą uprzejmość w obcowaniu. Usta jej samą tylko oddychały grzecznością. „Obarczony jestem pracą, mówił raz do niej Kardynał de Fleury, nie dam sobie rady, głowę chyba stracę.“ „Ach! nie trać,

odpowiedziała Królowa, bo ten coby tak drogą rzecz znalazł, pewnieby nie chciał powrócić." Gdy prezydent Henault przeczytał jej wiersze przez Fontenella mającego wówczas już 92 lat napisane, o szacunku którego starcy u Spartańczyków doznawali, „zdaje mi się, powiedziała Królowa, że starzec autor tych rymów, wszędzieby Spartańczyków znajdować winien.

Do dokładnej i światłej znajomości religji łączyła wiele talentów przyjemnych i użytecznych, przyzwoitych jej płci i urodzeniu. Umiała i mówiła poprawnie sześcią językami: polskim, francuzkim, włoskim, niemieckim, szwedzkim i łacińskim: trudno było znaleźć w Europie Xiężnę więcej jak ona uczoną. Pomny na tę rozmaitość jej wiadomości prezydent Henault powiedział: „Nie znam kobiety we Francji, coby więcej była męszczyzną jak królowa." (Je ne connois point de femme en France, qui soit plus homme que la Reine). Tak była biegłą w historji, iż częstokroć tenże Henault pracując nad wydawaniem zbioru Chronologicznego, (Abregè chronologique) nie bez korzyści zasięgał jej rady.

Nigdy jednak mówi Proyart, nie chciała za uczoną uchodzić, lękała się nawet podobnej opinji jakoby plamy płci swojej. Wiele jednakże świadczyła naukom i talentom, a szacunek jej dla

ludzi uczonych do wysokiego posuwał się stopnia. W czasie godzin ręcznych zabawom poświęconych, przypuszczała do towarzystwa swojego literatów, tych zwłaszcza którzy się trudnili wychowaniem Delfina.

Nie można opisywać bez wylania łez tego, co Królowa ta w celu wspierania nieszczęśliwych przedsiębrała. Gdy nie przewidziana klęska przyprawiła ją o mnogie potrzeby i zmieszała jej dobroczynne rachuby, Marja Leszczyńska nie wachała się zastawiać i przedawać własne klejnoty, i rzeczy potrzebniejszemu nawet zażyciu przeznaczone.

Uprzejmość z jaką swiadczyła łaski i dobrodziejstwa powiększały ich cenę. Dowiedziawszy się że pewna dama z jej usług chorobą złożona była, udała się do jej pomieszkania schodami bardzo przykremi. ,,WKMość tyle użyłaś trudu wchodząc po tak niegodziwych schodach. — Jak to, czy nie wiesz o tem odpowiedziała jej Królawa, że schody najprzykrzejsze są dla mnie wygodnemi, gdy odwiedzam tych których kocham.

Pokazuje się z jej listów pisanych do Króla Stanisława ojca, których wyjątki zachował nam Proyart, ile posiadała grzeczności i delikatności w wyrażaniu tego co czuła. ,,Syn mój pisała raz do Krola Stanisława, powiedał nam, że WKMość jesteś najlepszym w świecie Dykcjonarzem, i za-

łuje iż z niego dłużej korzystać nie mógł. Co do mnie kochany ojcze nie żądam tych co syn mój wiadomości, zostawując mu resztę dykcjonarza szukałabym tylku artykułu: Serce, w którembym wszystko czego potrzebuję znalazła.‟ Ten jeden rys maluje już dostatecznie całą uprzejmość i grzeczność charakteru tej Xiężny. W listach Pani Sévigné nic dowcipniejszego znaleść nie można.

Marja Leszczyńska wyczerpnęła tę słodką pobożność, tę czułą litość dla nędznych i to przywiązanie ku religji, z bardzo moralnej Edukacji dostojnych rodziców swoich. Dla czegóż nie możem tu umieścić wszystkich przestróg danych jej od Króla Stanisława, które nam Xiądz Proyart podał. jedną tylko dla przykładu przytaczamy.

„Osiadłszy na tronie staraj się nadewszystko poyyskać miłość poddanych. Łatwiej można przebaczyć dumę prywatnym niż Monarchom, tamci bowiem wyniosłością chcą swoją mierność nagrodzić.‟

„Okazywać dla wszystkich więcej szacunku niż przyjaźni, najlepszym jest sposobem pozyskania ich serca. Surowa dla siebie, pobłażaj wszystkim, chwal cnoty, uniewinniaj słabość, zapominaj o wadach i upiękrzaj, że tak powiem wszystko co cię otacza.‟ —

Nie możem rozszerzać się w tym przedmiocie

polecamy tylko gorliwym o dobro literatury mężom piękne pismo X. Proyart do przekładu, ażeby za jego upowszechnieniem ta co w obcym kraju była celem powszechnego uwielbienia, równyż hołd i od własnych odbierała rodaków.

Postanowienie.

„Nie znaną dla mnie będzie miłość płocha;
Spokojną przyjaźń więcej zwykłam cenić,
Kochanek ledwie przez chwilę nas kocha;
Ale przyjaciel nie może się zmienić."

Tak śpiewa Laura nad brzegiem strumyka;
Edgor tajemnie wysłuchał jej pieni;
Jeszcze dla niego nadzieja nie znika,
Laura kobietą, Laura myśl swą zmieni.

Niechciał kochanki powiększać bojaźni,
Ni ją miłości wyznaniem rumienić,
Pozyskał miłość pod barwą przyjaźni,
Imie jej tylko trzeba było zmienić.

Wyjątek z dawnego rękopismu.

Dostał się w ręce nasze ułomek rękopismu pewnego szlachcica polskiego, który żył za czasów Jana Kazimierza i dwóch następnych Królów; był on Towarzyszem w chorągwi Czarnieckiego, z którym na wszystkich znajdował się wyprawach, miał zwyczaj opisywać każdy przypadek jaki mu się przytrafił. W rękopismie jego można znaleźć wiele szczegółów tyczących się historji Polskiej, gdy jednak te mają być udziałem innego pisma perjodycznego i z nich już w niem czytała Publiczność Elekcją Króla Michała, nie mogliśmy więc przytoczyć jak tylko kilka wyjątków tyczących się osoby samego autora i tę przynajmniej mających zaletę, że z nich i styl i sposób obejścia się w tamtych czasach, poznać możemy.

Stanęliśmy pod Kozie-rady, (a) na trzy niedziele przed świątkami, wojsko piękne i dobre, tylko że jak Lutrzy mówią: (pussillus grex) bo nas tylko 6,000 było w dywizji Pana Czarnieckiego. To cudowna że kiedy mi zbudowano chłodnik przed namiotem z brzozowego chrostu, zaraz w ten

(a) Było to w wojnie ze Szwedami.

że dzień począł sobie robić gniazdo Trznadel u samych drzwi mego namiotu w płocie owego chłodnika. Jawnie na gniazdo nosił między gęstwą ludzi i zbudowawszy je nasiadł na swych jajkach i wylągł je. W owym chłodniku był stół z tarcic na soszkach zrobiony, u tego stołu jadano, pijano, w karty grywano, strzelano czasem, wołano, a ptak siedział nie bał się najmniejszej rzeczy. Gdy mu się jeść chciało to przed rumakiem zbierał owies, wysiedział tedy owe swoje potomstwo, wychował, i sprowadził, wszyscy mówili że to znak jakiegoś znamienitego szczęścia. Aleć było szczęście lecz ptakowi co się spokojnie wylągł, lecz nie mnie bo mnię takie ogarnęły kłopoty z których ledwiem wybrnął i po staremu z wielkim fortuny mojej uszczebkiem: bo jak pod Kozie-rady zaczęły mi się kłopoty i szkody tak ad decursum Anni nieopuszczały mnie. Towarzystwo tedy Regimentarskie, Panowie Nuczyńscy pili u brata swego ciotecznego, u Pana Marcina Jasińskiego Towarzysza naszego. Mnie też tam był zaprosił na tę ucztę Pan Jasiński, bodajby jej nie było. Dopiwszy tędy Nuczyński począł mi wielkie dawać okazje. Ja lubom tak był pijany jak i oni, rzekę do Jasińskiego: Panie Marcyjanie nie miałeś mnie tu Waszeć po co prosić kiedy przyczyny dają i miodem oblewają, i wyszedłem z szałasu chcąc ujść licha,

to tylko wymówiwszy: kto ma do mnie pretensją jaką wolno mi powiedzieć jutro a nie popijanu. Już tedy w pół drogi dogonił mię Nuczyński: bij się ze mną! Odpowiedziałem: panie Bracie nie bardzobyści Waszeć leniwego uznał, ale dwa są impendymenta, jeden że tu obóz, druga że tu szabli nie mam, bom poszedł do towarzysza swego na posiedzenie a nie na żadną wojnę, ale tak jeżeli by to nie mogło być inaczej, jutro rano, a za obozem nie w obozie.

Idę tedy do swego szałasu, onego zaś jego wyrostek hamuje, dawszy on wyrostkowi pięścią w gębę wydarł mu się, przyszedł za mną, musiałem wynieść szablę. Co na mnie przytnie to mówi zginiesz, a ja zaś mówię: P. Bóg tym rządzi. Za drugim czy za trzecim sięciem dosiągłem mu palców i mówię: widzisz żeś znalazł czegoś szukał, rozumiałem że się tym będzie kontentował, on czy tego nie czuł jako pijany, czyli też chciał się zemścić skoczy znowu do mnie, machnie raz i drugi, a już mu krew na gębę pluska, jak go tnę przez puls, wywrócił się. A w tym dano znać do pijanych którzy rozumieli że tylko tak wyszedł. Leci młodszy brat zacznie często i gęsto przycinać, Pan Bóg zaś patrzał na niewinność, zetrzemy się z sobą, i ręka i szabla upadła, towarzysze też powypadali już po charapie, przyjdzie potym Jasiń-

ski gospodarz tej ochoty, rzecze do mnie: a zdrajco pokąsałeś mi braci, pójdź-jeno zemną. Rzekę: czego szukali znaleźli. Począł wołać szablę, bo ją nie miał przy sobie, a za rękę mię prowadził, towarzysze perswadują. — Tyś gospodarz powinienbyś był te rzeczy medjować, nie czyń tego, żadnym sposobem nieda sobie perswadować, — prowadzi mię, a tym czasem szablę mu chłopiec przyniósł. Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwi przed kilką niedziel Pawła Kossowskiego posiekł, naszego towarzysza. Wyszarpnę tedy mu rękę, stanę osobno i mówię: com ci winien? zaniechaj mnie. Drudzy go trzymają, jak pchnie Drozdowskiego, puścili go: idźże wołał na mnie, aż cię zabiję. Była tedy rzeczka wąska przez którą trzeba było przechodzić i kładki przez nią wąskie położone. — Jeno tam przejdziewa sobie, aż pod on las, kto kogo położy żeby już się nie wracał do obozu: popchnie mnię, idź ty wprzód, tylko wstąpię na owę ławkę tnie mnie z tyłu w łeb, tylko że axamit Wenecki przedni był. Pan Bóg zachował że nie przeciął tylko trochę w jednem miejscu axamit puścił, a dalej pręga tylko jak biczem ciął, zamroczył mię jednak żem spadł z owej ławki w wodę, umknę się tedy z owego miejsca, bojąc się żeby nie poprawił, i na tamtę stronę dobywam się mówiąc: ,, Boże widzisz moją niewin-

ność. Jeno com wyszedł z wody a on też już ławkę przeszedł, ja mówię: a milczkiem to kąsasz pogański synie. Idźże do mnie rzekł, wnet cię tu lepiej będę kąsał, a tu z obozu po wychodzili, patrzą, bo wszystkie chorągwie blisko owej rzeczki stały. Przytnie na mnie potężnie aż mi szabla w garści zadrżała, wytrzymałem zakład. Scieniśmy się z dziesięć razy, nic ani temu ani temu. Mówię dosyć tego panie Marcyanie, on rzecze: o tak jest nie uczyniłeś mi nic a mówisz dosyć. Tak Bóg dał że po owem wymówieniu samym końcem szabli dosiągłem go przez jagodę i odskoczyłem od niego, tymże bardziej na mnie dopiero natrze, jak też urwę go w łeb jakby nie był na nogach. Dopiero płazem zacznę go walić na ziemi wziąwszy w obie ręce szablę. A tu dopiero kompanja leci i z pod naszych i z pod inszych chorągwi, mówiąc stój nie zabijaj! dałem mu z pięćdziesiąt razy płazą niżeli przybiegli, za owę zdradę co mnie z tyłu rąbnął w głowę. Była to w ten dzień Kryzis tak zła że z piętnaście pojedynków odprawowało się pod różnemi Chorągwiami. Mnie zaś Pan Bóg w ten dzień w oczywistej swojej miał protekcji, kiedy mię zachował od szwanku z trzema mężami pojedynkując, a nie stało się to z męztwa, ale tylko z tego że Bóg niewinność moję respektował.

Wiele takich pamiętam przykładów, że zawsze

ten przegraje kto przyczynę daje. Kto będzie sukcessorem tej książki mojej przestrzegam i napominam, żeby się tym moim i wielu innemi temu podobnemi przykładami budował, żeby nigdy choćby najlichszego lekce niepoważał choćby był mężem najdoświadczeńszym, ufając siłom i męztwu swemu nigdy okazji nie dawał i pysznem sercem nie chodził na pojedynek, bo niech wie że się lada kto nabije. A gdy zas z pokorą swojej oponować się będzie krzywdy i honoru, wzywając na pomoc Boga, zawsze wygra. Na wielu inszych i sam na sobie doświadczyłem tego, ile razy dałem okazję zawsze mię wybito, ile razy mnie kto, zawsze zwyciężyłem. Dałem potym jednanym sposobem za ból i za rany ich Zło: pol: 1200, do tego musiałem z osobna zastąpić Cyrulika. Jasińskiemu nic za gębę, jeszcze go surowiej sądzono, że ty gospodarzem bywszy i gościom dopuściłeś się bić, nierozwadzając ich i sam jeszcze na pojedynek wyzwałeś, za to daj do Brześcia Bernadynom Złotych 600. i w pancerzu stój przez trzy msze, święte, szablę trzymając.

Jednego czasu przyjechali do mnie krewni mojej żony (b) z matki pan Stanisław Szembek

---

(b) Już w tenczas autor wyszedł był z wojska, osiadł w Krakowskiem i tam się ożenił.

Burgrabia Krakowski i pan Zelecki Franciszek, przyprowadzili z sobą jakiegoś też swego krewnego, wielkiego pijaka, byłem im rad, ale mi wiele gniewno było na owego Kordowskiego, bo ustawicznie przymawiał Mazurów jak się ślepo rodzą, jako ciemnę gwiazdę mają et varia, oni się tym srodze delektowali i przyświadczyli mu też chcąc mnie skonfundować, i na to go umyślnie zaciągnęli. Przyniesiono na stół główkę cielęcą, powiedział że to mazowiecki papież, obaczył ciasto kładzione pod cielęcinę żołto, powiedział że to Mazowieckie komunikanty, zgoła wielkie dawał okazje. Ja widząc że to na mnie te przymówki, mówię mu: Panie Bracie, nie trzeba by ku nocy Mazurów wspominać, żeby się nie przyśnili, a do tego niemasz ich tu, ale jam jest Mazowiecki sąsiad, muszę Waści za nich odpowiadać, on po staremu persistit. Po wieczerzy poszedł w taniec Szembek. Zelecki mówi potrzeba mu służyć, odpowiedziałem: dobrze Tańcujemy tedy, a skoro już poczęli tańcować, on stojąc na trakcie spiewał:

„Mazurowie nasi
Po jaglanej kaszy,
Słone wąsy mają,
W piwie je maczają.“

Mnie też już gniewno się uczyniło, wezmę owego Zeleckiego tak jak dzieci noszą, bo chło-

pek był mały, rozumieli że ja to czynię z kochania i idę z nim, a pomijając Kordowskiego śpiewającego tę piosnkę, uderzę go w piersi Zeleckim, padł wznak srogi chłop jako dąb, dosiagł jakoś ławy głową a uderzył się w tył; zemdlał Zelecki też, bom z nim o drugiego ze wszystkiej siły uderzył. Potym do szabel, było ich kilka czeladzi w izbie, bo już drudzy po kątach pijani spali, wyparowałem ich z izby, wróciłem się do Szembeka, przyłożę mu sztych do tłustego brzucha. Zawoła: stój, com ci winien? a owi dwaj na ziemi leżą. Dopiero mówię bodaj was zabito, pocoście przyjechali, żebyście mnie konfundowali, że to ja widzę że mi przez tego pijaka cały dzień kurzycie pod nos, a ja cierpiałem, dłużej już też znieść tego nie mogę. Skoczyły kobiety: stój, stój, daliśmy sobie pokój. Dopiero pana Zeleckiego podnosić z ziemi, pana Kordowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, i po Cyrulika biegać, bo sobie łeb rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Zeleckim spać, jam sobie pił na fantazyą i czeladzi dawać kazałem. Poprzepraszalić my się nazajutrz, ale potym ile razy ze mną siedzieli zawsze poważnie i w wielkiej modestyey, wstydzili się potym tego, bo się to rozgłosiło między sąsiadami, a nie wiedzieli co z tym czynić, a mnie już lepiej szanowali.

Uwagi nad wystawą Sztuk pięknych w Salach Uniwersytetu Warszawskiego.

(Artykuł nadesłany)

Już dobroczynna opieka Rządu troskliwie zajmującego się oświeceniem narodowem, drugi raz dozwala cieszyć się Stolicy naszej wystawą Sztuk pięknych, gdzie poczynający Artysta zagrzany przykładem dojrzałego mistrza, pożytecznie z swym rówiennikiem emulować usiłuje, a to staje się dostateczną drogą dążenia do doskonałości, jeżeli szkodliwe zarozumienie nie ozionie umysłu i dalszemu postępowaniu nie położy tamy.

W tym względzie bezstronna krytyka staje się nieodbycie potrzebną, a dalsza doskonałość Artysty zależy od sposobu przyjęcia jej zdania. — Użyteczność mając na celu, przesyłam Redakcji Wandy, Uwagi nad wystawieniem Sztuk pięknych sine ira et studio napisane.

Nr: 1. wskazuje obraz z Iljady Homera pędzla Antoniego Brodowskiego, dzieło to jest jeszcze pod ręką artysty, ale słusznie nagrodzona praca jego w obrazie historycznym Saula na przeszłem wystawieniu, zabrania wątpić o doskonałości terazniejszego. Tym bardziej gdy portrety jego dzisiejsze

osób powszechnie nam znanych przechodzą w doskonałości wszelkie oczekiwanie, tyle są bowiem różnemi od przeszłych. Dowodem to jest niezmordowanej pracy skromnego tego artysty, który wolny od draźliwości z pędzlem ale nie z piórem w ręku rzetelnej dosięga sławy. Szczególniej zwraca uwagę znawców portret JW. Juljana Niemcewicza Sekretarza Senatu, w którym te wszystkie jaśnieją piękności, (acz w różnym i prawie od artysty stworzonym rodzaju) jakie ożywiały dzieła Rubensa i Vandyka.

Zygmunta Vogel. 1. Widok Warszawy od strony Pragi po za kaplicę Loretańskę. 2. Widok Piaskowej Skały i Zamku familji Wielopolskich w Województwie Krakowskiem. 3. Widok tegoż samego zamku z drugiej strony, wszystko to malowane jest z natury kolorami wodnemi niepokrywającemi; dzieła te zalecają się rzadką dokładnością perspektywy i rysunkiem poprawnym, a nadewszystko w tym trudnym rodzaju wodnego malowania piękny odebrały effekt, co dowodzi głęboką umiejętność artysty zastosowania tynt do oddaleń, przytem rysunek i układ drzew doskonały, przyjemnie złudza oko. — Franciszka Bruder: dwa Pejzaże wodnemi kolorami pod Nr: 7. i 66. własnej kompozycji należycie wypracowane, noszą cechę gustu i oddzielnej piękności. — Henryka Hr:

Żabiełły, trzy obrazy oryginalne olejno malowane przedstawiają wojskowych w różnych obrotach konno i pieszo. Rysunek figur i pozycje są piękne, effekt uderzający i przyjemny, lecz nie jeden co do rysunku koni mógłby posądzić o naśladownictwo zagranicznego i bawiącego tu Artysty, który z nienajkorzystniejszem powodzeniem w tym się okazał rodzaju. — Karóla Dauvigny drobne kompozycje en guache i w minjaturze pod Nr: 4. 12. 13. i 15. widać w nich doświadczenie i praktykę. Amor i Psyche jest wcale piękna minjatura, roboty en guache tracą na zbytecznej śmiałości pędzla, zwłaszcza w tak drobnym zakresie, na jednym z tych dzieł zazdrość nie mogła mieć większego prześladowcy nad P. Dauvigny. — J. Zielińskiego Referendarza Stanu Pejzaże originalne olejno malowane pod Nr: 16. 17. 18. i 25. na szczególną zasługują uwagę. Obfitość w kompozycji, rzadki gust w układzie i rysunku, śmiałość pędzla w oddaniu natury drzew i ziemi, przyjemność kolorów na swojem użytych miejscu, równają go z pierwszemi w tem zawodzie artystami. Znawcy dostrzęgają bliskie podobieństwo co do sposobu malowania, do dzieł znanego z biegłości w tym rodzaju JPana Varenne.—Franciszka Phanhausera kopje z Corregio olejno malowane pod Nr: 19. 31. i 32. czynią niepospolitą wróżbę o talencie tego artysty: miękkość

cieniów i przyjemność kolorytu godne mistrza którego naśladował. Słowem znawcy lepszej nie wymagają kopii. — Panny Pelagji Soldenhoff Marja Magdalena kopja z kopji podług Coregio. Zasmakowanie chwalebne tej płci w zawodzie sztuk pięknych i nadzieja obfitszych na przyszłość plonów, rozbraja sprawiedliwą krytykę, jednakże artystka niechaj uważa rysunek proporcjonalny za najgłówniejszą zasadę. — Pani Hrabiny Kiekiej rysunki Sepia pod Nr: 22. i 23. zalecają się dokładnością rysunku i miękkością cieniów. — Panien Trembickiej, Potockiej, Bronikowskiej, Skoposkiej i Pani Ossolińskiej bukiety z rozmaitych kwiatów in aquarella i en guache malowane, uderzają szczególną przyjemnością i świeżością, a oprocz ścisłego naśladowania natury, dostrzegać się daje na wszystkich szczęśliwe przejęcie sposobu władania pędzlem swego przewodnika P. Brüder. — Ludwika Furmann obrazy olejno malowane pod Nr: 27. 28. 29. i 30. obraz przedstawiający familją Hr: Raczyńskich jest zbiorem pięknych portretów; lecz gdy artysta tyle figur na jednem umieścił płótnie, tym samym zawiązał niejaką scenę, twarze zatem stósownie do zatrudnień rąk powinny być czynnemi, uchybienie to co do charakterów zrobiło scenę niemą i bez żadnego ruchu, rysunek nóg od kolan damy siędzącej przy wywracającym się stoliku, jest bez żadnego wyrazu i prawdy, dosyć niezgrabny trzewiczek pokazany z pod sukni wydaje jak gdyby noga była złamaną, wydatność zatem nieznaczna nogi pod suknią byłaby usunęła tę wadę. Z resztą rysunek głowy i rąk dokładny, świeżość i przyjemność kolorytu, piękność i szykowność draperji stanowią główną zaletę dzieł tego artysty. Familia święta jest obraz starannie wykończony, lecz głowa Madonny i ręka prawa mało, mają rysunku, nogi stojącego S'go Jana są za grube i wychodzą z dziecinności, a przedmioty otaczające figury, są zimne

i krzyczące. — Antoniego Blanka obrazy kościelne Sgo Piotra i Pawła i Stej Katarzyny, mają wiele piękności godnych pierwszych mistrzów, wyraz głów jest wspaniały i interesujący, znajomość anatomji i działań muskułów w każdem poruszeniu jest wielka, szkoda że artysta w łagodniejszych zbatymentach i miększych cieniach nie utrzymywał swego kolorytu. — Jana Gładysza Portrety JPani Dmuszewskiej i JPana Szymanowskiego w Operze Jadwiga w całych figurach pod Nr: 37. i 38. Podobieństwo i charaktery są trafne i dobrze oddane, koloryt świeży i przyjemny, lecz niemasz tak ciężkiej materji, któraby przez poruszenia ciała nie łamała się i nie formowała jakich draperji, w tej nie oddał w obódwu rzeczonych portretach, a szczególniej od pasa do nóg, nie widać więcej jak tylko nie naturalną okrągłość. Tego samego artysty widok Warszawy i jej w pojedynczych pajzażach okolice, pod Nr: 58. 59. 60. i 178. Miasto samo ze wszystkiemi jego gmachami jest dokładnie i pięknie oddane. Co zaś do otaczających je przedmiotów wiele do życzenia zostaje, obłoki przypominają nam czasy w których malarstwo było w kolebce. Reszta pejzażów okrytych drzewami, oprócz wierności miejsc które przedstawia, nic więcej niema coby nosiło imie sztuki, dwa kolory zielony i czarny stanowią cały ich effekt, o Nr: 131. sam Autor w katalogu wyrzekł że nie jest ukończony, spodziewam się że korrektę przy kończeniu zacznie autor od rysunku. — Stanisława Marszałkiewicza kopje w minjaturze pod Nr: 40. 41. i 44. rzadka dokładność, rysunek czysty i poprawny są tych pięknych kopji zaletą, z szczególniejszą prawdą i osobliwszym wdzıękiem sztuki oddaną jest kopja z portretu Mengsa przez niego malowanego, dowodzi bowiem znaczne obeznanie się z kolorytem, życzyćby należało aby młody ten artysta w wyższym zawodzie doświadczał zdol-

ności swoich. Nr: 43. Kopja Magdaleny z Corregia ma nie odpuszczone względem rysunku grzechy. — Daniela Kontradowicza portrety i oryginalne kompozycje pod N : 42. 48. 50. 51. i 183. z portretów najlepiej odrobioną być zdaje się głowa Bohusza, widać w niej znaczną znajomość sztuki, acz b jaźliwą ręką kreślonej, i gdyby draperje więcej miały prawdy i natury, a ręka lepiej rysowana, portret ten na rzetelną zasługiwałby pochwałę. Ostrzyżyny Mieczysława I. i Chrzanowski w Trębowli: chwalebnie jest że autor z dziejów ojczysłych zdarzenia do kompozycji swoich przybiera, życzyćby należało aby rysunek figur i pojedynczych w nich części lepiej był examinowanym Akcja żony Chrzanowskiego zupełnie nie interesująca, a głowa bez żadnego wyrazu; koloryt wszędzie za blady, daleki, wszakże od kolorytu Szmuglewicza acz na rzut oka zdaje się do niego być podobnym, a niezwykła drobność i mnogość draperji zdaje się prześladować naturę. W Ostrzyżynach Mieczysława wszystkie głowy są zimnem nasladowaniem Szmuglewicza. Orzeł przy allegorycznym młodziana obrazu jeżeli nie o rysunek, przynajmniej o pierze prosi. Portret Xięcią Józefa Poniatowskiego chyba z dziesiątej po Baccjarellim kopji robiony, bo tak jest daleki od znanego nam oryginału — Lizandra portrety pod Nr: 52. 53. i 180. zalecają się szczególniej trafnym podobieństwem i dobrym rysunkiem. Portret samego Artysty, w exekucji pędzla, w dokładności cieniów pięknemi zakładanych tyntami. słowem w mocy i świeżości kolorów nieustępuje najpierwszym. Portret wojskowego nieco w odmiennym kolorycie, też same prawie ma zalety. Portret P. Chiliczkowskiego temi zaletami poszczyeić się nie może, podobieństwo jest zachowane, draperje dobre ale utrzymanie całej głowy w jasnych blikach przy otaczających ją także zbyt jasnych przedmiotach psuje effekt, i cały obraz

robi zimnym, przy tem zna zapewne autor tę zasadę że podobieństwo twarzy, ale nie ręki stanowi portret, jeżeli w niej naśladował naturę, ta musiała być dosyć upośledzona, a zły rysunek i nie wczesna śmiałość pędzla, resztę jej odjęły prawdy. — Józefa Rychter pejzaż oryginalny sepią rysowany pod Nr: 67. ma wszystkie te piękności jakie tylko ten rodzaj rysunku zdobić mogą, piękna kompozycja, rysunek drzew, skał, figur i bydła doskonały, miękkość i przyjemność pędzla tworzą rzadki całego ogółu effekt. Znawcy stawią go obok sławnego Żynka, a wyższym być sądzą od Drezdeńskiego Rychtera. — Maxymiljana Rosenberg portret w miniaturze Nr: 90, oprócz podobieństwa nic więcej za tą miniaturą nie przemawia przykra ostrość konturu, twardość w zbyt starannem wykropkowaniu, znamionuje ledwie poczynającego ucznia, a i ten wątpię aby się ośmielił, oddać podobne dzieło pod sąd publiczności. — C. H. A. Grym dwa obrazy własnej kompozycji i portret Blichera pod Nr: 91. 92. 93. z tych portret Blichera zdaje się być najlepszym acz bez żadnego kolorytu i żadnej szkoły. Jeżeli P. Grym nigdy się nieuczył rysunku i malowania i tylko z natchnienia natury odmalował familją Swiętą, może tym na chwilę zadziwić, lecz jeżeli to oboje przeszedł, niech jak najspieszniej krzywą twarz Madonny z reguluje, a następnie koło obojga dzieci pomyśli, aby nieraziły dłużej politowania godną chudością i suchością. — Ludwika Curtin pejzaż oryginalny Nr: 113. ma zaletę z dobrego rysunku, świeżości i pięknego effektu. — Sliwickiego portrety litografowane sławnych w narodzie mężów, od Nr: 114 do 130. Ciążko kto pracowitsze przedsięwziął dzieło, wyszukiwanie portretów osób zeszłych i ich biografji, zdaje się stawiać nieprzebyte trudności. Portrety osób żyiących nosza cechę

sięwziął dzieło, wyszukiwanie portretów osób zeszłych i ich biografji, zdaje się stawiać nieprze-

których dawniejszych, ale tę są przywiązane do ladajakich częstokroć wzorów, z których artysta wiernie kopjować stara się. — Alexandra Hr: Oborskiego rożne roboty drobne en guache pod Nr: 132. 133. 134. 135. 160. i 161. noszą cechę talentu, gustu i przyjemności.

Emilji Hrabianki Bronikowskiej portret kredą czarną rysowany w guście Letrona z Olejnego, Nr: 163 z pobrego Rysunku i pracowitości w tym rodzaju ma swoje zalety. — Fryderyka Hra: Skarbka, Dwa Pejzaże Olejno malowane pod Nr: 166 i 167.—oba te Pejzaże są nieskończenie rożniace się w Manierze od siebie, i dowodzą rzadką zdolność Artysty w naśladowaniu Autorów, ieden z nich przypomina sławnego Pillemont, drugi nie da się rozróżnić od roboty JP. Courtin.— Pani de-Mory frukta Sznelami Haftowane dowodzą rzadką usilność w naśladowaniu natury ile tylko rodzaj tej roboty dozwalał.

Łukasiewicza kopje w minjaturze z obrazów Tycyana i Cignaniego pod Nr: 176 i 177. noszą cechę doskonałej piękności w tym rodzaju. — Jgnacego Kochanowskiego pejzaż olejny oryginalny w guście Verneta Nr: 179. musiał być w młodości jeszcze autora malowany, nosi bowiem cechę dawności, i w niektórych miejscach świeżo reperowany, co zaś do doskonałości nie ustępuje Vernetowi, du Vivie i innym, jednakże znawcy naznaczają mu zbyt odległą Epokę.

Alexandra Kokulara Portrety pod Nr: 181 i 182. widocznie zapewniają o postępie w sztuce tego Artysty.

(Dokończenie w następującym Nrze:)

Wyjątek z Trajedji Woltera:
Z a i r a.
Przekładania F. Dmochowskiego.

AKTU IIgo. SCENA III.

ZAIRA. LUZYNIAN. SZATILLON. NERESTAN.
Wielu niewolników Chrześciańskich.

L u z y n i a n.

Z grobowego siedliska jakiż głos mię wzywa?
Jestżem pośród chrześcian? sił mi nie wystarcza,
Więcej mię brzemię nieszczęść niż starość obarcza.
(siadając)
Jestżem w istocie wolnym?

Z a i r a.

Wolnym jesteś Panie.

S z a t t l l i o n.

Żyjesz, smutek nasz koisz, nędzni Chrześcjanie
Już odtąd...

L u z y n i a n.

O światłości! o głosie tak miły!
Szatillonie! czyż ciebie nieba mi wróciły?
Wspólne ze mną za wiarę poniosłeś cierpienia,
Czy Bóg któremu służym nasze losy zmienia?
Gdzież jestęm? chciej oświecić słabe oczy moje.

Szatillon.

Domu naddziadów twoich przeszliśmy podwoje,
Dziś on jest znieważony pobytem Sułtana.

Zaira.

Te miejsca podlegają władzy Orozmana,
Umie oceniać cnotę, ich władzca potężny:
(wskazując Nerestana)
A nieznany ci Panie ten wojownik mężny
Wraca z brzegów Sekwany, w chlubnem przedsięwzięciu,
Żeby wypłacić okup chrześcian dziesięciu.
Sułtan powodowany szlachetnością duszy,
By mu zrównać w wielkości więzy twoje kruszy.

Luzynian.

Tylko rycerze Francji to uczynić mogą:
Pamięć ich ważnych usług zawsze mi jest drogą.
Rycerzu! co z dalekiej powróciłeś ziemi,
Dotknięty i cierpieniem i więzy mojemi!
Powiedz mi, dar tak wielki komuż jestem winnym?

Nerestan.

Nerestan imie moje. Już w wieku dziecinnym
Los wtrąciwszy mię w więzy srodze mię uciskał:
Potym, za jego zmianą gdym wolność odzyskał,
Powiodła mię odwaga do Ludwika dworu:
Tam wojnym prawa poznał i prawa honoru.
Los mój, stopień, stanowią Króla tego dary,
Co jest wielkim dla męstwa, lecz większym dla wiary.
Xiążę! po tylu latach powróć do ojczyzny,
Wskaż największemu z Królów chlubne więzów blizny:

Cierpiącego za wiarę przyjmą z uwielbieniem,
DwórLudwika był zawszeMonarchów schronieniem.

Luzynian.

Niegdyś i ja widziałem tego dworu sławę!
Gdy z Filipem na świetną spieszyłem wyprawę.
Walczyłem z Montmorencym z Nelem znamienitym,
Z Gastonem tak licznemi laurami okrytym!
Kecz już się niespodziewam zobaczyć Paryża,
Czuję że chwila śmierci dla mnie się przybliża.
Będę ja Króla Królów majestat oglądał,
I od niego zapłaty wszystkich cierpień żądał.
Wy co mnie otaczacie w ostatniej godzinie,
Słuchajcie proźby mojej nim czas nie upłynie.
Szatillonie! mój zbawco! i ty której dusza
W tak drogich dla mnie chwilach aż do łez się wzrusza
Najnędzniejszego z ojców z litujcie się losu,
Ktoż nademnie srozszego mógł doświadczyć ciosu!
Obym mógł temi łzami wasze serca wzruszyć,
Których czas w starca oku niezdołał wysuszyć.
I córka i trzech synów, ojca roskosz cała
W niemowlęcym mi wieku wydartą została.

(do Szatillona)

Te chwile w twej pamięci bydź muszą przytomne.

Szatillon.

Ach drżenie mię przejmuje ilekroć je wspomnę.

Luzynian.

W pożarze Cezarei ze mną uwięziony,
Patrzyłeś na zgon moich dwóch synów i żony.

Szatillon.

Bezbronny i w kajdanach, próżne łzy roniłem,

Luzynian.

Niestety! jam był ojcem i zgon ich przeżyłem!
Czuwajcie drogie dzieci z górnego Syonu,
Nad dwojgiem drugich dzieci jeśli uszły zgonu!
Mego syna i córkę, w tej okropnej doli
Oddanych wiecznej wzgardzie i wiecznej niewoli,
Wydarli barbarzyńcy ojcu nieszczęsnemu,
I w kajdanach do tego powiedli Haremu.

Szatellon.

Tak, wśród powszechnej rzezi, wśród oręża szczęku,
Niemowlę córkę twoję trzymałem na ręku;
Nie mogąc przed niewiernych ukryć ją zapędem,
Chciałem ją zabezpieczyć świętym chrztu obrzędem:
Gdy na mnie krwią zbroczeni najezdzcy natarli,
I nieszczęsną ofiarę z moich rąk wydarli.
Twój syn, który zaledwie liczył cztery lata,
Zdolny uczuć jak wielka spotkała go strata,
Do Solimy był z siostrą powiedziony rązem,

Nerestan.

Jak strasznym serce moje udręczasz obrazem!
W tem wieku, z Cezarei cały krwią zbroczony,
Pomnę że z Chrześciany przyszedłem w te strony:

Luczynian.

Ty Panie? w tymże miejscu, w tejże samej chwili...
(Spoglądając na Zairę i Nerestana)
Możeście z dziećmi memi młodość przepędzili.
One dziś w waszym wieku byłyby, i może...
(patrząc na krzyż zawieszony na piersiach Zairy)
Pani jakaż ozdoba obca tu.. O Boże!...
Jak dawno ją masz?

Zaira.

Z pierwszej życia chwili. Panie
Cóż znaczą te westchnienia i to pomieszanie?

Luzynian.

Ach! powierz starca rękom tę oznakę świętą.

Zaira.

Jakąż czuję w mem sercu trwogę niepojętą.
Co czynisz?

Luzynian.

Opatrzności powracasz mi życie!
Oczy moje, czyż trwożnych przeczuć nie zwodzicie?
Ach! czyliż to być może ach tak, to jest ona,
To dar który odemnie otrzymała żona.
Co zdobił dzieci moje w tej szczęśliwej chwili,
Kiedyśmy ich urodzin święto obchodzili:
Oglądam ją, jak zniosę szczęścia uniesienie!

Zaira.

Co słyszę jakież we mnie wzrasta podejrzenie?..
Ach Panie!

L u z y n i a n.

Tej nadziei utracić się boję,
Nie opuszczaj mię Boże, ty widzisz łzy moje.
Ty coś za nas w tem miejscu swiętą poniósł mękę
Mów, dokończ! o mój Boże uczuwam twą rękę.
Co Pani? ten krzyż zakład najsłodszej nadziei,
Co? razem uwięzieni i to w Cezarei?

Z a i r a.

Tak jest

N e r e s t a n.

Możeż bydź?

L u z y n i a n.

Głosem i twarzy wyrazem
Są w istocie swej matki żyjącym obrazem.
Tego chcesz wielki Boże! Ty mię uszczęśliwiasz,
Ty szczęścia znieść niezdolne to serce ożywiasz.
Zairo, Nerestanie! jeśli tem Imieniem
Zwać cię jeszcze winienem, pytam cię ze drżeniem,
Czyli tę szczęsną bliznę masz na twojem łonie,
Którą przy mnie żelazem uzbrojone dłonie....

N e r e s t a n.

Mam ją.

L u z y n j a n.

Boże! spełnione rozrządzenia twoje.

(N e r e s t a n padając na kolana):

Ach Xiąże! ach Zairo!

L u z y n i a n.

Pojdźcie dzieci moje.

N e r e s t a n.

Ojciec!

Z a i r a.

Panie!

L u z y a n i a n.

Uczuciom serca się poddajcie,
Moja córko mój synu, ojca uścikajcie.

S z a t i l l o n.

Jakąż radość ten widok w sercu mojem nieci!

L u z y n i a n.

Nie mogę się oderwać od was moje dzieci.
Nieszczęśliwa rodzino złączyłem się z tobą.
(do Nerestana)
Będziesz imienia mego i rodu ozdobą!
Ty niestety! ty córko! jakież podejrzenia?.....
Jakaż trwoga to szczęście w męczarnie zamienia?
Boże co moje nędze i cierpienia skracasz,
Gdy mi powracasz córkę czy wierną powracasz?
Co płaczesz nieszczęśliwa, ach jakże się trwożę?....
Ty milczysz, rumienisz się, o zbrodnio! o Boże!

Z a i r a.

Nie mogę cię uwodzić tu będąc chowana...
Ukarz mię, wyznawałam wiarę Orozmana.

L u z y n i a n.

Czemuż mię grom natychmiast w prochu nie zagrze-
Tego bym o mój synu nieprzeżył bez ciebie.(bie!
Boże! po długich walkach, me oczy widziały
Upadek twej świątyni, zagładę twej chwały.

Przez lat dwadzieścia w żywym zagrzebany grobie,
Łzami nieszczęsne dzieci polecałem tobie.
Dziś gdy ich odzyskując twoją łaskę czuję,
Kiedy znajduję córkę, niewierną znajduję.
O Boże! czyż na taką zasłużyłem karę?
Ja to, ja, mem więzieniem wydarłem ci wiarę.
Córko! ty mię w ostatniej zasmucasz godzinie, (nie,
Ach pomnij, pomnij na krew co w twych żyłach pły-
Krew to dwudziestu Królów niezachwianych w wie-
Krew którą broniąc prawa przelali rycerze: (rze
Krew męczenników, córko zbyt mi jeszcze miła,
Znasz że twój los, wiesz jaką twoja matka była?
Wiesz, że gdy cię zrodziła w tych chwilach strasz-li-
wych,
Ciebie ostatni owoc związków nieszczęśliwych.
Widziałem ją, jak padła wściekłości ofiarą,
Morderców których sprosną schanbiłaś się wiarą.
Bracia twoi męczeńską zyskawszy koronę,
Z niebios podają Tobie ręce krwią zbroczone,
A ty mię do rozpaczy córko przyprowadzasz!
Bóg którego znieważasz, Bóg którego zdradzasz,
Za ciebie, za nas, umarł na tej samej ziemi,
Na ziemi, gdzie do ciebie mówi usty memi.
Gdziem zań tylekroć walczył:patrz,gdzie tyran włada
Tam ci wszystko twych przodków Boga zapowiada:
Tu grób jego, tu góra, gdzie własne swe życie
Oddać raczył za naszych występków obmycie;

Tu miejsce, gdzie przedarłszy zasłony grobowe,
Z łona zwalczonej śmierci powziął życie nowe.
Ach! na tych swiętych miejscach, za każdym twym
Pamiątki Boga twego staną ci przed okiem. (krokiem
A jeźli tu chcesz zostać, pierwej ci potrzeba
Wyrzec się głosu ojca, honoru i nieba.
Ty na mem łonie bledniesz i drżysz córko droga,
Żal zbawienny w twe serce zstępuje od Boga,
Swięta prawda oświeca twój umysł, i przecie
Znajduję szczęsny ojciec utracone dziecię. (le,
Już będę w dawnym szczęściu, w dawnej mojej chwa-
Bo przed prawem niewiernych własną krew ocalę.

Uwagi nad wystawą Sztuk pięknych w Salach Uniwersytetu Warszawskiego.

(Dokończenie)

Jerzego Podbielskiego Ucznia Król: War: Uniw: kopje olejno malowane pod Nr: 39. i 55. Nie wiele jak o kopji powiedzieć można, nic bowiem tam Artysta własnego nie ma, niewolnicze tylko naśladowanie całą jest jego zasadą, wierność rysunku

i trafność kolorów stanowią dobroć kopji, te prawidła starannie JPan Podbielski zachował. — Józefa Czaczkowskiego, Wilh: Huene i Gustawa Berenda Uczniów Uniw: kopje olejne też samę mają zalety, radząc się jednakże więcej własnego gustu, uniknąćby mogli przykrej ostrości cieniów. — Antoniego Rogozińskiego Ucznia Uniw: dwa portrety olejne z natury pod Nr: 47. i 165. niepospolitą o młodym Artyście czynią nadzieję. — Jana Jotejko kopja olejna Magdaleny z Batoniego nieco niedokończona, z wierności ma swoją zaletę. — Józefa Kobyłeckiego Ucznia Uniw: oryginalny rysunek architektoniczny pod Nr: 80. obiecuje artystę w tym rodzaju. — W rysunkach i malowaniach na szaro z antyków przez Ucz: Uniw: i uczęszczających na lekcje najpierwsze zdają się trzymać miejsce Alexander Molinari i Firmin Kajser. Głowa Chactasa kopja ze sztychu kredą czarną pod Nr: 85. czysto jest odrobioną. — Alexandra Soldenhoff kopja tuszem czarnym ze sztychu Batalji pod Samosierra pod Nr: 86. więcejby miała zalety gdyby chociaż co innego wyobrażając była kopją z dużego olejnego wzoru: bo postawiona przy kopersztychu z Werneta, zawsze będzie niższą. — Klemensa Minasowicza kopje starców z Rembranda in aquarella pod Nr: 95. i 96. zapowiadają, iż gdyby młody ten uczeń całkiem rysunkom z antyków oddać się

chciał, tą drogą doszedłby wpręd ce do istotnego celu swej chęci ; rodzaj bowiem wodnego malowania kolorami głów, niema miejsca w tym zawodzie. — Zaleskiego kopja olejno ze sztychu, śmierć X. Józefa Poniatowskiego, jest dobrą kopją. — Antoniego Oleszczyńskiego rycina, kopia z sławnego Francuzkiego sztycharza Villa, daje niemałe wyobrażenie o talencie tego artysty, naśladowanie płynne manieru, miękkość i toczystość cięniów, pewność jednego ciągu strychów, zbliżają go do mistrza którego naśladował. — Jana Piwarskiego rycina własnej kompozycji: Początek rolnictwa, ma zaletę z dobrego rysunku, manjer punktowany wiele jej odejmuje piękności. — P. Vindel, Quodlibet piórem robiony: szkoda że autor czas dla żyjących drogi, niewdzięcznej poświęcił pracy. — Adolfa Szucha plany architektoniczne własnej kompozycji pód Nr: 169. 170. 171 i 172. wielkie o talencie tego artysty czynią nadzieje. — Karóla Berendt, modelowane z natury i odlane z gipsu popiersie dzieeięcia, wiele ma prawdy. — Pawła Malińskiego popiersie Jowisza originalne, zbliżone do starożytności. — Jakóba Tatarkiewicza Ucz: Uniw: kopje powiększane i zmniejszane z antyków, modelowane w płaskorzeźbie i własnej kompozycji pod Nr: 101. 102. 103. 104. i 105. Grupę Laokoona wymawia rodzaj roboty, jest bowiem kopjowana

z rzeźby na płasko rzeźbę. Oko przywykłe do piękności Laokoona, nieznajduje w kopji tych pięknych form. Tors cały jest nieco przydługi. Jutrzenkę w pleskorzeźbie ze sztychu z Thorwaldsena, zalęca dobry rysunek, popiersie Ajaxa jest dobrą kopją. Ubóstwienie Herkulesa w płaskorzeźbie własnej kompozycji, jest w stylu zupełnie starożytnym. Życzyćby należało aby młody ten uczeń ciągle w rysunku starożytnym ćwiczyć się nie przestawał. — Konstantego Hagel Ucz: Uniw: Przysięga Horacjuszów w płaskorzeźbie ze sztychu, ma zaletę co do proporcji figur; zaś co do pojedynczych części ma wiele uchybień w rysunku. Popiersie Tadeusza Kościuszki ze sztychu traci na rzetelnem podobieństwie. Lew z kamienia ciosowego podług antyku, ma wiele starożytności, zaleca go gładkość roboty, brak jednak wrodzonej srogości w głowie tego zwierza. — Wilh: Krüger popiersie z Apolina traci w kopji na właściwej temu antykowi wspaniałości. — Józefa Czerwińskiego dwa popiersia z antyków, a szczególniej popiersie Dyjanny jest trafną kopją. — Rysunki uczniów Instytutu głucho-niemych: życzyćby należało aby czyściej przez tychże odrabianemi były. Sierociński uczeń wiele okazuje talentu i gustu.

Sybilla, albo Heroizm miłości małżeńskiej.

Powieść historyczna z wieku 12stego.

Najpierwszy i najmężniejszy syn Xiążęcia, który na polach Hastings uniżył dumę Anglji. Robert na czele swoich Rycerzy walczył z niewiernemi. Antijochja już uległa jego broni, gdy niezliczone tłumy nieprzyjaciół napełniając powietrze okrzykami zemsty, zbliżyły się pod mury podbitego miasta. Normanowie nie chcieli czekać na barbarzyńców których tylokrotnie przymusili szukać ocalenia w ucieczce, wyszli na przeciw nich, gotowi lub zginąć, lub od najsroższego jarzma zachować swoje żony i kochanki znajdujące się w mieście, a które dla towarzyszenia im opuściły rodzicielskie domy i miłe ojczyste brzegi.

Po między temi kobietami, będącemi chlubą i chwałą Europy, Xiężniczka Sybilla jaśniała blaskiem rodu i zbiorem najrzadszych przymiotów. Zrodzona pod szczęśliwem niebem włoskiem, córka Xięcia Tarentu, Sybilla na dworze swego ojca ujrzała Roberta, gdy na okręty niosące go do Azji wsiedli Rycerze Tarentu chlubiąc się że pod tak znakomitym wodzem służyć będą. W krótce ten

pociąg którego skutki tyle są niezawodne, ile nie podobne do wytłomaczenia, połączył serca Roberta i Sybilli; uszczęśliwieni związkiem Hymenu, obdarzeni błogosławieństwem ojca, udali się w okolice, w których Robert chciał nabyć c wały wprzód, nimby na tronie Xiążęcym posadził przedmiot swojej miłości.

Dowiedziawszy się o nowem niebezpieczeństwie zagrażającym Robertowi, Sybilla nie wydaje daremnych jęków, które są często jej płci właściwe: wstępuje na najwyższą wieżę pałacu leżącego w środku miasta, to schronienie mąż jej przeznaczył. Z tamtąd ścigała go okiem i sercem, jak posród najgęstszych hufcow otoczony wyborem mężnych niósł wszędzie postrach i śmierć. Po tysiąc razy w tym dniu zacięty odpór i męztwo Muzułmanów, napełniły jej serce niespokojnością i udręczeniem. Nareszcie Niębo wysłuchało jej gorące modły — Saraceni pokonani zostali, tysiące uciekających rozproszyło się po równinie, noc i utrudzenie zachowały ich od miecza Chrześcjan, którzy zgromadzają się na rozkaz swoich wodzów i okryci łupami wchodzą do miasta.

Lecz dla czegoż głębokie milczenie panuje po między temi wojownikami w tenczas, gdy ich zwycięztwo w nowe uwieńczyło laury. Chorągwie Xiężyca pierzchają z pola bitwy, a Sybilla nie wi-

dzi pływającego w powietrzu sztandaru Xiążąt Normandji, nie widzi tego krzyża białego, który jej zawsze zapowiadał powrót Roberta. Robert do niej nie przybywa złożyć hołd z pozyskanych wawrzynów! Ach! Robert zapewne śmierć znalazł na polu zwycięztwa. Okropnym oddając się przeczuciom, Sybilla przebiega ulice miasta. w wszystko pomnaża jej boleści: ledwie ją postrzeże jaki żołnierz w milczeniu wracający do domu, natychmiast krok swój przyśpiesza, znika w ciemności i chroni się spotkania swojej Xiężny. Przybywa nareszcie do obronnego miejsca na którym Robert dziś rano zgromadził Rycerzy i wydał rozkazy do boju. Straże czuwają w pierwszém podwórzu zamkowém. Sybilla pyta się ich i domaga się odpowiedzi ,, O cóż się pytasz pani, rzekli ci ludzie tkliwi lecz nie zdolni przygotować stopniami do przyjęcia nieszczęsnej wiadomości: w chwili w której Xiąże dokonywał zwycięztwa, ugodzony został strzałą, rana nie jest głęboką, lecz po jątrzeniu się jej, słusznie się lękać możemy czyli broń w truciznie zaprawioną nie była.

Okopnością przejęta Sybilla przez chwilę nie poruszona stała, tak jakby piorun upadł przy jej nogach. Jednakże pośród pomieszania duszy swojej odzyskuje cokolwiek sił, pomnąc że jeszcze jej mąż oddycha. Wchodzi do pałacu, tam zgro-

madzili się Rycerze okryci bliznami, towarzysze broni Roberta: nad nim dopiero pierwszy raz zapłakali! na widok Xiężny wzmaga się ich żałość. Wyrzucają sobie że skłonili się jej proźbami i potwierdzają jej obawę. Nie sen zbawienny, lecz gwałtowne osłabienie zamknęły powieki Rycerza, spoczął na chwilę, lecz nie wiedząc jaki go los czeka, nie chce aby Sybilla z nim się widziała i aby cierpiała widząc cierpienia męża.

Najposępniejszemu oddana zadumaniu Xiężna ich słucha, nagle, jak błyskawica uderzyła ją myśl jedna. Było to dla niej natchnienie Boga — Tak jest rzekła cichym głosem, użyję sposobu którego zbyt rzadko teraz używają, bo zapewne niezawodnym być musi. Ach! jeżeli nim nie uleczę Roberta przynajmniej jedno życzenie spełnię, umrę z nim razem.

Wstała i rzekła do Rycerzy. Wasz Xiążę żyć będzie, powierzcie go staraniom Sybilli, Ja wam za życie jego zaręczam.

Ton rozkazujący którym wymówiła te słowa, niepokonana władza jej piękności, pewna boska radość rozlana po jej twarzy i jasniejąca przez łzy któremi jej oczy są napełnione, wszystko rycerzom nakazuje posłuszeństwo i uszanowanie. Nie śmią jej przypominać zakaz Roberta, oddalają się, unosząc w sercu niepewną nadzieję,

Sybilla sama pozostawszy, zbliża się do pokoju swojego męża: zatrzymując oddech z trwogą stopami swemi dotykając się marmuru, bacznie słucha — Zasypia! może więc próg przestąpić, żadna przeszkoda nie sprzeciwia się jej pobożnemu usiłowaniu.

Ach! jak jej serce biło kiedy weszła nareście do tej komnaty, dniem wprzódy przybytkiem Hymenu i ołtarzem cnotliwej miłości będącej, dziś zaś smutnem mieszkaniem cierpienia i śmierci! Głębokie w niej panuje milczenie, przerywa je tylko prędki oddech i gorące westchnienie wydobywające się z piersi Rycerza. Przy swietle lampy przy łóżku postawionej, Sybilla postrzega Roberta wybladłego, jakby żtrawionego od pożerającej go boleści. Jego ręka tak straszna dla nieprzyjaciół jest teraz bezsilną. Sybilla odsłania ją, widzi ranę siną, okropną, przez którą trucizna dojdzie aż do serca jej męża — Lecz nie, Sybilla to usty swojemi wyciągnie te zatrute soki, szczęśliwa że przyjąwszy je w łono swoje, ocali kochanka, i z utratą własnego życia zachowa dni Roberta.

Takie ją myśli zajmują, takie jest jej postanowienie stałe, niezachwiane... A jednakże kiedy wspomni, że piękne dni Hymenu już nie odrodzą się dla niej, że już dla Roberta żyć nie będzie,

odwracą się na chwilę, a jedna łza, hołd wypłacony słabości ludzkiej, spłynęła po jej wybladłych licach. Lecz Robert mogłby się obudzić a poświęcenie się Sybilli byłoby nieużytecznem jeżli tę drogą chwilę utraci.

Wolna już jest od rozdzierających wspomnień, wolna od żalu — Usta swoje przykłada na ranę, wysysa truciznę, miłość i męstwo pomażają jej siły: Robert może się obudzić. Sybilla już się ni jego wzroku, ni głosu lękać nie będzie. Spełniła ofiarę. —

Czyli to władza rozrządzająca losami naszemi, użyła nieznanych sposobów dla wysłuchania proźb kochanki i żony; czyli to natura sama ten cud zdziałała, Robert otworzywszy oczy czuje zaraz że spokojność wstąpiła w jego serce, poznaje, przyciska do łona swoją ukochaną żonę która mu odpowiada uśmiechem pełnym nadziei i miłości. Przypomina sobie wypadki dnia całego. Mowi Sybilli o swojej ranie, żąda aby jego Rycerze upewnieni o jego życiu, rozproszyli obawę wojska.

Przybiegają na głos jego, podziwieniem i radością przejęci wszyscy spoglądają na Sybillę, i wzrokiem pytają się jej o wytłomaczenie tej tajemnicy, biorą ją za pocieszającą istotę, za istotę wyższą nad ludzi.

Niestety! wkrótce swój błąd poznają. Nie-

szczęśliwy Xiążę, twoje przemijające szczęście zamieni się w wieczne żale. Już Sybilla czuje że zaród śmierci rozwija się w jej łonie: mgła zakrywa jej oczy, zimno aż dotąd nieznane przebiega po jej żyłach. Pośród powszechnej trwogi śpieszy się użyć chwil pozostałych, i wyznaje jakiego sposobu użyła na ocalenie męża. Cieszy się z tego, to jej śmierci odejmuję całą gorycz. „Robercie rzekła osłabionym głosem: widząc że się musiemy rozdzielić na wieki, nie wachałem się pomiędzy twoją i moją śmiercią; ach gdybym cię straciła, czyliżby życie miało dla mnie jakie powaby? Są święte powinności których masz dopełnić, przysiąż mi zachować twe życie, przysiąż mi odprowadzić do ojczyzny tych mężnych, którym powróciłam ich wodza. Zanieś nad brzegi Sekwany moje zwłoki, i to serce które zawsze twojem było. Nie przybijaj do państw ojca mojego, oszczędzaj jego starości, dozwól niech poniesie do grobu tę nadzieję, że zdala od niego żyję szczęśliwa. Lecz kiedy powrócisz do mężnych i wiernych ludów nad któremi panować miałam, niech prosty pomnik przywodzi na pamięć wspomnienie Sybilli i miłości jej ku tobie. Poddani uszczęśliwieni twoją dobrocią i sprawiedliwością, błogosławić będą pamięć moją. Czasem przechodząc koło grobu mojego, prosty wieśniak lub młoda dziewczyna

rzekną: Niech spoczywa w pokoju, ta która nam zachowała naszego Xięcia Roberta.

Na te słowa Sybilla mocniej rękę męża ścisnęła i wydawszy ostatnie westchnie, zasnęła snem nieprzespanym.

Ledwie zdołano Roberta odwieść od odebrania sobie życia, gdy po wielu miesiącach jego rozpacz zmieniła się w ponurą smętność, opuścił tę nieszczęsną ziemię, zabrał z sobą zwłoki Sybilli, i powróciwszy do Normandji wypełnił jej ostatnią wolą. Styr rządu, uszczęśliwienie poddanych, które uważał za święty obowiązek, i za posłuszeństwo rozkazom ukochanej żony, niekiedy rozrywały boleść jego, lecz często przychodził płakać nad pomnikiem grobowym i gdy nadeszła jego ostatnia godzina, umarł wymawiając imie Sybilli.

LITERATURA.

Pisma K. Brodzińskiego.

Tom I. u Glicksberga 1821.

Już od lat kilku Kazimierz Brodziński zwrócił na siebie uwagę czytającej publiczności przez ró-

żne ulotne poezje, przez tłomaczenia kilku sztuk teatralnych i przez obszerną i gruntowną rozprawę o klasyczności i Romantyczności. Pisma jego z upodobaniem czytane były, tchną bowiem prostotą i czułością, wolne są od tak upowszechnionego naśladownictwa szkoły Francuzkiej, i noszą na sobie odrębną cehę poezji narodowej; którą Autor nadał im przez przejęcie się duchem i sposobem wyrażania się naszych starożytnych pisarzy i przez znajomość literatnry Słowiańskiej: zdołał to, żeBrodziński szczęśliwie złączyć wdzięczność pisarzy Niemieckich z prostotą i szlachetnością języka naszego. Prace swoje rozrzucone po wielu pismach perjodycznych w jednym zbiorze wydać umyślił, którego Tom pierwszy juz wyszedł na widok publiczny, obejmuje on poezje po większej części już znane i niektóre dotąd drukiem nie ogłoszone. Czytając ten zbiór tym łatwiej postrzedz możemy te zalety, które wyżej wspomniałem: czytelnik bowiem przejmuje się duchem autora, i tym więcej smakuje w jego stylu który różni się od stylu teraz w modzie będącego, a którego głównem znamieniem jest gładkość, może aż do zbytku posunięta. Przyjaciele wykształconego i poprawnego rymowania, mogą Brodzińskiego obwinić że w jego pismach zaniedbanie czasem widzieć się daje, lecz za to iląż pięknościami nie wynagradza nam tego

uchybienia! Smiały jest Brodziński w tworzeniu nowych wyrażeń i w bardzo wielu szczęśliwy, są wprawdzie niektóre za nazbyt śmiałe, są i takie na które nie nastąpi powszechna zgoda, lecz największa część pomnoży skarby naszego języka. Z poezji umieszczonych w pierwszym tomie, na szczególniejszą zasługują uwagę: Legjonista, Oldyna Sielanka Galicyjska, Duma nad grobem, Żal matki, Barraton poema Ossjana, a mianowicie Wiesław Sielanka Krakowska w pięciu pieśniach, w której z niewypowiedzianym wdziękiem maluje nam autor zwyczaje naszych wieśniaków. F. D.

SPROSTOWANIE.

W przeszłym Numerze Wandy w Uwagach nad wystawieniem Sztuk pięknych na karcie 284. w wierszu 16. zamiast ścisłego naśladowania natury. Czytaj Auto rów. W wierszu 18. zamiast P. Brider, czytaj P. Bruder.

U W I A D O M I E N I E.

Franciszek Dmochowski i Dominik Lisiecki, którzy od półtora roku wyłącznie trudnili się wydawaniem Wandy, donoszą jej czytelnikom, że od dnia dzisiejszego do Redakcji tego pisma nie należą.

Warszawa 29. Września 1821.

KONIEC TOMU III.